JAK ŁUKASZENKA CHCE OKIWAĆ PUTINA

Waszyngton–Warszawa, wspólna sprawa

CZY COMMERZBANK ODDA MBANK?

BRUDNY BLASK ZŁOTA

KNF POKAZUJE CZERWONE KARTKI

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

LISTOPAD 2019 // NR 11/1223
CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Laureat Polskiego Kompasu 2019

JERZY KWIECIŃSKI

MINISTER FINANSÓW, INWESTYCJI I ROZWOJU:

NASZ CEL *to państwo* DOBROBYTU

„Chodzi o to, aby Polska była krajem, w którym nie zostanie zmarnowany żaden talent, żeby z efektów wzrostu gospodarczego korzystali wszyscy mieszkańcy naszego kraju"

Wyrok TSUE nie zatopi banków

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie kredytów frankowych może kosztować słono nasze banki, ale polski system finansowy i gospodarka to wytrzymają. Wszystko w rękach sądów

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

POLSKI KOMPAS 2019

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

30 LAT WOLNEGO RYNKU W POLSCE

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
- trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej" – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
- refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski

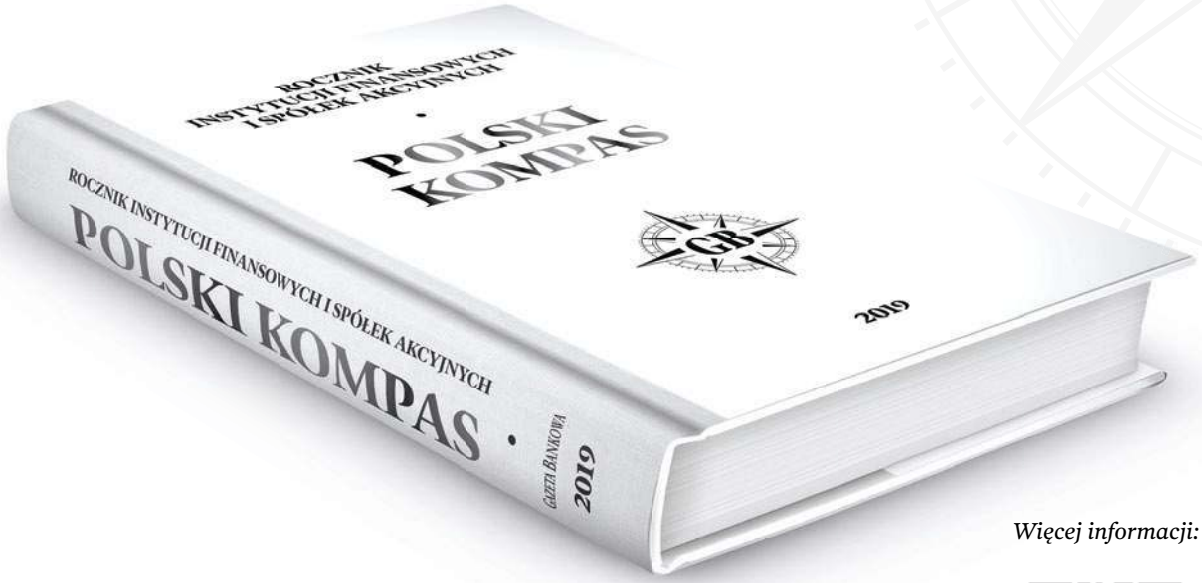

Więcej informacji:

Publikacja

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na gb.pl oraz App Store i Google Play

eprasa.pl d01a8aab59

Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznem, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucyj i osób, które biorą udział w życiu gospodarczem Polski.

„Gazeta Bankowa" R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR: Gazeta Bankowa

PATRONAT HONOROWY: Ministerstwo Cyfryzacji; Ministerstwo Energii; Ministerstwo Finansów; Ministerstwo Infrastruktury; Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju; Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii; Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Jan Krzysztof Ardanowski; Minister Sprawiedliwości; Ministerstwo Zdrowia – Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PATRONAT: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI: accenture; Bank Pekao; Energa

PARTNERZY GŁÓWNI: Bank Gospodarstwa Krajowego; KGHM Polska Miedź; PZU; LOTOS; Saltus Ubezpieczenia; PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna; Totalizator Sportowy

PARTNERZY: arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.; GPW; PGNiG; PKP Cargo

PARTNER TECHNOLOGICZNY: Huawei

eprasa.pl d01a8aab59

Po pierwsze, mieć plan, po drugie – wiarygodność

Za nami wybory i najciekawsza, moim zdaniem, od lat kampania wyborcza. Kampania przypominająca prawdziwy wyścig, w którym lider przyspieszał z tygodnia na tydzień, wsłuchując się w tempo ścigającego go peletonu konkurentów. Gdy tylko opozycja próbowała przyspieszyć, Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki, Zjednoczona Prawica oraz Prawo i Sprawiedliwość ogłaszali kolejną propozycję, zamykając tym samym pole do popisu pozostałym ugrupowaniom. Przewagą ekipy rządzącej tym razem były ostatnie cztery lata i... spełnione obietnice z poprzedniej kampanii. Wiarygodność stała się zatem kluczowym elementem dyskursu politycznego. Także – a może przede wszystkim – wiarygodność obietnic gospodarczych.

A tych nie brakowało. Po raz pierwszy od 30 lat kampania wyborcza w tak dużym stopniu dotyczyła bowiem gospodarki, planów gospodarczych, strategii i oczywiście polityki prospołecznej, wynikającej jednak wprost z gospodarczych projektów rządu. Oto gospodarka narodowa stała się źródłem budowania społecznego dobrostanu – od wsparcia najmniej zamożnych, po ułatwienia dla biznesu, walkę z szarą strefą i lukami podatkowymi, aż po długoterminowy plan gospodarczy rządu.

Podkreślali to laureaci tegorocznych wyróżnień, które mamy zaszczyt wręczać podczas inauguracji przygotowywanego przez redakcję „Gazety Bankowej" rocznika – „Polskiego Kompasu".

– Odeszliśmy od modelu liberalnego na rzecz modelu prospołecznego, solidarnościowego. [...] Model prospołeczny zakłada wspomaganie procesów rynkowych w taki sposób, aby przynosiły nie tylko efekty optymalne z punktu widzenia krótkookresowej stopy zwrotu z działalności gospodarczej właścicielom kapitału, lecz także przyczyniły się do tworzenia jak najszerszych podstaw przyszłego rozwoju wszystkich czynników produkcji, w tym czynnika pracy, z myślą o podnoszeniu konkurencyjności gospodarki i coraz lepszym życiu naszych rodaków – mówi w wywiadzie na łamach tego wydania „Gazety Bankowej" Jerzy Kwieciński, minister finansów, inwestycji i rozwoju, laureat tegorocznej edycji nagrody „Polskiego Kompasu". – Chciałbym jednak podkreślić, że zmiana modelu rozwoju gospodarczego na bardziej prospołeczny nie jest celem samym w sobie. Dążymy do tego, aby w niedalekiej przyszłości efektem odpowiedzialnego rozwoju stało się urzeczywistnienie wizji państwa dobrobytu, która została niesłusznie zarzucona na początku transformacji społeczno-ustrojowej.

I na tę wizję, na ogłoszony w czasie kampanii wyborczej plan budowania polskiego modelu państwa dobrobytu, warto zwrócić uwagę. Choćby w kontekście historycznego zwycięstwa Zjednoczonej Prawicy w wyborach parlamentarnych 2019 r. Plan bowiem zakłada realizację założeń gospodarczych i społecznych w ciągu 12 lat – a to nie jedna, nie dwie, ale przynajmniej trzy kadencje rządu.

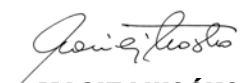

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

71/0919/F; 5/0819/F; 38/0819/F; 65/0819/F; 70/0919/F; 50/0119/F

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Lech PIESIK, Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Marek SIUDAJ (redaktor wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl), Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor, Shutterstock

PARTNER

eprasa.pl d01a8aab59

Postaw na sprawdzonego partnera
Wybierz PPK w PZU

- Brak opłat za zarządzanie w pierwszym roku funkcjonowania PPK
- Kompleksowa pomoc dla pracodawców i pracowników
- Profesjonalne inwestowanie powierzonych oszczędności

Sprawdź:
emerytura.pzu.pl
infolinia **22 640 06 22**
Opłata zgodna z taryfą operatora

Informacje o PPK oferowanym przez TFI PZU SA są zawarte w „Regulaminie zarządzania pracowniczym planem kapitałowym przez PPK inPZU Specjalistyczny Fundusz Inwestycyjny Otwarty". Materiał nie stanowi oferty ani porady prawnej. TFI PZU SA podlega nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego.

eprasa.pl d01a8aab59

TEMAT NUMERU:

Zmiana nie jest celem samym w sobie

Wzrostowi opartemu na niskich kosztach robocizny przeciwstawiamy koncepcję wzrostu opartego na płacach – mówi Jerzy Kwieciński, minister finansów, inwestycji i rozwoju, laureat tegorocznej edycji Polskiego Kompasu – nagrody „Gazety Bankowej"

str. 8

WYDARZENIA:

Strategiczny partner w Europie

Polska stała się partnerem USA w rozgrywce o zachowanie równowagi sił na globalnej scenie politycznej, przy czym zarówno Warszawa, jak i Waszyngton nie chcą dopuścić do powstania osi współpracy Berlin – Moskwa – Pekin

str. 24

WYDARZENIA:

Ofiary plajty Thomasa Cooka

Po nagłym upadku szacownego, brytyjskiego biura podróży Thomas Cook zachwiały się gospodarki kilku krajów, poszło na dno wiele mniejszych i większych lokalnych biznesów oraz dużych biur turystycznych

str. 28

eprasa.pl d01a8aab59

TECHNO BIZNES:

Czekanie na boom

Dane nie znają granic, ale to nie znaczy, że my nie powinniśmy móc decydować, gdzie i kiedy te granice postawić. I tu zaczyna się rola dla państwa

str. 60

FINANSE:

Komisja sięga po czerwone kartki

Do końca września KNF nałożyła ponad 51 mln zł kar na instytucje, o 77 proc. więcej niż w całym 2018 roku. Nadzór staje się coraz bardziej surowy

str. 68

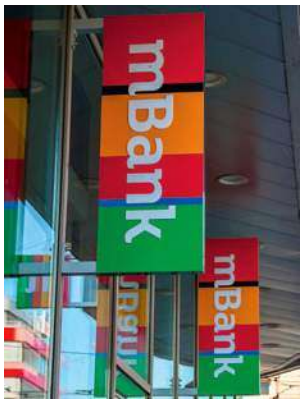

FINANSE:

Cyfrowa przemiana dinozaura

Targany kryzysami Commerzbank ogłosił kolejną strategię mającą tchnąć weń nowe życie. Przewiduje ona także sprzedaż polskiego mBanku

str. 72

MIASTA:

Wielu do chleba

Właściciele piekarni z tradycjami od pokoleń z sobą konkurują, ale prywatnie się przyjaźnią. Ich receptą na sukces są stare przepisy, nowoczesne technologie i rzetelna praca

str. 102

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Polski Kompas 2019

Jerzy Kwieciński, minister finansów, inwestycji i rozwoju, laureat nagrody Polskiego Kompasu 2019: Zmiana nie jest celem samym w sobie ... 8

Kompasy dla liderów ... 14

Kredyty we frankach

Wyrok TSUE nie zatopi banków ... 18

Dramatu nie będzie. Bankowcy i eksperci o konsekwencjach orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE dla polskiej branży finansowej ... 22

wydarzenia

Polska–USA: Strategiczny partner w Europie ... 24

Branża turystyczna: Plajta Cooka pustoszy Europę ... 28

Gospodarka: Co to jest płaca godziwa ... 34

Rynek pracy: Kompetencje z certyfikatem ... 40

Remigiusz Nowakowski: Polskę czeka skok energetyczny ... 44

Białoruś: Integracyjna rozgrywka Łukaszenki ... 48

Rynek kapitałowy: Akcjonariusze do lamusa? ... 52

Futbol: Miliony za awans ... 56

ZUS kontynuuje najlepsze tradycje ... 58

felietony

Janusz Szewczak: Jest jeszcze co naprawiać ... 32

Jerzy Bielewicz: Zabory, Jałta, okrągły stół... ... 42

Stanisław Koczot: Ciągle na krawędzi ... 46

Prof. Grzegorz Szulczewski: Nie pasuje Polakowi być podległym ... 106

techno biznes

Centra Danych: Czekanie na boom ... 60

Cyfryzacja gospodarki: Sprawy wagi ciężkiej ... 64

finanse

Nadzór finansowy: KNF sięga po czerwone kartki ... 68

Niemieckie banki: Metamorfoza dinozaura ... 72

Instrumenty finansowe: Czy banki są gotowe na kredyty odpowiedzialne społecznie? ... 76

Coworking: Wspólna przestrzeń banku i klienta ... 80

Prof. Mark Pieth o rynku złota: Cena za czyste sumienie ... 86

Prof. Małgorzata Zaleska: Dobrze płatna praca w krajowym i stabilnym otoczeniu ... 90

Folder Finanse ... 92

kronika

Kongres 590: Jak mądrze gospodarzyć Polską ... 94

lifestyle

Mario Menezi: Jesień nie musi być nudna ... 96

Paweł Zięba Hair Design: Jak możemy się podobać, żyjąc w ciągłym biegu? ... 98

Mago: Jak cię widzą, tak cię piszą ... 100

historia gospodarcza

Wielu do chleba ... 102

eprasa.pl d01a8aab59

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Minister Jerzy Kwieciński: Musimy przede wszystkim zadbać o nasz krajowy budżet, w myśl zasady „umiesz liczyć, licz na siebie"

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d01a8aab59

Zmiana nie jest celem samym w sobie

Wzrostowi opartemu na niskich kosztach robocizny przeciwstawiamy koncepcję wzrostu opartego na płacach – mówi Jerzy Kwieciński, minister finansów, inwestycji i rozwoju, laureat tegorocznej edycji Polskiego Kompasu – nagrody „Gazety Bankowej"

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Czy może pan ocenić, na jakim etapie znajduje się obecnie polska gospodarka? Czy dokonuje się jakaś zmiana modelu gospodarczego, na mniej liberalny, a bardziej prospołeczny?

Jerzy Kwieciński, minister finansów, inwestycji i rozwoju: Kierunek rozwoju polskiej gospodarki wskazaliśmy przed czterema laty. Jego główne cele przedstawiliśmy w tzw. Planie Morawieckiego, a katalog konkretnych działań służących ich realizacji zawiera rządowa Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Wprowadziła ona nowy model rozwoju. Rozwój odpowiedzialny definiujemy znacznie szerszej niż tylko za pomocą tempa wzrostu PKB. Chodzi o to, aby Polska była krajem, w którym nie zostanie zmarnowany żaden talent, żeby z efektów wzrostu gospodarczego korzystali wszyscy mieszkańcy naszego kraju, niezależnie od tego, do jakiej grupy społecznej należą i gdzie mieszkają, w mieście czy na wsi.

Co to oznacza w praktyce?

W praktyce odpowiedzialny rozwój oznacza jedno z najwyższych w całej Unii Europejskiej tempo wzrostu PKB oraz jedną z najniższych w UE stopę bezrobocia. Przypomnę, że w 2004 r. liczba pracujących wynosiła poniżej 13 mln osób. Jednocześnie stopa bezrobocia rejestrowanego była na poziomie 19 proc. Teraz pracujących mamy ponad 16 mln, a bezrobocie rejestrowane nieznacznie przekracza 5 proc. Udało nam się to, co wielu uważało za niemożliwe. Skutecznie zerwaliśmy z sytuacją, w której większość owoców wzrostu trafia do grup „zwycięzców" procesu transformacji. W ten sposób odrzuciliśmy polaryzacyjno-dyfuzyjny model rozwoju. Model, który mimo atrakcyjnej nazwy nie tylko nie zapewniał zapowiadanej dyfuzji procesów rozwoju, lecz także prowadził do polaryzacji przybierającej niepokojące rozmiary. Przeciwstawiliśmy mu głęboko przemyślany, prospołeczny model rozwoju zrównoważonego, w którym budowa siły konkurencyjnej gospodarki opiera się na wykorzystaniu zarówno tradycyjnych, jak i nowych czynników rozwojowych z uwzględnieniem potencjałów terytorialnych. To model umożliwiający wszystkim grupom społecznym partycypację zarówno w procesach rozwojowych, rozumianych jako tworzenie wspólnego dobra, jak i w czerpaniu korzyści z tej twórczej działalności.

Czy ten nowy model można jakoś nazwać?

Odeszliśmy od modelu liberalnego na rzecz modelu prospołecznego, solidarnościowego. Ten pierwszy zakłada, że procesy rynkowe to mechanizm samoistnie rozwiązujący wszystkie wyzwania pojawiające się na ścieżce rozwoju. Natomiast model prospołeczny zakłada wspomaganie procesów rynkowych w taki sposób, aby przynosiły nie tylko efekty optymalne z punktu widzenia krótkookresowej stopy zwrotu z działalności gospodarczej właścicielom kapitału, lecz także przyczyniły się do tworzenia jak najszerszych podstaw przyszłego rozwoju wszystkich czynników produkcji, w tym czynnika pracy, z myślą

eprasa.pl d01a8aab59

o podnoszeniu konkurencyjności gospodarki i coraz lepszym życiu naszych rodaków. Chciałbym jednak podkreślić, że zmiana modelu rozwoju gospodarczego na bardziej prospołeczny nie jest celem samym w sobie. Dążymy do tego, aby w niedalekiej przyszłości efektem odpowiedzialnego rozwoju stało się urzeczywistnienie wizji państwa dobrobytu, która została niesłusznie zarzucona na początku transformacji społeczno-ustrojowej.

Dlaczego następują te zmiany? Jaka jest ich przyczyna? Czy wynika to z chęci poprawienia błędów popełnionych w okresie transformacji, które doprowadziły do pojawienia się wielkich nierówności społecznych i rosnącego poczucia niesprawiedliwości? Czy też zmiana ta jest efektem konieczności wynikającej z etapu, na jakim znalazła się polska gospodarka – wyczerpujący się potencjał taniej siły roboczej, konieczność postawienia na innowacje, na współpracę ludzi pozwalającą na szybsze tempo rozwoju?

Uważam, że u podstaw przeprowadzonej zmiany modelu rozwojowego leżą zarówno czynniki społeczne, m.in. potrzeba stabilnej sytuacji społecznej w perspektywie średnio- i długookresowej, jak i ekonomiczne, przede wszystkim potrzeba przestawienia gospodarki na tory innowacyjności. Jeśli na rozwiązania neoliberalne, które były podstawą zapoczątkowanej w Polsce w 1989 r. transformacji ustrojowej, spojrzymy z punktu widzenia tzw. racjonalności ogólnospołecznej, to ocena wydaje się jednoznaczna. Zdecydowane postawienie na indywidualizm rozumiany jako nieskrępowane siły wolnego rynku sprawiło, że doszło do osłabienia więzi społecznych. Z powodu deindustrializacji została utracona znaczna część potencjału produkcyjnego, i to nie tylko pochodzącego z PRL, lecz także z okresu międzywojennego. Likwidacja państwowych gospodarstw rolnych, bez zapewnienia ich pracownikom zawodowej alternatywy, skazywała wiele osób na biedę, która często stawała się dziedziczna. Następowała polaryzacja dochodów i szans życiowych. To potęgowało u znacznej części społeczeństwa poczucie niesprawiedliwości i bycia porzuconym przez transformacyjne elity. Oparcie rozwoju gospodarczego na zasobach stosunkowo dobrze wykształconych kadr pozwoliło, również dzięki napływowi kapitału zagranicznego, na wyjście z recesji potransformacyjnej, a następnie osiąganie relatywnie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego. Taki wzrost jest charakterystyczny dla krajów „doganiających" poziom gospodarek rozwiniętych. Natomiast nie udało się zneutralizować niekorzystnych następstw pierwszych lat transformacji.

> Sprawiedliwa transformacja energetyczna wymaga, aby ciężar zmian był właściwie rozłożony w czasie, a także aby biedniejsze regiony otrzymywały wsparcie

Jakie jest wyjście z tej sytuacji?

Kiedy pracowaliśmy nad Strategią na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, widzieliśmy, że chociaż Polska zmniejszała w ostatnich dekadach dystans do krajów rozwiniętych, to zaczęła się borykać z problemami dotychczasowych dźwigni wzrostu i konkurencyjności. Zagrażało to utknięciem w tzw. pułapce średniego dochodu. W poszukiwaniu nowych źródeł rozwoju położyliśmy nacisk na konieczność połączenia dalszego wzrostu produktywności ze wzrostową ścieżką wynagrodzeń w taki sposób, aby nie prowadziło to do pogorszenia zdolności konkurencyjnych poszczególnych przedsiębiorstw i całej gospodarki. Wzrostowi opartemu na niskich kosztach robocizny przeciwstawiamy koncepcję wzrostu opartego na płacach. W Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju założyliśmy, że w krótkim okresie wpłynie to korzystnie na poziom koniunktury gospodarczej. Patrząc przez pryzmat wskaźników makroekonomicznych, udało nam się to już osiągnąć. Natomiast z perspektywy długookresowej zakładamy, że nowy model rozwoju przełoży się na odbudowę kapitału społecznego, coraz efektywniejsze przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu i przyspieszenie procesu modernizacji gospodarki. Przyniesie to wzrost jej konkurencyjności, a także wzrost dochodów i poprawę jakości życia Polaków.

Na ile, pana zdaniem, zmiany dokonujące się w polskiej gospodarce wynikają z naszych wewnętrznych warunków, a na ile są efektem globalnych procesów? Które z nich uważa pan za decydujące dla europejskiej gospodarki, mogące przesądzić o konkurencyjności Starego Kontynentu, w tym Polski?

Można zidentyfikować kilka globalnych trendów, które określą kierunek rozwoju światowej gospodarki w najbliższych latach. Wprawdzie ich wpływ na poziomie poszczególnych gospodarek może być różny, jednak każde państwo będzie musiało je uwzględnić w swojej polityce gospodarczej. Po pierwsze, wzrost znaczenia gospodarczego i politycznego Azji, a zwłaszcza Chin, Indii oraz kilku mniejszych krajów ściśle z nimi współpracujących. Dziś Azja jest słusznie nazywana fabryką świata, ale coraz częściej staje się także centrum innowacji. Oznacza to konieczność przemodelowania dotychczasowych łańcuchów wartości, czyli tych, w których liderami są kraje zachodnie i w których silnie zaangażowane są działające w Polsce przedsiębiorstwa. Unijne firmy tracą swoją pozycję

eprasa.pl d01a8aab59

nawet na swoich „tradycyjnych" rynkach zagranicznych, np. afrykańskich czy południowoamerykańskich. To wynik zarówno bardziej konkurencyjnych cen dostawców azjatyckich, jak i nasilającej się konkurencji technologicznej z ich strony. Dlatego tak ważne jest, aby europejskie przedsiębiorstwa były zdolne do bardziej efektywnego konkurowania na rynkach poza UE. Wprowadzona w Polsce w 2016 r. reforma systemu wsparcia internacjonalizacji krajowych przedsiębiorstw wychodzi naprzeciw zmianom w globalnych łańcuchach wartości. Krajowi przedsiębiorcy mogą dzięki niej korzystać z systemu usług proeksportowych, które pozwalają im zaistnieć na rynkach poza Unią Europejską. Ten kierunek ich ekspansji staje się coraz ważniejszy w obliczu wzrastającej konkurencji na rynku unijnym.

Drugim trendem wpływającym na konkurencyjność przedsiębiorstw w Unii Europejskiej jest niewątpliwie powolny zmierzch tradycyjnych przemysłów. Dotyczy to np. motoryzacji, gdzie obok tradycyjnych konkurentów na rynku zaczęły być aktywne firmy z sektora nowych technologii. Motoryzacja stoi przed ogromnym wyzwaniem skutecznego zastąpienia silników spalinowych przez silniki elektryczne i napędzane paliwami alternatywnymi, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla przedsiębiorstw i konsumentów. Należy też pamiętać o wyzwaniach związanych z tworzeniem i coraz bardziej masową eksploatacją tzw. pojazdów autonomicznych. Warto przypomnieć, że polski rząd podchodzi selektywnie do przyciągania nowych inwestycji w sektorze motoryzacji. Obecnie publiczne wsparcie jest skierowane zwłaszcza do przedsiębiorstw, które uczestniczą w tym nowym wyścigu technologicznym. Dobrym przykładem są inwestycje produkcyjne z obszaru baterii lub pojazdów autonomicznych.

Trzecia rzecz, która oddziałuje na potencjał unijnej gospodarki, to transformacja energetyczna. Z jednej strony jest ona niezbędna, aby ograniczyć negatywny wpływ człowieka na środowisko naturalne. Z drugiej – zbyt szybkie przeobrażenie systemu energetycznego może prowadzić do zwiększenia obciążeń finansowych, które odczują zwłaszcza najbiedniejsze i najbardziej wrażliwe grupy społeczne, zarówno w Polsce, jak i w całej Unii Europejskiej. Jednocześnie dotychczasowe doświadczenia we wdrażaniu działań na rzecz klimatu pokazują, że Unia narzuciła sobie najbardziej ambitny program w tym obszarze. Sprawiedliwa transformacja energetyczna wymaga, aby ciężar zmian był właściwie rozłożony w czasie, a także, aby biedniejsze regiony otrzymywały wsparcie. Na poziomie unijnym przygotowywane są już mechanizmy finansowe, np. Just Transition Fund, którego Polska będzie jednym z beneficjentów. Tymczasem państwa emitujące znaczne ilości zanieczyszczeń, np. Chiny, Indie czy USA, podchodzą do tego dużo mniej rygorystycznie. Mamy zatem do czynienia z nierównomiernym rozłożeniem kosztów tej transformacji.

> Zrobimy wszystko, by w unijnym budżecie na kolejne siedem lat polityka spójności i wspólna polityka rolna zachowały silną pozycję, a Polska miała w nich jak największy udział

Wreszcie czwartym wyzwaniem jest demografia, która z różną intensywnością dotyka wszystkie państwa unijne, a także wpływa na niektóre kraje rozwijające się, np. Chiny. Oznacza to konieczność dokonania przemiany nie tylko naszego modelu ekonomicznego, lecz również zmian w dostarczaniu usług publicznych. Polska już wprowadza zmiany będące odpowiedzią na wyzwania w tym obszarze, czego najlepszym przykładem jest program Dostępność Plus.

Jakie wyzwania stoją obecnie przed polską gospodarką? Które z nich uważa pan za kluczowe, wymagające jak najszybszego rozwiązania?

Polska gospodarka jest silnie związana z europejską, dlatego dotykają nas podobne wyzwania: odejście od tradycyjnych przemysłów, globalna konkurencja przedsiębiorstw, starzenie się społeczeństwa czy transformacja energetyczna. Jednak konieczne jest właściwe rozłożenie akcentów między tymi wyzwaniami. W przypadku Polski najważniejszym wyzwaniem wydaje się być demografia. Nasze społeczeństwo się starzeje, co wpływa zarówno na perspektywy rozwoju gospodarczego, jak i na konieczność zapewnienia właściwego systemu wsparcia seniorów w ich codziennym życiu. Starzenie się społeczeństwa oznacza mniejszą liczbę pracowników, których braki przedsiębiorstwa powinny uzupełnić za pomocą automatyzacji procesów produkcyjnych czy biznesowych. Jednak zbyt szybka transformacja w tym obszarze może prowadzić do jeszcze większej presji na rynek pracy, na którym będzie się znajdować ograniczona liczba osób o odpowiednich kwalifikacjach. Oznacza to m.in. konieczność dokonania zmian w systemie kształcenia, także ustawicznego czy aktywizacji zawodowej osób pozostających bez pracy. Równocześnie rząd i samorząd muszą dostosować usługi publiczne do potrzeb osób starszych, w tym z ograniczoną mobilnością. Dotyczy to m.in. usług medycznych, wsparcia dla rodzin, w których są osoby starsze, czy choćby zadbania o właściwe kadry w sektorze medycznym. Już dziś inwestujemy, m.in. środki unijne, w rozwijanie

eprasa.pl d01a8aab59

nowoczesnych form świadczenia usług medycznych i opiekuńczych, łączących elementy telekomunikacji, informatyki, medycyny i profilaktyki zdrowotnej. Rząd realizuje liczne projekty, które odpowiadają na to wyzwanie. Zwiększające się nakłady finansowe na sektor zdrowia przyczynią się do lepszej dostępności do usług medycznych dla całego społeczeństwa, a także ograniczą braki w kadrach medycznych. Programy profilaktyczne i społeczne przeznaczone dla osób starszych, np. program Leki 75+, zmniejszają wydatki ponoszone przez pacjentów będących w wieku emerytalnym i ich rodziny.

Jakie zadania stoją teraz przed rządem? Które przedsięwzięcia uważa pan za konieczne do podjęcia w pierwszej kolejności? Na czym będzie polegała kontynuacja polityki rządu?

Z woli wyborców rząd Zjednoczonej Prawicy otrzymał mandat na kolejną kadencję. Przyznam, że dla mnie jako ministra inwestycji i rozwoju to szczególnie ważne, bo pozwala nieprzerwanie kontynuować realizację projektów wpisanych w Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. To nie tylko wielkie przedsięwzięcia, jak budowa CPK, przekop Mierzei Wiślanej czy dokończenie połączenia gazowego ze źródłami tego surowca w Norwegii. Będziemy inwestować w infrastrukturę, domykać sieć autostrad i dróg ekspresowych, modernizować kolej, dbać o warunki rozwoju rodzimych firm i zwiększania innowacyjnego potencjału naszej gospodarki. Oczywiście rząd będzie prowadził nadal programy społeczne, jak Rodzina 500+, dlatego jako minister finansów akcentuję wagę działań zwiększających dochody budżetowe, zwłaszcza uszczelniających system podatkowy. Zarówno potężny program inwestycyjny, jak i bezpośrednie wsparcie rodzin mogą się okazać – jeśli nie antidotum, to buforem, ograniczającym potencjalne efekty spowolnienia gospodarczego obserwowanego w krajach UE, szczególnie w Niemczech, które są naszym największym partnerem handlowym. Kluczem jest zatem zapewnienie finansowania dla tych działań. Z jednej strony zrobimy wszystko, by w unijnym budżecie na kolejne siedem lat polityka spójności i wspólna polityka rolna zachowały silną pozycję, a Polska miała w nich jak największy udział. Z drugiej – powtórzę – musimy przede wszystkim zadbać o nasz krajowy budżet, w myśl zasady „umiesz liczyć, licz na siebie". Tę zasadę z pewnością stosują przedsiębiorcy, dlatego sądzę, że oni też nie zwolnią tempa i utrzymają dynamikę przyrostu inwestycji na poziomie zbliżonym do 20 proc. odnotowanych w pierwszym półroczu 2019 r.

Przyszłoroczny budżet będzie budżetem bez deficytu. Jak udało się to osiągnąć? Czy widzi pan ryzyka związane z realizacją tego ambitnego planu? Na ile są one związane z polską gospodarką, a na ile z globalnymi napięciami?

Budżet na 2020 r. może być pierwszym zrównoważonym budżetem od 1990 r. Planowany wynik stanowi kontynuację tendencji z lat 2015–2018, kiedy deficyt systematycznie się obniżał. Ale budżet jest przyjmowany przez parlament. I już słyszę wątpliwości co do likwidacji 30-krotności ZUS. Pewnie więc nie będzie łatwo, ale taką próbę podejmujemy. Od 2015 r. dyscyplinie po stronie wydatkowej towarzyszy wdrażanie rozwiązań uszczelniających system podatkowy. W rezultacie w porównaniu z ustawą budżetową na 2019 r. wydatki w 2020 r. rosną o 3,2 proc., a dochody o 10,8 proc. Działania uszczelniające spowodowały wzrost dochodów, który umożliwia jednoczesne utrzymanie stabilności finansów publicznych i realizację ambitnych programów społecznych. W projekcie na 2020 r. założono, że dochody ogółem budżetu państwa wzrosną w stosunku do 2019 r. o prawie 42 mld zł, z tego z samych podatków ponad 33 mld zł. Scenariusz ten jest bardzo realistyczny, ponieważ oczekujemy znacznie wyższego, niż założono w ustawie budżetowej, wykonania dochodów w 2019 r. – o ponad 16,5 mld zł, w tym wyższe wykonanie dochodów podatkowych o 11,6 mld zł. Wzrostowi dochodów sprzyja oczywiście przyjęty scenariusz makroekonomiczny, jak kontynuacja wzrostu gospodarczego czy przewidywany wzrost inflacji, jednak istotnym czynnikiem są wdrożone i przygotowywane zmiany systemowe, które służą uszczelnieniu systemu podatkowego. W 2020 r. dotyczyć to będzie głównie podatków VAT, CIT i akcyzy. Zaplanowane wydatki po uchwaleniu ustawy stanowić będą limit, więc główne ryzyka związane z wykonaniem budżetu w 2020 r. mogą dotyczyć strony dochodowej, która w znacznym stopniu zależy od rozwoju sytuacji makroekonomicznej, w tym takich czynników jak struktura wzrostu PKB, dynamika funduszu płac czy też inflacja.

Jakie warunki musiałyby zostać spełnione, by budżet bez deficytu był możliwy również w kolejnych latach? A kiedy może się pojawić nadwyżka budżetowa? Czy jest ona celem rządu? I czy jest ona potrzebna polskiej gospodarce na obecnym etapie jej rozwoju?

Priorytetem jest utrzymanie stabilności finansów publicznych przy wspieraniu wzrostu gospodarczego. Ale mówiąc o stabilności finansów publicznych, trzeba mieć na uwadze wynik całego sektora instytucji rządowych i samorządowych, nie tylko budżetu państwa. Utrzymanie stabilności finansów publicznych wymaga prowadzenia polityki budżetowej w ramach ograniczeń wynikających z konieczności przestrzegania reguł fiskalnych, wynikających z prawa krajowego, zdefiniowanych w ustawie o finansach publicznych, i unijnego. Ograniczenia zobowiązujące Polskę do utrzymywania deficytu nominalnego całego sektora finansów publicznych na poziomie poniżej 3 proc. PKB wynikają z prawa unijnego, którego podstawą jest

eprasa.pl d01a8aab59

fot. Andrzej Wiktor

Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej oraz Pakt Stabilności i Wzrostu. W projekcie ustawy budżetowej przewiduje się, że deficyt nominalny całego sektora wyniesie w 2020 r. 0,3 proc. PKB. Mimo deficytu nominalnego i długu sektora znacznie poniżej limitów wskazanych w prawie unijnym Polska musi realizować ścieżkę dostosowawczą dla osiągnięcia tzw. średniookresowego celu budżetowego – w naszym kraju jest nim deficyt strukturalny sektora na poziomie 1 proc. PKB. Dla porównania deficyt nominalny sektora w 2018 r. wyniósł 0,2 proc. PKB, natomiast strukturalny – ok. 1,4 proc. PKB. Realizacji tego celu służy tzw. stabilizująca reguła wydatkowa. Trochę to skomplikowane, ale w skrócie można powiedzieć, że wynik strukturalny to wynik nominalny po wyeliminowaniu wpływu koniunktury gospodarczej. Przestrzeganie średniookresowego celu budżetowego pozwala więc, nawet przy znacznym pogorszeniu sytuacji gospodarczej, zapobiec wzrostowi deficytu nominalnego sektora powyżej 3 proc. PKB. Redukcja deficytu strukturalnego jest szczególnie ważna obecnie, w okresie dobrej koniunktury gospodarczej. Budżet państwa z nadwyżką lub budżet zrównoważony w kolejnych latach miałby istotny wpływ na tempo osiągania średniookresowego celu budżetowego, jednak należy pamiętać, że budżet państwa jest jednocześnie głównym instrumentem realizacji priorytetów polityki społecznej i gospodarczej rządu. Ponieważ planowanie wydatków budżetu państwa determinuje stabilizująca reguła wydatkowa, a duży wpływ na określenie tzw. limitu wydatków mają działania związane z trwałym zwiększeniem dochodów, to warunkiem niezbędnym do dalszej poprawy sytuacji budżetu i całego sektora finansów publicznych jest kontynuacja polityki zwiększania dochodów.

Na koniec drugiego kwartału dług zagraniczny Polski spadł do 60 proc. w relacji do PKB. Według ekonomistów to poziom zapewniający gospodarce bezpieczeństwo. Jesteśmy bardziej odporni na turbulencje na światowych rynkach finansowych. Dla gospodarki to bardzo dobry sygnał. Dlaczego udało się osiągnąć tak dobry wynik? Czy jest on do powtórzenia w kolejnych kwartałach i w kolejnych latach?

Na koniec drugiego kwartału 2019 r. zadłużenie zagraniczne wyniosło 309,4 mld euro, tj. 60,8 proc. PKB. Na uwagę zasługuje nie tylko sam poziom zadłużenia zagranicznego Polski, lecz również tempo jego spadku. Względem szczytu z końca 2016 r. jego poziom w relacji do PKB spadł już bowiem o niemal 15 p.p. Zadłużenie zmniejszyło się umiarkowanie w ujęciu nominalnym, co oznacza, że w warunkach dynamicznie rosnącej gospodarki stanowi ono też dla niej coraz mniejsze obciążenie. Największą kontrybucję do jego spadku miał sektor rządowy. Po transformacji ustrojowej zasoby oszczędności krajowych pozostawały ograniczone. W rezultacie napływ kapitału zagranicznego musiał odgrywać większą rolę w finansowaniu inwestycji niż w przypadku krajów wysokorozwiniętych. Pozwoliło to na przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego, ale skutkowało jednocześnie pojawieniem się deficytu rachunku bieżącego, który w konsekwencji prowadził do narastania zadłużenia zagranicznego. W ostatnich latach nierównowaga na saldzie rachunku bieżącego wyraźnie się zmniejszyła, a w 2017 r. mieliśmy nawet niewielką nadwyżkę. Było to możliwe m.in. dzięki dobrym wynikom eksportu wspieranego przez wysoką konkurencyjność przedsiębiorstw. Ekspansja polskich firm transportowych na rynku europejskim i rozwój sektora usług dla biznesu zaowocowały natomiast wyraźnym wzrostem nadwyżki usług – do 4,4 proc. PKB w 2018 r. Powyższe czynniki mają charakter strukturalny i powinny dalej utrzymywać deficyt rachunku bieżącego na niskim poziomie. Ograniczenie potrzeb zewnętrznego finansowania powinno z kolei utrzymać zadłużenie zagraniczne w tendencji malejącej. ●

eprasa.pl d01a8aab59

Kompasy dla liderów

Polska gospodarka rozwija się w błyskawicznym tempie. Za jej imponującymi wskaźnikami stoją konkretni ludzie i pracujące na pełnych obrotach firmy. „Polski Kompas" nagradza liderów, inspiratorów i wizjonerów, którzy nadają kierunek zmianom dokonującym się na naszym rynku

fot. Wojtek Dobrogojski

Polski Kompas" to ambitne wydawnictwo nawiązujące do swoich chwalebnych, lwowskich źródeł, a także nagrody, którymi redakcja „Gazety Bankowej", wydawca „Kompasu", wyróżnia najwybitniejsze firmy oraz prezesów i polityków inspirujących rozwój naszego biznesu.

Tegoroczna, piąta już edycja „Polskiego Kompasu 2019", odbyła się 1 października podczas uroczystej gali na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. W publikacji liczącej ponad 350 stron znalazło się 113 tekstów napisanych przez 107 autorów, m.in. przez prezesa Rady Ministrów, wicepremierów, ministrów, wiceministrów i sekretarzy stanu, prezesów i wiceprezesów urzędów centralnych, w tym NBP i Komisji Nadzoru Finansowego, członków Rady Polityki Pieniężnej, prezesów, wiceprezesów i szefów rad nadzorczych największych polskich firm państwowych i prywatnych.

eprasa.pl d01a8aab59

– „Polski Kompas” co roku prezentuje najnowsze dane finansowo-gospodarcze i jest okazją do podsumowań sukcesów ubiegłego roku – powiedział podczas uroczystości Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”.

Na początku gali uczczono minutą ciszy pamięć legendarnego opozycjonisty, działacza i twórcy Solidarności Walczącej, niezwykłego bohatera walki o wolność Polski – marszałka seniora Kornela Morawieckiego. List do uczestników gali napisał marszałek Senatu Stanisław Karczewski, a także premier Mateusz Morawiecki, który odniósł się do nagród przyznanych podczas gali: „Pragnę pogratulować wszystkim uhonorowanym statuetkami Polski Kompas. Życzę, by to prestiżowe wyróżnienie było motywacją do dalszego działania. Przed nami dobry czas dla Polski”.

Laureatem nagrody Polski Kompas 2019 został minister finansów oraz inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński. Otrzymał ją za ambitne i kompetentne prowadzenie resortów gospodarczych.

– Zawsze czuję wielką radość, gdy widzę innych ludzi zadowolonych z tego, że udało mi się zrobić dla nich coś dobrego – mówił minister Jerzy Kwieciński. – Zanim nauczyłem się operować excelami i innymi narzędziami, nauczyłem się używać kompasu – przyznał minister. – Kompas to nie jest tylko drogowskaz – on wskazuje wartości – dodał. Jerzy Kwieciński podkreślał, iż nagrodę tę uznaje za wyróżnienie nie tylko dla siebie, lecz i dla innych osób – swoich współpracowników, jak również jako wyraz poparcia dla kierunków, które obrano podczas przejęcia steru rządów przez Prawo i Sprawiedliwość.

– Nie byłoby tego kierunku, gdyby nie ojciec premiera – Kornel Morawiecki. Człowiek odważny i niezłomny – mówił Jerzy Kwieciński, który jest również jednym z autorów publikujących w „Polskim Kompasie 2019”. – To, o czym piszę w „Kompasie”, dotyczy tego, co ojciec przekazał synowi, a co syn zrealizował wraz z nami. Pragnę oddać cześć rodzinie Morawieckich i szczególnie Kornelowi Morawieckiemu – powiedział minister.

Wyróżnienie specjalne „Polskiego Kompasu 2019” otrzymał minister ds. pomocy humanitarnej Michał Woś za umiejętne angażowanie firm w międzynarodową pomoc gospodarczą i humanitarną.

Wyróżniono też firmy, które szczególnie angażują się na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu. Statuetki Polskich Kompasów 2019 wręczał, razem

Na zdjęciu od lewej: Henryk Uzdrowski, członek zarządu, Grupa Medialna Fratria; Grzegorz Ksepko p.o. prezes zarządu, Energa SA; Marcin Chludziński, prezes zarządu, KGHM Polska Miedź; Jerzy Kwieciński, Minister Finansów oraz Minister Inwestycji i Rozwoju; Mirosław Skiba, prezes zarządu, SGB Bank; Olgierd Cieślik, prezes zarządu, Totalizator Sportowy Sp. z o.o.; Michał Woś, Minister ds. Pomocy Humanitarnej; Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

fot. Wojtek Dobrogojski

eprasa.pl d01a8aab59

z Maciejem Wośko, członek zarządu wydawnictwa Fratria Henryk Uzdrowski.

Wyróżnienie otrzymała Energa, którą „Gazeta Bankowa" uhonorowała przede wszystkim za wsparcie polskiego sportu. Statuetkę odebrał kierujący Grupą Energa prezes Grzegorz Ksepko. Energa jest strategicznym sponsorem polskiej koszykówki. – Polska reprezentacja nie grała na mistrzostwach świata w koszykówce od ponad 50 lat. Tym razem nie był to tylko udział w turnieju. Osiągnęliśmy wynik, który przerósł najśmielsze oczekiwania – powiedział Grzegorz Ksepko, nawiązując do udziału polskiej reprezentacji w mundialu w Chinach. Koszykarze, wspierani przez Energę, znaleźli się wśród ośmiu najlepszych drużyn świata.

Nagrodę Polskiego Kompasu odebrał również prezes KGHM Polska Miedź Marcin Chludziński, którego firmę wyróżniono za globalny sukces i jego efekty dla polskiej gospodarki, za konsekwentne i udane budowanie wizerunku polskiego górnictwa i hutnictwa na świecie, a także za umacnianie polskiego biznesu na globalnym rynku. – Naszymi klientami są spółki na wszystkich kontynentach – mówił Marcin Chludziński. – To oznacza liczne wyzwania, ale staramy się sobie z nimi efektywnie radzić – dodał. Za sukcesem, jak mówił Marcin Chludziński, stoi praca 30 tys. pracowników spółki.

Kolejna nagroda Polskiego Kompasu trafiła do Spółdzielczej Grupy Bankowej – za sukcesywne i udane łączenie nowoczesnych rozwiązań i tradycji banków spółdzielczych. – Dla nas, jak wskazał nasz kompas, dobrym rozwiązaniem jest pójście ku nowoczesności – mówił, odbierając nagrodę, Mirosław Skiba, prezes SGB Banku SA.

Polski Kompas otrzymał też Totalizator Sportowy Sp. z o.o. za udane przekształcenie lidera rynku loteryjnego w e-przedsiębiorstwo, które mimo rewolucyjnej transformacji technologicznej wciąż pozostaje partnerem polskiego sportu i kultury. – Kompasem w działaniu są nasi klienci – mówił Olgierd Cieślik, prezes zarządu TS. – My wdrażamy wytyczone przez nich kierunki.

Wersja drukowana „Polskiego Kompasu" w limitowanym nakładzie trafi do najważniejszych osób w Polsce, do wszystkich z ponad stu autorów, a także na biurka menedżerów kluczowych dla polskiej gospodarki instytucji i przedsiębiorstw. Wersja elektroniczna jest do pobrania w PDF na portalu www.gb.pl oraz w aplikacji „Gazety Bankowej" w App Store i Google Play. ●

(SK)

40/1019/F

POLSKI KOMPAS 2019

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

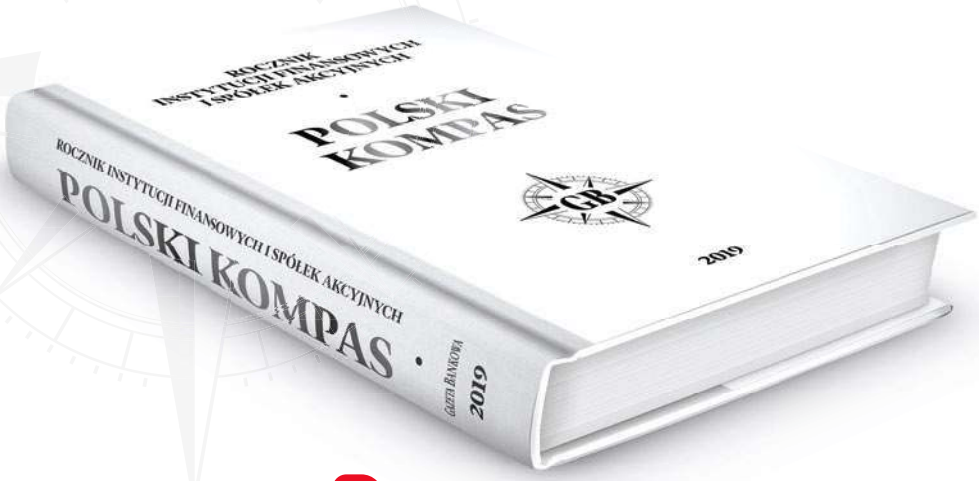

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na **gb.pl** *oraz w* **App Store** *i* **Google Play**

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI: accenture, Bank Pekao, Energa

PARTNERZY GŁÓWNI: Bank Gospodarstwa Krajowego, KGHM Polska Miedź, PZU, LOTOS, PKP Polskie Koleje Państwowe, SALTUS Ubezpieczenia, Totalizator Sportowy

PARTNERZY: arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., GPW, PGNiG, PKPCARGO

PARTNER TECHNOLOGICZNY: HUAWEI

eprasa.pl d01a8aab59

eprasa.pl d01a8aab59

PIOTR ROSIK

Wyrok TSUE nie zatopi banków

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie kredytów frankowych może kosztować polskie banki co najmniej 20 mld zł, a w najgorszym wypadku nawet 85 mld zł. Wszystko w rękach sądów. Polski system finansowy i gospodarka to wytrzymają

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

Zapisy o indeksowaniu kredytu kursem obcej waluty powinny zostać usunięte z umów kredytowych. Jeśli w umowie znajduje się tego rodzaju klauzula abuzywna, można unieważnić całą umowę, za zgodą kredytobiorcy. Jeśli do tego nie dojdzie, kredyt ma być traktowany jak złotowy, oprocentowany według stopy frankowej Libor CHF. Tak w skrócie można przedstawić główne wnioski płynące z wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) z 3 października 2019 r. w sprawie tzw. kredytów frankowych na polskim rynku finansowym.

Frankowicze bardziej zmotywowani

Co tak naprawdę, w praktyce, będzie oznaczał wyrok TSUE? Analityk Roman Ziruk z Ebury Polska: – Wyrok ten nie oznacza, że dojdzie do automatycznego „przewalutowania" kredytów indeksowanych do CHF na złotowe. Polskie sądy przy wydawaniu wyroków ws. kredytobiorców posiadających takie kredyty będą po prostu uwzględniały decyzję TSUE, co może zmotywować frankowiczów do pozywania banków.

Co ważne, wyrok odnosi się do kredytów indeksowanych, które stanowią tylko część kredytów frankowych. – Popularnymi kredytami frankowymi udzielanymi w Polsce były również te denominowane. Niemniej niewykluczone, że wyrok TSUE zachęci do pozywania banków także przez kredytobiorców posiadających kredyty denominowane, liczących na to, że polskie sądy będą traktować je w podobny sposób – uważa Roman Ziruk.

Stąd można wysnuć wniosek, że ten korzystny dla frankowiczów, a niekorzystny dla banków wyrok będzie oznaczał niemałe koszty po stronie tych kredytodawców, dla których istotną część portfela kredytowego stanowią kredyty frankowe. Polskie banki najbardziej zaangażowane w kredyty frankowe to Getin Noble Bank, Bank Millennium oraz mBank.

Rachunek na miliardy

Czy te koszty dla banków można jakoś oszacować? Na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieli analitycy Domu Maklerskiego mBanku – Michał Konarski i Mikołaj Lemańczyk – w raporcie z 3 października. Przyznali, że część klientów może się zdecydować na rozwiązanie umowy, ale „partycypacja prawdopodobnie nie będzie wynosić 100 proc. ze względu na ewentualne pozwy od banków za nieodpłatne korzystanie z kapitału, potrzebne finansowanie pomostowe, mniej sprzyjające warunki zakupowe nieruchomości niż w latach 2007–2008 oraz zdecydowanie droższe finansowanie (różnica na oprocentowaniu kredytów hipotecznych sięgająca 3 p.p.)".

W swoim scenariuszu bazowym Konarski i Lemańczyk przyjęli jednak współczynnik partycypacji na poziomie 100 proc. W tym przypadku strata banków wynikająca z anulacji kredytów CHF wyniosłaby około 41,8 mld zł, ale zostałaby rozłożona w czasie na wiele lat. „Uważamy, że banki oddadzą klientom raty, a klienci wartość pierwotną kredytu hipotecznego w złotych. Jednocześnie banki będą wymagały od klientów zapłaty za korzystanie z kapitału, pomniejszając tym samym swoją stratę" – stwierdzili.

> W wyniku ewentualnych wyroków polskich sądów nastąpi transfer środków z sektora bankowego do sektora gospodarstw domowych

Analitycy DM mBanku zwrócili uwagę, że w polskim prawie nie istnieje prawo precedensu, przez co wyroki wobec banków nie muszą być jednoznaczne. Poza tym wyrok TSUE największy wpływ będzie miał na sektor finansowy za cztery–pięć lat, na co wskazuje długość procesów sądowych. „Niewątpliwym zagrożeniem jest zachowanie audytorów, którzy pod wpływem kolejnych przegranych procesów mogą nakazać zawiązanie rezerw na wszystkie pozostałe, toczące się procesy sądowe. W naszym scenariuszu bazowym strata netto pojawia się jedynie w przypadku Banku Millennium, ale dopiero w latach 2023–2024. Uważamy, że wszystkie analizowane przez nas banki nie powinny mieć problemu z kapitałem, szczególnie biorąc pod uwagę spadające wymogi regulatora, chociaż rentowność kapitałów w przypadku Millennium oraz Santandera pozostanie pod presją przez kolejnych parę lat" – stwierdzili Konarski i Lemańczyk.

Z kolei agencja ratingowa Moody's zasugerowała, że straty polskiego sektora wyniosą 1,5 proc. zysku sektora za 2018 r., czyli ok. 20 mld zł. – Nie brakuje jednak opinii, zgodnie z którymi koszty mogą być nieco mniejsze lub wyraźnie większe, jednak widełki 20–60 mld zł naszym zdaniem wydają się dobrym punktem wyjścia i stosunkowo bezpieczną estymacją – stwierdził Roman Ziruk.

Warto zwrócić uwagę na „czarny scenariusz" zawarty w raporcie DM mBanku. „W czarnym scenariuszu zakładamy, że banki będą bezskuteczne w domaganiu się zwrotu kosztów korzystania z kapitału. W takim przypadku strata dla sektora może wynieść 85 mld zł, ponieważ banki zwrócą klientom raty, klienci zaś zwrócą bankom pierwotną wartość kredytu, ale przed deprecjacją złotego. Szacujemy, że przy 100-procentowej partycypacji sektora strata sektora netto wy-

eprasa.pl d01a8aab59

niesie 84,7 mld zł, z czego największe obciążenie poniesie Bank Millennium – 14 mld zł (4,9 mld zł w 2023 r. oraz 3,5 mld zł w 2024 r.), a następnie Santander Bank Polska – 9,3 mld zł (z czego 3,3 mld zł w 2023 r. oraz 2,3 mld zł w 2024 r.)".

Czy banki będą chętne na polubowne rozwiązywanie sporów z frankowiczami? – Banki są instytucjami, które przed podjęciem decyzji dokonują szczegółowych analiz, w tym analiz ryzyka. Wybiorą taki sposób załatwiania sporów, który okaże się dla nich najbardziej opłacalny. Nie będzie tu żadnej przypadkowości – mówi „Gazecie Bankowej" Janusz Wdzięczak, analityk ekonomiczny Instytutu Sobieskiego. – Jeśli banki uznają, że polubowne załatwianie spraw im się opłaca, to wybiorą tę drogę. Obecnie jednak w Polsce mediacje gospodarcze są bardzo słabo rozwinięte, wobec czego trudno się spodziewać, aby wybrano tego typu metody rozwiązywania sporów – dodaje.

System wytrzyma

Skoro koszty dla banków powinny sięgnąć od 20 do nawet 85 mld zł, czy może to wpłynąć negatywnie na system finansowy i gospodarkę Polski? Przed ogłoszeniem wyroku przez jedną z organizacji branżowych głoszona była teza, że gospodarka straci ok. 60 mld zł na odwalutowaniu toksycznych kredytów. Eksperci uważają, że to była teza mocno przesadzona. Agencja Moody's ostrzega przed obniżeniem akcji kredytowej.

Jeszcze przed wydaniem wyroku przez TSUE prof. Adam Glapiński, prezes NBP i przewodniczący RPP, podkreślał, że wyrok będzie dotyczył tylko części kredytów walutowych, a ostatecznie w sprawach frankowych decydować będą polskie sądy i ewentualne efekty wyroku TSUE rozłożą się na dłuższy okres. Uspokajała również Komisja Nadzoru Finansowego. „Wyrok nie powinien zachwiać polskim systemem bankowym. Sektor w Polsce jest dobrze skapitalizowany i bezpieczny" – napisał urząd w komunikacie.

Podobnie sytuację oceniają niezależni eksperci. Prof. Aneta Hryckiewicz z Akademii Leona Koźmińskiego uważa, że czarny scenariusz dla systemu finansowego i gospodarki jest nierealistyczny z kilku powodów. – Po pierwsze dlatego, że nie wszystkie umowy kredytowe mają klauzule abuzywne. Po drugie dlatego, że większość kredytów, które mają klauzule abuzywne, stanowią kredyty indeksowane do franka szwajcarskiego, a nie wszystkie kredyty frankowe mają taki charakter. A po trzecie, TSUE potwierdził to, co już wskazywał sąd krajowy, a mianowicie, że przekształcenie kredytów walutowych w złotowe i spłacanie ich po stawce Libor jest niezgodne z polskim prawem. Dlatego wydaje się mało prawdopodobne, aby sądy orzekały takie wyroki – wskazuje prof. Hryckiewicz.

– Jeśli ktoś straci na tym wyroku, to nie cała gospodarka, ale jedynie sektor bankowy. W wyniku ewentualnych wyroków nastąpi po prostu transfer środków z sektora bankowego do sektora gospodarstw domowych. Będą to zmiany wewnątrz polskiej gospodarki. Same przesunięcia należy natomiast szacować na kwotę mniejszą niż 60 mld zł. Może to wpłynąć na zmniejszenie akcji kredytowej, ale tylko nieznacznie – uważa Janusz Wdzięczak. – Wyrok będzie miał neutralne znaczenie dla polskiego systemu bankowego i stabilności finansowej Polski. Nasz system bankowy jest stabilny. Konsekwencje wyroku TSUE będą ograniczone i – co najważniejsze – rozłożone w czasie – dodaje.

– Teza głoszona przez banki, że gospodarka straci 60 mld zł na odwalutowaniu toksycznych kredytów, jest nieprawdziwa. Wyłącznie zagraniczni akcjonariusze banków utracą przyszłe, niezrealizowane i bardzo wysokie zyski. Konsumenci wplątani w toksyczne kredyty odzyskają wolne środki, zarówno te już nadpłacone do banków, jak i te, których nie będą musieli zapłacić w przyszłości. To napędzi popyt konsumpcyjny, na czym zyska cała gospodarka – stwierdziła mecenas Barbara Garlacz z Kancelarii B. Garlacz. – Takie komunikaty to działania nakierowane wyłącznie na wywieranie nacisku na sądy. Sądy nie mogą dać się zastraszyć, bo przez swoje wyroki mają kształtować pożądane, uczciwe postawy na rynku. Muszą orzekać niezależnie od lobby bankowego – podkreśla mec. Garlacz.

– Istotne będzie to, jak wielu kredytobiorców zdecyduje się zawalczyć z bankami w polskich sądach oraz

> Zniknie problem, który był jednym z kluczowych wewnętrznych czynników ryzyka, wpływających na pewną niechęć inwestorów do polskiego złotego

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

Notowania indeksu WIG-Banki na tle WIG20 oraz kursu akcji mBank i Banku Millennium (październik 2018–październik 2019)

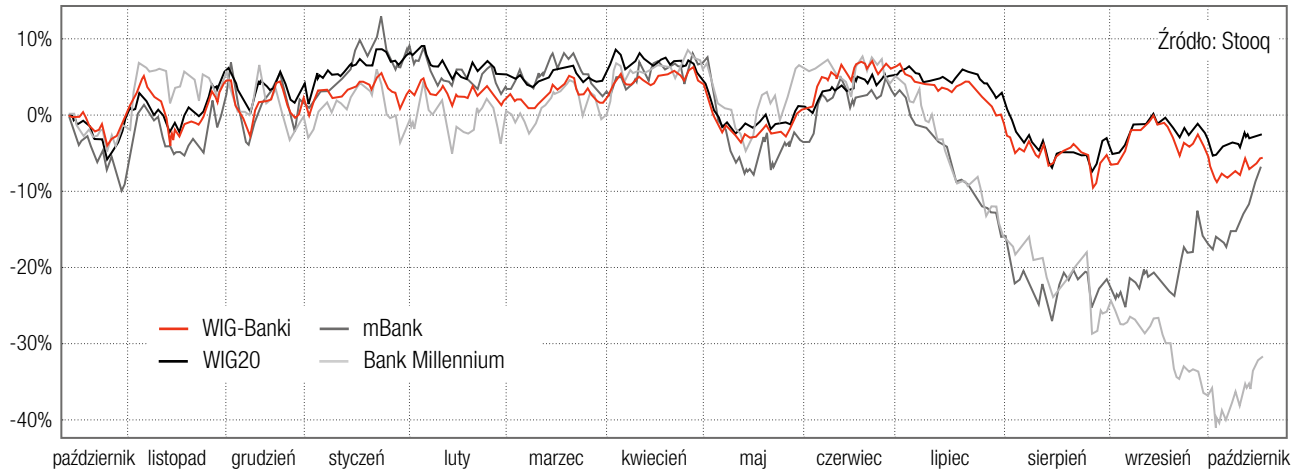

ile potrwają same procesy. Rozłożenie potencjalnych kosztów dla banków w czasie sugeruje raczej niewielkie ryzyko dla sektora i gospodarki – podkreśla Roman Ziruk.

Jakie znaczenie będzie miał wyrok TSUE dla złotego? Członkowie RPP już po ogłoszeniu werdyktu zapewniali, że nie wpłynie on na potrzebę jakichkolwiek korekt w polityce pieniężnej w krótkim terminie. Podobnie sądzą niezależni eksperci rynkowi. – Naszym zdaniem w dłuższym terminie rozwiązanie problemu kredytów frankowych, ciągnącego się za sektorem bankowym od lat, nie powinno negatywnie się przekładać na zachowanie polskiej waluty. Ostatecznie zniknie bowiem problem, który był jednym z kluczowych wewnętrznych czynników ryzyka, wpływających na pewną niechęć inwestorów do złotego w ostatnich latach – stwierdził Roman Ziruk.

Kupuj plotki, sprzedawaj fakty

Giełdowy indeks WIG-Banki zareagował na wyrok TSUE neutralnie. Nie było paniki na akcjach takich banków jak Millennium czy mBank. Ba, kursy niektórych banków – tak jest w przypadku dwóch wymienionych – zaczęły piąć się na północ.

Wyceny większości giełdowych banków spadały jednak już od kilku miesięcy, pojawił się więc klasyczny mechanizm „kupuj plotki, sprzedawaj fakty": rynek przeceniał papiery tych instytucji przed wyrokiem, bo się go bał. Inwestorzy bardzo nie lubią niepewności. – Negatywnych reakcji można się spodziewać w momencie wydania pierwszego prawomocnego wyroku w takiej sprawie – ostrzega jednak Janusz Wdzięczak. – Sam wyrok TSUE może mieć szczególny wpływ na mBank, gdyż kilka dni przed wydaniem wyroku niemiecki właściciel ogłosił chęć sprzedania tej spółki. Bank ten posiada znaczny portfel kredytów frankowych, które w tym momencie stają się problematyczne, co może wpłynąć na spadek wyceny pakietu kontrolnego – dodaje.

Prof. Hryckiewicz wskazuje, że wyrok TSUE jest – w pewnym sensie – bardziej korzystny dla sektora bankowego, niż się spodziewano. – Podawane w mediach szacunki zakładały najbardziej pesymistyczny scenariusz, który się nie ziścił. Opinia Rzecznika Generalnego Giovanniego Pitruzzellego wskazywała, że istniała groźba przeszacowania kredytów frankowych na złotowe, ale spłacanych według stawki Libor. To zdecydowanie mogłoby pogrążyć niektóre banki. Wtedy należałoby oczekiwać głębszej korekty cen. Ponieważ orzeczenie Trybunału było „korzystniejsze", rynek odetchnął z ulgą – podkreśla prof. Aneta Hryckiewicz. Ponadto należy zwrócić uwagę na banki, które są dotknięte tym problemem. Jeden z nich należy do Skarbu Państwa, drugi może niedługo należeć. Jeżeli tak się stanie, to największy portfel kredytów walutowych będzie w rękach Skarbu Państwa, czyli de facto banków chronionych. Być może wszyscy za to zapłacimy, ale stabilność sektora finansowego nie będzie zagrożona – wyjaśnia naukowiec z ALK.

Z kolei Janusz Wdzięczak zwraca uwagę na ciekawą kwestię związaną z kredytami frankowymi. – Problem kredytów zaistniał z powodu wzrostu kursu franka. Gdyby wycena szwajcarskiej waluty kształtowała się inaczej, to kredytobiorcy byliby w korzystnej sytuacji. Warto sobie zadać teoretyczne pytanie: co zrobią kredytobiorcy oraz sądy, jeśli kurs franka spadnie? I czy wtedy banki zwrócą się do TSUE o odszkodowanie? – pyta retorycznie analityk Instytutu Sobieskiego. I nie sposób nie przyznać mu racji. ●

eprasa.pl d01a8aab59

Dramatu nie będzie

Zapytaliśmy przedstawicieli rynku, co sądzą o decyzji Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie kredytów i jakich spodziewają się skutków dla sektora finansowego. Rynek nie przestraszył się TSUE, a głosy wieszczące koniec sektora bankowego i nadciągającą tragedię nie znalazły pokrycia w faktach. Branża sobie poradzi, choć banki będą musiały się odchudzić o kilka miliardów złotych – tak można podsumować głosy ekspertów

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ
DARIUSZ STYCZEK

Trybunał wszedł w nie swoje buty

Andrzej Sadowski,
prezydent Centrum im. Adama Smitha

Skutków wyroku TSUE powinny się obawiać nie banki, lecz rządy krajów unijnych. Tym wyrokiem bowiem Trybunał wszedł w nie swoje buty, naruszając kompetencje państwa polskiego do regulowania tej sfery działania, tj. prawa bankowego. Moim zdaniem to nie banki, ale rządy państw – członków Unii Europejskiej, powinny się bać, bo – mówiąc w uproszczeniu – TSUE przypisał sobie kompetencje, których nie posiada. To może być niebezpieczny precedens. Oczywiście jest też aspekt sprawy związany z bankami, które mają wysoką ekspozycję na kredyty indeksowane w walutach obcych. Akcjonariusze tych banków powinni się obawiać skutków wyroku.
Poza tym decyzja TSUE uruchomiła pewien proces społeczno-gospodarczy i prawny. Ośmielił bowiem wielu klientów do upominania się o swoje sprawy w sądzie. Na razie jesteśmy na początku tego procesu. Trudno w tej chwili ocenić, jakie będą skutki masowych sporów pomiędzy kredytobiorcami a bankami.

Sektor bankowy jest przygotowany na orzeczenie

Jacek Barszczewski,
rzecznik prasowy Komisji Nadzoru Finansowego (KNF)

W ocenie Komisji Nadzoru Finansowego sektor bankowy w Polsce jest dobrze skapitalizowany i bezpieczny. Polityka realizowana od dłuższego czasu przez Komisję i inne instytucje sieci bezpieczeństwa finansowego spowodowała, że banki z dużym udziałem kredytów walutowych zostały zobowiązane do posiadania odpowiednich kapitałów, co jest czynnikiem ograniczającym ryzyko związane z kredytami indeksowanymi we frankach szwajcarskich. W efekcie tych działań sektor bankowy jest przygotowany na wydane 3 października 2019 r. orzeczenie TSUE dotyczące kredytów indeksowanych do waluty obcej. Na przestrzeni ostatnich lat Komisja oraz Urząd KNF podjęły i nadal podejmują działania mające na celu wzmocnienie odporności sektora bankowego na potencjalne ryzyka związane z kredytami walutowymi.

eprasa.pl d01a8aab59

Nie ma zagrożenia niewypłacalności sektora

Andrzej Powierża,
analityk sektora bankowego,
Citi Handlowy

Wyrok TSUE nie okazał się wielkim przełomem. Wpływa jedynie na wzmocnienie trendu – wygranych klientów z bankami. Według moich wyliczeń, gdyby wszyscy tzw. frankowicze poszli do sądu i wygrali sprawy z bankami, to cały sektor bankowy kosztowałoby to 60 mld zł. Dla pary banków o największej ekspozycji na kredyty indeksowane w walutach oznaczałoby to, że zobowiązania z tytułu wyroków sądowych przewyższyłyby ich fundusze własne.

Patrząc w dłuższej perspektywie, zagrożenia dla całości sektora np. w postaci jego niewypłacalności nie ma. Po pierwsze dlatego, że banki najbardziej narażone z powodu swojej ekspozycji na kredyty frankowe mogą być przejmowane przez te silniejsze. Następowałaby konsolidacja. Po drugie, banki najbardziej narażone na skutki wyroku TSUE (procesów) same zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i podejmują lub podejmą kroki, by się dokapitalizować.

Dobra wiadomość dla banków jest taka, że spory z klientami to proces rozłożony na lata. Zła jest taka, że wisząca cały czas w powietrzu sprawa kredytów walutowych utrudni bankom pozyskiwanie nowych kapitałów.

Rozstrzyganie sporów pomiędzy bankami a klientami będzie należało do polskich sądów

Krzysztof Pietraszkiewicz,
prezes Związku Banków Polskich

Ostateczne rozstrzyganie ewentualnych sporów pomiędzy bankami a klientami dotyczące umów frankowych będzie należało do krajowych sądów. Należy wierzyć, że w tych rozstrzygnięciach sądy będą uwzględniały to, że klienci potwierdzali pisemnie swoją wiedzę na temat ryzyka walutowego. Wierzę, że w wyniku tych orzeczeń nie będzie dochodziło do absurdalnego uprzywilejowania osób, które i tak sumarycznie płacą mniej za kredyty niż kredytobiorcy złotowi. Spodziewam się, że sądy będą uwzględniały wyjątkowość sytuacji, w jakiej znaleźli się klienci banków, jak i same banki.

Niepewność zaważy na ocenach perspektyw sektora bankowego

Przemysław Szczygielski,
Partner, Lider Usług Doradczych
w Zakresie Ryzyka i Regulacji
w Sektorze Finansowym, Deloitte

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczył konkretnej sprawy, a zatem nie ma bezpośredniego przełożenia na wszystkie kwestie sporne dotyczące kredytów indeksowanych lub denominowanych. Można się spodziewać, że wyrok przyczyni się do ukształtowania linii orzeczniczej sądów. Niewykluczone, że częściej niż dotychczas będą orzekać na korzyść kredytobiorców. Dodatkowo ożywiona dyskusja publiczna w tym zakresie zwiększy liczbę pozwów. Wiarygodne oszacowanie kwoty wpływu na bilanse banków nie jest jeszcze możliwe. Obecnie istnieje konieczność oceny prawnej takiego prawdopodobieństwa w świetle kształtującej się linii orzeczniczej sądów.

Niepewność związana z potencjalnymi skutkami wyroku będzie natomiast wpływała na ocenę perspektyw i strategii całego sektora. W szczególności w sytuacji niskiej rentowności sektora i trudności z pozyskaniem kapitału orzecznictwo i niepewność mogą się przełożyć na dostępność źródeł finansowania dla przedsiębiorstw i gospodarstw domowych.

fot. mat. prasowe; East News/Michał Woźniak

eprasa.pl d01a8aab59

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Polska weszła do grona kilku zaufanych dla USA krajów na świecie, którym Ameryka oferuje najnowsze rodzaje uzbrojenia. Na zdjęciu ćwiczenia wojsk USA na poligonie w Polsce

Niemal każdy kolejny tydzień i miesiąc przynosi nowe informacje o zacieśnianej współpracy między Polską a USA w strategicznych obszarach: militarnym, energetycznym oraz wysokich technologii. W ciągu zaledwie czterech miesięcy oba kraje podpisały wiele strategicznych dwustronnych deklaracji, porozumień i umów państwowych, które jasno wyznaczają kierunek i pola działań. Jeszcze w czerwcu obie pary prezydenckie podziwiały przelot amerykańskich myśliwców F-35 nad Białym Domem w Waszyngtonie podczas oficjalnej wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w USA, gdy już 11 września Departament Stanu, a tydzień później Kongres USA zatwierdziły zakup przez Polskę najnowocześniejszych myśliwców piątej generacji zgodnie z deklaracjami obu państw z czerwca i września o partnerstwie militarnym i stacjonowaniu jednostek US Army w naszym kraju. Polska stała się jednym z zaledwie kilku państw na świecie, które jako zaufani sojusznicy USA mogą zakupić tej klasy uzbrojenie. Tymczasem w październiku, tuż przed wyborami do Sejmu i Senatu RP, prezydent Donald Trump potwierdza swym podpisem wprowadzenie prawa o ruchu bezwizowym dla obywateli polskich przybywających do Stanów w celach biznesowych i turystycznych.

Bezpieczeństwo i wspólne interesy

Jakie przyczyny stoją za tak dynamicznym rozwojem wzajemnych stosunków między Warszawą a Waszyngtonem? Po pierwsze, agresyw-

eprasa.pl d01a8aab59

JERZY BIELEWICZ

Strategiczny partner w Europie

Układ polityczny wyłaniający się w rezultacie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu RP pozwoli sformować rząd, który dalej będzie prowadził suwerenną politykę gospodarczą, jaka zapewni szybki rozwój ekonomiczny i gospodarczy Polski w oparciu o bliską współpracę i strategiczny sojusz z USA

fot. MON

na i rewizjonistyczna polityka Rosji Putina, która w 2014 r. zaanektowała Krym, wszczynając jednocześnie działania wojenne w regionie Ługańskim i Donieckim wschodniej Ukrainy. Po drugie, strategiczna współpraca w sektorze energetyki między Niemcami a Rosją oraz budowa kolejnych dwóch nitek gazociągu Nord Stream 2 po dnie Bałtyku, co zagraża bezpieczeństwu i integralności energetycznej Polski, krajów bałtyckich i Ukrainy. Po trzecie, ekspansja ekonomiczna Chin w Europie Środkowo-Wschodniej w ramach projektu Nowego Jedwabnego Szlaku.

W taki oto sposób region Europy Środkowo-Wschodniej, a w dwójnasób Polska, stał się partnerem w rozgrywce geopolitycznej o zachowanie równowagi sił na globalnej scenie politycznej, przy czym zarówno Warszawa, jak i Waszyngton nie chcą dopuścić do powstania osi współpracy Berlin–Moskwa–Pekin. 1 września 2019 r. wiceprezydent USA Mike Pence wziął udział w uroczystościach upamiętniających 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, oddając cześć polskim żołnierzom, którzy stanęli do nierównej walki na dwóch frontach z hitlerowskimi Niemcami i Rosją sowiecką we wrześniu 1939 r. Przy tej okazji, tj. rocznicy wybuchu wojny, Polska, Ukraina i USA podpisują trójstronne porozumienie o przyszłych dostawach 6 mld m^3 gazu naturalnego z USA przez Polskę na Ukrainę. Jak należy rozumieć upamiętnienie dziesiątków milionów ofiar wojny uświetnione przez obecność w Warszawie 1 września 2019 r. delegacji oraz przywódców z 40 krajów regionu, NATO, Unii Europejskiej i Partnerstwa Wschodniego? Kraje Europy Środkowo-Wschodniej doświadczone przez

eprasa.pl d01a8aab59

komunizm już nigdy więcej nie staną się przedmiotami w grze Rosji i Niemiec, a spójność, stabilność oraz bezpieczeństwo – zarówno militarne, jak i energetyczne – gwarantowane przez USA przyniosą stabilizację i rozwój regionowi, a także bezpieczeństwo całej Unii Europejskiej.

Dalekosiężny plan

Deklaracja, porozumienia i umowy wybiegają daleko w przyszłość. I tak eksport gazu naturalnego z Polski na Ukrainę będzie możliwy dopiero za co najmniej cztery lata, ale pod wieloma warunkami, takimi jak rozbudowa Gazoportu w Świnoujściu, realizacja projektu gazociągu Baltic Pipe z Norwegii przez Danię i po dnie Bałtyku do Polski, konstrukcja pływającego terminalu na gaz skroplony u wybrzeża w okolicach Gdańska oraz rozbudowa lądowej sieci przesyłowej i konektorów transgranicznych... Z całą pewnością nie mniej skomplikowanym wyzwaniem inwestycyjnym i logistycznym jest stworzenie warunków do przyjęcia oraz stacjonowania na terytorium Polski w pełnej gotowości operacyjnej 5,5 tys. żołnierzy amerykańskich wraz z dowództwem dywizyjnym. Dziś wiemy, że rozlokowani będą w siedmiu miejscowościach, a poligon w Drawsku Pomorskim zyska status centrum szkoleniowego US Army. Przy czym Pentagon planuje już w przyszłym roku wielkie manewry wojskowe w Polsce, w których weźmie udział nawet do 20 tys. amerykańskich żołnierzy relokowanych z baz w USA. Podobna skala i rodzaj wyzwań to absorpcja przez Wojsko Polskie nowych klas najnowocześniejszego uzbrojenia, jak systemy wyrzutni Patriot i Himars, myśliwców F-35 oraz wielu innych, która wiąże się z rozbudową infrastruktury, lotnisk i wymaga sprawnej oraz profesjonalnej obsługi technicznej. Współpraca militarna idzie w parze z bezprecedensowym w skali transferem technologii i wiedzy, który może umożliwić rozkwit uczelni technicznych i dynamiczny rozwój rodzimego przemysłu obronnego.

Centralny Port Komunikacyjny i Trójmorze

Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z liniami kolejowymi i drogowymi, który nie tylko zintegruje przez sieć połączeń obszar całego kraju, lecz w zamierzeniu posłuży również państwom regionu Trójmorza, a także naszym sąsiadom ze wschodu, jak Ukraina i Białoruś, ma zostać zrealizowana do 2027 r. Stratedzy i analitycy wskazują, że przedsięwzięcie to stanowi wręcz warunek sine qua non rozwoju gospodarczego całego regionu Trójmorza w długim okresie, zwiększając po wielokroć atrakcyjność inwestycyjną i konkurencyjność Polski. Umożliwi także zacieśnienie współpracy i zwiększy potencjał wymiany gospodarczej ze strategicznym partnerem, jakim są Stany Zjednoczone. Temat CPK podjęto we wrześniu na Forum Ekonomicznym w Krynicy z udziałem przedstawicieli

Polska stała się partnerem Stanów Zjednoczonych w rozgrywce o zachowanie globalnej równowagi sił. Na zdjęciu prezydent Andrzej Duda (L) i prezydent USA Donald Trump w Białym Domu

fot. Jakub Szymczuk/KPRP

eprasa.pl d01a8aab59

amerykańskich firm, izby gospodarczej oraz ambasady. Były dowódca US Army w Europie, gen. Ben Hodges, zapewnił, że CPK poza wymiarem gospodarczym i komunikacyjnym znacznie poprawi bezpieczeństwo militarne Polski, gdyż może posłużyć do szybkiego przerzutu amerykańskich wojsk w razie zewnętrznego zagrożenia. Z kolei pełnomocnik rządu ds. CPK, wiceminister infrastruktury Mikołaj Wild, przedstawił tzw. Brief Strategiczny, czyli 300-stronicowy wynik konsultacji, i wskazał na pokaźne zainteresowanie inwestorów z Ameryki i Azji projektem hubu komunikacyjnego między Warszawą a Łodzią.

Jeśli Trójmorze, to także połączenia drogowe, energetyczne i telekomunikacyjne na osi Północ–Południe, a więc projekty jak przekop Mierzei Wiślanej i port w Elblągu, drogi Via Carpatia i Via Baltica, kolej Rail Baltica, linie energetyczne, gazociągi i konektory transgraniczne, ale też dostęp i rozbudowa portów oraz terminali przeładunkowych w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Wymienione przedsięwzięcia i ich realizacja – co niezwykłe w historii gospodarczej Polski – to swoisty wyścig z czasem, gdyż dynamika wzrostu przeładunków w portach morskich i przewozach pasażerskich oraz cargo na lotnisku Okęcie sięga kilkunastu procent rocznie, tworząc wąskie gardła dla rozwoju Polski, a także naszych partnerów w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli Trójmorza.

Gospodarka i wielka geopolityka

To nie Niemcy i Austria leżą dziś na wschodniej flance NATO oraz Wspólnoty Europejskiej, ale Polska. Dodatkowo położenie naszego kraju na Nizinie Środkowoeuropejskiej predysponuje nas do strategicznej roli w transporcie lądowym i wymianie handlowej Wschód– Zachód, a także dalszej dystrybucji dóbr na osi Północ–Południe. I tu również USA, które weszły w spór handlowy z Chinami, mogą się okazać naszym strategicznym sprzymierzeńcem. Po 18 miesiącach utarczek i wznoszenia barier celnych USA i Chiny po raz pierwszy wstrzymują lub cofają już podjęte decyzje o nowych cłach, by przygotować grunt pod kolejną rundę negocjacji i zapowiedziane wstępne porozumienie. Ostatnio Pekin zniósł wiele barier prawnych i inwestycyjnych, a takie amerykańskie instytucje finansowe jak JP Morgan i Goldman Sachs wykupują narzucanych im dotąd prawnie lokalnych partnerów. Trwa budowa megafabryki samochodów elektrycznych, należącej już w 100 proc. do amerykańskiego koncernu Tesla. W relacjach USA–Chiny według mojej oceny należy wskazywać na dążenie do wypracowania metod zarządzania konfliktami, które z racji dynamicznego rozwoju technologii, wymiany handlowej finalizowanej w przestrzeni wirtualnej wymagają określenia ram prawnych, a także dochowania integralności systemów informatycznych i baz danych. Wymóg cyberbezpieczeństwa

> Położenie Polski predysponuje nas do strategicznej roli w transporcie lądowym i wymianie handlowej Wschód–Zachód, a także do dalszej dystrybucji dóbr na osi Północ–Południe

przy współpracy z USA w telekomunikacji, energetyce, finansach, wymianie handlowej i przede wszystkim w wymiarze militarnym okazuje się nadrzędny ze względu na to, że Polska chce być oknem Zachodu na Wschód, a nie na odwrót... Dlatego podpisane porozumienie między Polską a USA w sprawie współpracy i wspólnych standardów przy budowie sieci telekomunikacyjnej 5G stanowi przykład i drogowskaz dla innych państw i gospodarek Europy.

Nowy odważny świat

Trwa gospodarczy wyścig między USA a Chinami o rolę lidera w sektorach wysokich technologii. Przyszłość to m.in. sztuczna inteligencja w sektorze finansowym, internetowe platformy płatności i wymiana handlowa rozliczana w świecie wirtualnym, który nie respektuje granic państwowych. Polska w tym nowym odważnym świecie technologii ma swoje integralne miejsce ze względu na... położenie geopolityczne i geograficzne na skrzyżowaniu szlaków handlowych Wschód–Zachód i Północ–Południe. Biletem do dobrobytu jest szybki rozwój infrastruktury drogowej, kolejowej, energetycznej i telekomunikacyjnej oraz budowa CPK, by umożliwić rozwój, ale też współpracę i zaangażowanie USA w Europie Środkowo-Wschodniej. Pierwszy etap „budowy" wymaga wielu rąk do pracy, których już teraz brakuje. Stąd też szybki wzrost płacy minimalnej i wynagrodzeń w sektorach budowlanych. Drugi etap koncepcyjny wdrożenia rozwiązań Gospodarki 4.0 opartej na infrastrukturze telekomunikacyjnej 5G, Internecie Rzeczy, inteligentnej energetyce, cyfryzacji w administracji, bankowości i wymianie handlowej może zapewnić skokowy wzrost wydajności pracy i realny dobrobyt obywatelom Polski na najbliższe dziesięciolecia.

Układ polityczny wyłaniający się w rezultacie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu RP oraz większość w niższej izbie parlamentu pozwolą sformować rząd, który dalej będzie prowadził suwerenną politykę gospodarczą, często sprzeczną z interesami Niemiec i Rosji, która zapewnia jednak szybki rozwój ekonomiczny oraz gospodarczy Polski w oparciu o bliską współpracę i strategiczny sojusz z USA. ●

eprasa.pl d01a8aab59

fot. Shutterstock

SZYMON SZADKOWSKI

Plajta Cooka pustoszy Europę

23 września wieść o bankructwie szacownego brytyjskiego biura podróży Thomas Cook (TC) uderzyła znienacka w europejską branżę turystyczną. W rezultacie zachwiały się gospodarki kilku krajów, a upadły gigant pociągnął za sobą na dno wiele mniejszych i większych lokalnych biznesów oraz dużych biur turystycznych, jak Neckermann w Polsce

Skalę spustoszeń, jakie wywołał upadek brytyjskiej firmy, obrazują liczby. Thomas Cook zatrudniał 21 tys. pracowników w 16 krajach, w tym 9 tys. w Wielkiej Brytanii. Firma miała cztery linie lotnicze i 250 hoteli pod własną marką. Oczywiście kooperowała również z lokalnymi ośrodkami wypoczynkowymi i touroperatorami. Bankructwo Thomasa Cooka pociągnęło za sobą upadek setek mniejszych firm w całej Europie, ale i takiego giganta jak Neckermann, który splajtował w Polsce, pozostawiając za granicą ponad 3 tys. klientów.

Straty liczone w milionach euro

Jednym z takich przykładów jest Hiszpania. Jak podała Hiszpańska Konfederacja Hoteli i Kwater Turystycznych (CEHAT), do grudnia 2019 r. ok. 500 hoteli splajtuje w wyniku upadku brytyjskiego potentata. Przewodniczący stowarzyszenia Juan Molas zaznaczył, że prawie 100 z nich należało do brytyjskiego giganta. To jednak dopiero początek.

– Kolejnych bankructw w hiszpańskim sektorze hotelarskim należy się spodziewać w 2020 r. – przestrzegł szef CEHAT. Jak dodał Molas, największa liczba hoteli, która zbankrutuje wskutek upadku Thomasa Cooka, znajduje się na Wyspach Kanaryjskich i na Balearach. Molas wyjaśnił, że część powstających tam w ostatnich latach nowych placówek hotelowych przeznaczona była głównie dla klientów brytyjskiego biura.

Problemy mają też obiekty w Katalonii, Andaluzji czy w rejonie Walencji. Z szacunków CEHAT wynika, że Thomas Cook jest winien operatorom placówek hotelowych w Hiszpanii – bagatela – 200 mln euro.

eprasa.pl d01a8aab59

Kolejnym dobitnym przykładem na to, jak bankructwo tego biura wpłynęło na gospodarkę, jest Bułgaria. Biuro podróży Thomas Cook zapewniało temu państwu rocznie ok. 300 tys. turystów, głównie z Niemiec i Wielkiej Brytanii; miało umowy z ponad 50 dużymi hotelami w tym kraju. Plajta Cooka pociągnęła na dno trzeciego największego na rynku bułgarskiego operatora turystycznego – Astral Holiday, który działał od 24lat i wysyłał na wakacje ok. 200 tys. turystów rocznie.

Rumen Draganow, były minister turystyki, obecnie dyrektor rządowego instytutu analiz tej branży, ocenił, że upadłość brytyjskiego operatora turystycznego spowoduje w bułgarskiej turystyce efekt tsunami, a straty mogą wynieść ponad 100 mln euro. Bułgarska turystyka zapewnia ok. 14 proc. krajowego PKB. Bieżący rok nie był korzystny dla branży: według oficjalnych danych bułgarskiego resortu turystyki od początku sezonu letniego odnotowano 8-procentowy spadek liczby turystów, a nieoficjalne dane mówią o ponad 20-procentowym spadku.

W podobnym tonie do bułgarskiego kolegi wypowiadał się włoski szef stowarzyszenia hotelarzy, który również ocenił, że bankructwo Thomasa Cooka postawi pod ścianą rzeszę włoskich hotelarzy. Ciągle napływają zgłoszenia kolejnych właścicieli hoteli we Włoszech, którym firma winna jest dziesiątki, a nawet setki tysięcy euro.

Przykłady z całego świata można mnożyć. Jak to było możliwe, że firma, której korzenie sięgają roku 1841, która przetrwała dwie wojny światowe, niejedną recesję i dołek gospodarczy, splajtowała w XXI w.? A same śmiertelne turbulencje trwały ledwie kilkanaście miesięcy?

Krótka historia upadku

Pierwsze poważniejsze sygnały ostrzegawcze pojawiły się w maju 2019 r., kiedy TC ogłosił rekordowe straty w wysokości 1,5 mld funtów. Już 28 sierpnia zarząd zgodził się na przyjęcie koła ratunkowego w wysokości 900 mln funtów od Fosun, największego udziałowca TC i wierzyciela. Banki – wierzyciele firmy – domagały się dodatkowych zabezpieczeń długu w wysokości 200 mln funtów. TC zwrócił się do brytyjskiego rządu o pomoc w zapewnieniu tych 200 mln funtów gwarancji żądanych przez banki. Rząd jednak odrzucił prośbę, uzasadniając to tym, że firma stała się ofiarą systemowych problemów całej branży, które w efekcie doprowadziły TC do upadku 23 września br.

Michael Dembinski, Chief Advisor z Brytyjsko-Polskiej Izby Handlowej, wspomina, że na Wyspach sytuację po bankructwie Thomasa Cooka porównywano z wypadkami w czerwcu 1940 r., gdy podczas II wojny światowej, po klęsce Francji, z plaż koło Dunkierki flota brytyjska ewakuowała 30 tys. żołnierzy brytyjskiego korpusu. Jednak w przypadku klientów biura Thomas Cook skala operacji była jeszcze większa – za granicą utknęło samych tylko 150 tys. Brytyjczyków. W sumie w różnych częściach świata zostało poszkodowanych 600 tys. klientów.

Zdaniem Michaela Dembinskiego przyczyn upadku należy upatrywać przede wszystkim w modelu biznesowym Thomasa Cooka, który nie zmienił się praktycznie od kilku stuleci i stał się w ciągu kilku lat anachroniczny oraz całkowicie niewydolny finansowo.

– Rozkwit tego biura podróży przypada na koniec XX w., kiedy nadszedł dla Brytyjczyków czas prosperity, ze względu na wzrost zamożności społeczeństwa. Model sprzedaży od tamtego czasu się nie zmienił. Gros klientów Cooka stanowili ludzie starsi, niekorzystający z internetowego kanału sprzedaży, wolący kupować wycieczki w placówkach. Placówki stacjonarne z kolei generują dzisiaj wysokie koszty z działalności, bo większość klientów wykupuje jednak imprezy przez internet – tłumaczy Dembinski.

Jak dodaje Benoit Chanton, radca prawny The European Travel Agents and Tour Operators Associations (ECTAA), Europejskiej Organizacji Związków Biur Podróży Unii Europejskiej, poważnym błędem zarządu Thomas Cook było to, że przeznaczał nieproporcjonalnie dużą część swoich zysków na spłacenie wierzycieli, zamiast wykorzystać te pieniądze na modernizację firmy.

– Kiedy 23 września TC głosił upadłość, jego zadłużenie wobec banków sięgało niemal 1,7 mld funtów, a kolejne zobowiązania w wysokości 1,3 mld funtów dotyczyły partnerów handlowych (chodzi o hotele, transport, agencje itp.) – informuje Chanton. Według radcy prawnego ECTAA błędne były decyzje o akwizycjach. – Szczególnie dotyczy to połączenia z firmą My Travel w roku 2007. Między innymi dlatego Thomas Cook zakończył swoją działalność z potężnym długiem, ponie-

Konkurencja nie śpi

W opinii ekspertów rynku **upadek polskiego oddziału Neckermann Polska, który był odpryskiem bankructwa Thomasa Cooka, może mieć w krótkim terminie negatywny wpływ na zaufanie do całej branży**, choć jest ona w Polsce w bardzo dobrej kondycji finansowej i nie ma zagrożenia w najbliższej przyszłości, że jakieś biuro upadnie. – Od 2012 roku, kiedy mieliśmy liczne upadki biur podróży, nasza branża wyraźnie się ustabilizowała – wskazuje Piotr Henicz, wiceprezes biura Itaka.
Jak twierdzi Grzegorz Baszczyński, prezes Rainbow Tours, z punktu widzenia konkurentów w Polsce niewiele się zmieni, bo Neckermann nie był w gronie największych touroperatorów – miał w ubiegłym roku ok. 3 proc. rynku: 100 tys. klientów i 200 mln zł przychodów.
Eksperci są zgodni, że **100 tys. klientów Neckermanna szybko wchłoną pozostałe na rynku biura turystyczne**. Na przykład Rainbow Tours przygotował specjalną ofertę dla klientów Neckermanna, dając 20 proc. zniżki w przypadku wyjazdów na sezon zima 2019/2020.

eprasa.pl d01a8aab59

waż MyTravel nigdy nie był firmą zyskowną (z wyjątkiem jednego razu, po 2001 r.). Ta sytuacja pogrążyła Thomasa Cooka na wiele lat – ocenia Benoit Chanton z ECTAA.

Dodaje, że do bankructwa Cooka przyczyniły się też obawy co do wyjścia Wielkiej Brytanii z UE bez umowy (gdy zamykaliśmy ten numer miesięcznika, sprawa brexitu nie była jeszcze rozstrzygnięta), chaos i niepewność z tym związane.

– Obecnie w Wielkiej Brytanii, w całym sektorze detalicznym, widać mocne spadki sprzedaży z powodu obawy przed twardym brexitem. Wiążą się one głównie ze spadkiem wartości i siły nabywczej funta. Jeśli dojdzie do wyjścia Wielkiej Brytanii bez umowy, wraz ze spadkiem siły nabywczej funta mieszkańcy Wysp mogą zacząć zaciskać pasa, a to przełoży się niewątpliwie na każdy biznes, nie tylko turystyczny – uważa Dembinski.

Benoit Chanton dodaje, że duża niepewność przyszłych relacji Unii Europejskiej i Zjednoczonego Królestwa powstrzymywała brytyjskich klientów przed dokonywaniem rezerwacji podróży międzynarodowych, co mogło być gwoździem do trumny dla firmy Thomas Cook.

Michael Dembinski z Brytyjsko-Polskiej Izby Handlowej uważa, że dla całego brytyjskiego biznesu wyzwaniem są słabnąca kondycja gospodarki strefy euro i obawy, iż rok 2020 już nie będzie tak dobry dla biznesu oraz gospodarki jak 2019 r.

Upadek dobrych obyczajów

Wiele kontrowersji wzbudziły pensje i odprawy pobierane przez zarząd, a w szczególności odprawa, jaką tuż przed ogłoszeniem bankructwa wziął sobie pochodzący ze Szwajcarii Peter Fankhauser, który całą winę za sytuację Cooka obarczył sektor bankowy.

Michael Dembinski zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt upadku Thomasa Cooka. Jego bankructwo przyczyniło się do ogólnokrajowej, walnej debaty na temat zasadności zatrudniania coraz większej liczby menedżerów pochodzących spoza Wielkiej Brytanii. – Zastanawiające jest też, że na Wyspach zaczynają dominować menedżerowie z innych państw, jak w klubach piłkarskich. Należy się zastanowić, czy to jest dobre i wychodzi na korzyść krajowemu biznesowi – mówi Dembinski z Brytyjsko-Polskiej Izby Handlowej.

Rynek nie znosi próżni

Dembinski uważa, że w dłuższej perspektywie czasu rynek powoli zagospodaruje niszę, która pozostała po firmie Thomas Cook, a hotelarze i touroperatorzy pomału odbudują swoje biznesy, ale zajmie to co najmniej kilka lat. – Brytyjczycy przecież nie przestaną jeździć na wczasy, poza tym po Thomasie Cooku została rzesza starszych klientów, niekorzystających z internetowych zakupów, których też będzie trzeba jakoś zagospodarować – twierdzi Michael Dembinski.

Już według doniesień BBC pojawił się poważny inwestor Hays Travel, który posiada 190 punktów sprzedaży i zatrudnia 1,9 tys. osób. W 2018 r. firma miała obroty na poziomie 379 mln funtów, osiągając przy tym zyski w wysokości 10 mln funtów. Po sfinalizowaniu umowy przejęcia placówek Thomasa Cooka wielkość Hays Travel może wzrosnąć nawet trzykrotnie.

Według BBC Hays Travel osiągnęło porozumienie z brytyjskim KPMG, które pozwoli na przejęcie i zmianę marki placówek po Thomasie Cooku. Dotyczy to 555 lokalizacji na terenie Wielkiej Brytanii. Oznacza to też uratowanie niemal 2,5 tys. miejsc pracy, bo inwestor chce przejąć także pracowników bankruta.

Być może już wkrótce, po uregulowaniu kwestii brexitowych, poznamy szczegółowe odpowiedzi na najważniejsze pytania, jak doszło do plajty najstarszego biura podróży, ponieważ sprawą ma się zająć specjalna komisja parlamentarna. Ma ona zbadać wszelkie aspekty działalności firmy, a przede wszystkim kwestie wynagrodzenia kadry zarządzającej, czy były zgodne z prawem i czy nie były za wysokie. Pierwszy zostanie przesłuchany ostatni prezes Cooka... ●

Poszkodowani przez Thomasa Cooka

81/1019/F

eprasa.pl d01a8aab59

Taką energię pamiętamy!

O poświęceniu naszych przodków w imię ojczyzny nigdy nie należy zapominać. Pamięć o ich niezwykłych czynach przekazujemy z pokolenia na pokolenie. Z ich bohaterskiej historii czerpiemy odwagę i inspirację, by nigdy się nie poddawać.

Dzielimy się dobrą energią dla Polski.

Więcej energii na to, co ważne

"Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości."

Energa

www.energa.pl

JANUSZ SZEWCZAK
poseł na Sejm RP

Jest jeszcze co naprawiać

Choć Międzynarodowy Fundusz Walutowy obniżył prognozę wzrostu światowej gospodarki do wyjątkowo niskiego poziomu ok. 3 proc., czyli czasów kryzysu finansowego z lat 2008–2009, to dla Polski MFW podwyższył prognozę wzrostu PKB z 3,8 proc. do 4 proc. wzrostu PKB (obecnie notujemy 4,3 proc. wzrostu PKB). Kuriozalnie na tym tle wygląda ocena agencji ratingowej Moody's, która stwierdziła, że „polityka gospodarcza PiS będzie negatywna dla profilu kredytowego" naszego kraju (po 2015 r. nie pierwszy już raz ta właśnie agencja feruje kontrowersyjne i nieznajdujące później potwierdzenia w faktach opinie na temat Polski). Według Moody's miałoby to być spowodowane: kontynuacją zmian w sądownictwie, podwyższeniem płacy minimalnej, wypłaceniem 13. i 14. emerytury. Przekładając to na czytelny komunikat: dla Moody's negatywny skutek gospodarczy miałoby przynieść podtrzymanie lub wręcz nakręcenie ponownie koniunktury, konsumpcji czy sprzedaży detalicznej. Prowadzi to do absurdalnych wniosków, że nędznie opłacany pracownik i niskie emerytury to gwarancja prawdziwej konkurencyjności. Tak rzeczywiście było, ale za rządów PO-PSL. Na dowód stabilności polskiej gospodarki i finansów pod rządami Zjednoczonej Prawicy z mandatem do rządzenia potwierdzonym w zwycięskich wyborach z 13 października złoty ani drgnął. Nie tylko po wyborach, lecz tym bardziej po kontrowersyjnej ocenie agencji Moody's. Polskie obligacje skarbowe zaś biją kolejne rekordy opłacalności. Warto pamiętać, że nasz wzrost gospodarczy w przeważającej mierze opiera się nadal na wysokiej konsumpcji, ale również na doskonale funkcjonującym eksporcie, a obecnie także na rozpoczynających się dużych inwestycjach infrastrukturalnych: budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego, 100 obwodnic, kilkudziesięciu mostów, rekonstrukcji linii kolejowych, budowie dróg i autostrad, dróg lokalnych (6 mld zł) czy wreszcie przekopie Mierzei Wiślanej.

Różni medialni celebryci od ekonomii związani z totalną opozycją już załamują ręce nad tym, jak bardzo dotknie nas spowolnienie gospodarcze w Niemczech i krajach strefy euro oraz co będzie z deficytem sektora finansów publicznych w Polsce w latach 2023-2024. Włos im się jeży na głowie, że bezrobocie jest najniższe od 30 lat i wynosi 5,1 proc., że zaplanowano zrównoważony budżet na 2020 r., że 80 mld zł trafiło już w ramach programów społecznych do polskich rodzin, że uzyskano niemal 100 mld zł więcej wpływów podatkowych, odbierając je mafiom VAT-owskim. Jeśli już coś będzie spędzać sen z powiek rządowych decydentów, to nie tyle globalne spowolnienie, ile nowy wymiar finansowy polityki klimatycznej i energetycznej w UE oraz płynących z tej strony nacisków i różnego rodzaju lobby biznesowych, zupełnie nieliczących się ani z naszymi możliwościami, ani wydatkami, bo jest rzeczą nierealną, by z roku na rok znaleźć na ten cel ok. 200 mld zł.

Niewątpliwie należy wzmocnić realną władzę premiera i wicepremierów nad sektorem gospodarczym, by nasze srebra rodowe nie tyle z sobą rywalizowały o wpływy i pieniądze, ile by umiejętnie współpracowały, a nawet łączyły się w silniejsze struktury biznesowe, tak jak czynią to dziś perspektywicznie i sensownie PKN Orlen oraz Lotos. Tu również opozycja jest bardzo aktywna i ludzie z zaplecza PO stają na głowie, by nie dopuścić do tej koniecznej fuzji polskich firm na rynku petrochemicznym. To o tyle ważne, że przyszły koncern już dziś współpracuje z tysiącami małych i średnich polskich firm, a prawie 30 proc. przychodów pochodzi z działalności handlowej spoza rynku sprzedaży paliw. Musimy myśleć i rozpocząć realne procesy inwestycyjne w ramach tzw. ponownego uprzemysłowienia. Znacząco trzeba przyspieszyć budowę Polskiego Holdingu Spożywczego z licznymi przetwórniami, zamrażalniami, suszarniami czy ubojniami, tak by zysków producentów rolnych – nie tylko tych z Polski, lecz również tych z Ukrainy, którzy wkrótce staną się groźnym konkurentem dla polskiej żywności i surowców rolniczych – nie przechwytywały zagraniczne koncerny, tak jak dzieje się obecnie.

Nowa-stara ekipa rządowa ma przed sobą jeszcze wiele wyzwań gospodarczych i finansowych, bo wiele zostało do naprawy w polskim państwie i gospodarce. ●

28/0819/F

eprasa.pl d01a8aab59

accenture

LEADING IN THE NEW

© 2018 Accenture. All rights reserved.

eprasa.pl d01a8aab59

DR HAB. ROMAN LUSAWA
Europejska Uczelnia Informatyczno-Ekonomiczna w Warszawie

Co to jest płaca godziwa

Jest rzeczą niepodważalną, że zarówno zbyt niskie, jak i zbyt wysokie wynagrodzenia są z punktu widzenia ekonomii nieracjonalne. Każde odchylenie od odpowiedniej proporcji płacy do wartości tejże pracy prowadzi do obniżenia efektywności gospodarowania

Problem wysokości płac pracowniczych nie jest nowy. Już w średniowieczu zagadnienie płacy sprawiedliwej podjął wielki myśliciel tamtej epoki – św. Tomasz z Akwinu. Kilkaset lat później zwolennicy ekonomii liberalnej uznali, że płace powinny się zbliżać do poziomu minimalnych kosztów utrzymania. Owocowało to tym, że – jak podają M. Maciejewski i M. Sadowski w „Powszechnej historii gospodarczej" – tuż przed wybuchem rewolucji francuskiej za średnio 13-godzinną dniówkę robotnik francuski otrzymywał równowartość 3 kg chleba. Miało mu to wystarczyć na utrzymanie wraz z rodziną. W liberalnej Anglii uchwalono prawa zabraniające przedsiębiorcom płacić wynagrodzenie wyższe od ustalonego przez urzędników państwowych (płaca maksymalna) oraz nakazujące zatrudnianie sierot i dzieci z rodzin ubogich w wieku 5–12 lat. Zwykle wypłacano im jedną czwartą wynagrodzenia dorosłego mężczyzny.

W miarę rozwoju techniki rosnąca podaż różnorakich dóbr pozwalała na podnoszenie poziomu życia.

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

W drugiej połowie XIX w. pojawiła się nawet nowa klasa społeczna – dobrze wynagradzana „arystokracja robotnicza". Stanowili ją fachowcy: kolejarze, niższy i średni nadzór górniczy oraz budowlany, elektrycy, specjaliści obróbki metali umiejący wytwarzać bardziej skomplikowane urządzenia dla kolei, transportu morskiego, a potem lotnictwa. To jednak wzmagało napięcia społeczne grożące wybuchami w sytuacji, gdy zespoły pracownicze stawały się coraz większe, a ich siła polityczna rosła. Zapobiec im miał program zawarty w ogłoszonej w roku 1891 przez papieża Leona XIII encyklice „Rerum novarum". Realizacja tego programu wymagała czasu. Dzięki wysiłkom polityków różnych partii zakończyła się po II wojnie światowej upowszechnieniem modelu społecznej gospodarki rynkowej. Dziś modelu tego broni prawo Unii Europejskiej i Konstytucja RP.

> Płaca adekwatna do wielkości kapitału pracownika rekompensuje niezbędne nakłady prywatne ponoszone na jego wytworzenie. Umożliwia to bieżące odtwarzanie zużywającego się w procesie pracy kapitału ludzkiego

W wyniku tych przemian współcześnie problem wysokości płac zmienił swój charakter. Zwracają na to uwagę wybuchające co jakiś czas konflikty. Wysuwanych jest wówczas wiele postulatów i żądań, składana jest równie wielka liczba obietnic. Równocześnie formułowane są obawy dotyczące wpływu ewentualnych zmian poziomu wynagrodzeń lub ich braku na stan gospodarki i stopień zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Formy nacisku bywają osobliwe. Lekarze, którzy na co dzień zalecają pacjentom ograniczenie jedzenia w celach zdrowotnych, wybierają strajk głodowy. Oczywiście pod ścisłą kontrolą medyczną i dobrze, że nie między posiłkami. Nauczyciele zamiast dyscypliny uczą swoich wychowanków wagarowania, a pielęgniarki straszą, że odejdą od łóżek pacjentów.

W powstałym przy tej okazji szumie informacyjnym nawet uważny i obdarzony zmysłem analitycznym obserwator nie jest w stanie dociec, skąd się biorą kwoty padające w dyskusji. Jednak taka właśnie sytuacja satysfakcjonuje wszystkich. Upominający się o wyższe dochody zakładają, że im więcej żądają, tym więcej dostaną, nawet gdy będą musieli coś ustąpić. Ich pracodawcy przyjmują strategię przeciwstawną. Politycy składają obietnice, przyjmując postawę mickiewiczowskiego sędziego: „Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiędzie, / Ja z synowcem na czele, / – I? Jakoś to będzie!". Informacja o właściwej wysokości płacy nie jest nikomu do niczego potrzebna.

Tymczasem sprawa ma fundamentalne znaczenie. Wynegocjowane płace jedynie przypadkiem będą pozostawać w odpowiedniej proporcji do wartości pracy, a każde odchylanie się od tych relacji prowadzi do obniżenia efektywności gospodarowania. Podkreśla to prof. Mieczysław Dobija: „Zgodność płacy z wartością pracy jest w gospodarce towarowo-pieniężnej kryterium podstawowym, warunkującym jej stabilność i minimalizację inflacji. Jest przesłanką pokoju społecznego i sprawiedliwego podziału sumy wytworzonych produktów. Dostosowanie gospodarki do tego kryterium umożliwia poważne zmniejszenie podatków przy równoczesnym zmniejszaniu deficytu budżetowego".

Jest to możliwe, gdyż płaca adekwatna do wielkości kapitału pracownika rekompensuje niezbędne nakłady prywatne ponoszone na jego wytworzenie. Umożliwia to bieżące odtwarzanie zużywającego się w procesie pracy kapitału ludzkiego: usuwanie zmęczenia, utrzymanie dobrego stanu zdrowia, uzupełnienie wiedzy, wychowanie i wykształcenie potomstwa itp. Jest to istotne zarówno z punktu widzenia interesu pracownika, jak i społeczeństwa. Obok nakładów prywatnych, które ma sfinansować płaca, społeczeństwo wydaje dodatkowo bardzo poważne kwoty na tworzenie kapitału ludzkiego. Wymienić tu należy przede wszystkim edukację i ochronę zdrowia. Tylko na edukację na szczeblu podstawowym wydano w ubiegłym roku średnio 8822,5 zł w przeliczeniu na ucznia. Duże znaczenie ma ponadto produkcja dóbr i usług w gospodarstwach domowych, której roczna wartość, oszacowana przez GUS w roku 2013, wynosiła statystycznie 20 729 zł na osobę. Jeżeli zatem ze względu na zbyt niskie płace kapitał ludzki ulega szybkiej deprecjacji, nakłady społeczne są również tracone. Dlatego płacę adekwatną do wielkości kapitału ludzkiego należy uznać za godziwą zarówno z punktu widzenia jednostki, jak i społeczeństwa. Przyjmuje się, że nie powinna być ona niższa niż 8 proc. wartości kapitału pracownika. Badania wykazały, że w przeciwnym przypadku wzrasta niezadowolenie połączone ze skłonnością do protestów.

Kapitał ludzki

Zatem by kontynuować rozważania na temat jej wysokości, należy wpierw zdefiniować pojęcie kapitału. Kapitał, w szerokim znaczeniu tego słowa, stanowi wszystko to, co zostało przez człowieka wytworzone i ma zastosowanie w procesie produkcyjnym. Człowiek, przez ekonomistów nazywany nie wiedzieć czemu „pracą", mieści się w tej definicji. Należy przy tym podkreślić, że jest on najważniejszym składnikiem zasobów, jakimi rozporządza gospodarka. Tak jak bez wody nie ma ży-

eprasa.pl d01a8aab59

cia, tak bez człowieka nie ma gospodarki. Człowiek jest twórcą wszelkiej wartości i bez jego udziału żaden proces gospodarczy nie jest w ogóle możliwy. Kapitał ludzki tworzą ucieleśnione w człowieku, istotne w działalności gospodarczej umiejętności i kompetencje. Wytwarzanie kapitału ludzkiego jest procesem długim, niezwykle złożonym i wymagającym poważnych nakładów. Pomiędzy wielkością nakładów na wytworzenie kapitału ludzkiego i ekonomicznymi efektami zastosowania tego kapitału w gospodarce nie ma ścisłego związku. Na efektywność pracy ludzkiej wpływają bowiem specyficzne cechy osób: talenty, predyspozycje, nierzadko powierzchowność, okoliczności miejsca i czasu oraz bardzo często przypadek. Dlatego zasoby kapitału ludzkiego wyceniane mogą być w dwojaki sposób. Można wykorzystać metodę kosztową polegającą na zsumowaniu wszystkich wydatków będących inwestycją w człowieka lub metodę dochodową, która polega na aktualnej wartości strumienia dochodów. Do wyznaczenia wysokości płacy godziwej ma zastosowanie pierwsza z nich.

Jak wielki jest kapitał ludzki pojedynczego pracownika?

Na potrzeby prezentowanego opracowania wykorzystano metodę wyceny kapitału ludzkiego opracowaną przez prof. Mieczysława Dobiję. Zgodnie z tą koncepcją na kapitał pracownika składają się trzy komponenty: kapitał fizyczny, kapitał z edukacji i kapitał z doświadczenia.

Kapitał fizyczny

To skapitalizowane koszty utrzymania poniesione w okresie poprzedzającym rozpoczęcie pracy. Zgodnie z oksfordzką skalą ekwiwalencji (Oxford Equivalence Scale) przyjęto, że średni roczny koszt utrzymania dziecka stanowi połowę kosztów utrzymania osoby dorosłej; w roku 2017 według informacji pozyskanych z Banku Danych Lokalnych GUS wynosiły one 14 117,28 zł rocznie. Skapitalizowane koszty utrzymania osób bez wykształcenia, pozostających na utrzymaniu do 18. roku życia, wyniosły zatem w przybliżeniu 353 tys. zł; posiadających wykształcenie średnie ogólnokształcące lub zasadnicze zawodowe do momentu uzyskania przez nie możliwości podjęcia pracy – wyniosły 381 tys., a osób z wykształceniem średnim technicznym, ze względu na dłuższy okres nauki – 411 tys. zł.

Kapitał z edukacji

Roczne koszty ponoszone na edukację ustalono na podstawie danych GUS. Statystyczne gospodarstwo domowe liczące 2,66 osoby wydawało na ten cel, w przeliczeniu na osobę, 11,3 zł miesięcznie[1]. Rocznie – 353 zł. Uwzględniając, że wydatki na edukację dotyczą głównie osób będących na utrzymaniu (średnio 0,36 w gospodarstwie domowym), trzeba przyjąć, że roczny koszt edukacji na osobę kształconą wynosi 981 zł. Wielkość kosztów ponoszonych przez statystycznego studenta zaczerpnięto z raportu porównującego koszty studiowania w Polsce i za granicą. Przeciętne prywatne koszty studiowania w Warszawie oszacowano w nim na 955 zł miesięcznie (11 640 zł rocznie).

Przy takich założeniach kapitał z edukacji wyniósł w zależności od wykształcenia (w złotych): Podstawowe – 7 196; Gimnazjalne – 10 381; Zasadnicze zawodowe – 13 566; Średnie ogólnokształcące – 16 751; Średnie zawodowe – 14 801; Wyższe I stopnia – 54 539; Wyższe II stopnia – 78 750.

Kapitał z doświadczenia

To wzrost wartości człowieka wynikający z nagromadzenia przez niego doświadczeń pozwalających mu na poprawę jakości i zwiększenie ilości wykonywanej pracy. Jego wielkość to suma dwóch czynników: długości stażu pracy i parametru uczenia się, który określa, o ile procent wzrasta sprawność pracownika, gdy okres jego pracy wydłuża się dwukrotnie. Przyjmując, że w przypadku osób najsłabiej wykształconych jego wartość wynosi 5 proc. osób z wykształceniem średnim 7,5 proc., a wyższym 10 proc., można obliczyć dla każdego poziomu wykształcenia i długości stażu pracy procent, o jaki doświadczenie zawodowe powiększa kapitał fizyczny i pochodzący z edukacji. W grupie pracowników bez wykształcenia i z wykształceniem podstawowym oraz 40-letnim stażem wynosi ona 25 proc., w przypadku pracowników posiadających wykształcenie średnie – 34 proc., a pracowników z wykształceniem wyższym – 44 proc.

Całkowity kapitał pracownika

Suma wyników cząstkowych tabeli 1 (patrz str. 38) stanowi łączną wielkość kapitału pracownika posiadającego określony poziom wykształcenia i doświadczenia zawodowego. Wielu wyda się ona zaskakująco duża. Waha się bowiem w granicach od 353 tys. zł w przypadku osób nieposiadających żadnego wykształcenia do 706 tys. zł w przypadku osób, które posiadają dyplom ukończenia studiów wyższych stopnia drugiego. Dla uzyskania pełnego obrazu, w wybranych grupach zawodowych niezbędne byłoby uwzględnienie kosztów edukacji na poziomie doktoranckim, nakładów niezbędnych do uzyskania wyższych stopni i tytułów naukowych, ukończenia specjalizacji medycznej lub aplikacji

1. W przypadku wydatków na cele edukacyjne obserwuje się znaczne zróżnicowanie regionalne. Przykładowo mieszkańcy województwa mazowieckiego przeznaczają na ten cel średnio 22 zł miesięcznie, czyli prawie dwa razy więcej niż średnio w kraju.

1/1019/F

eprasa.pl d01a8aab59

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do Centrów Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu i Gdyni

W OFERCIE:

- pożyczki dla małych i średnich firm: inwestycyjne, obrotowe, restrukturyzacyjne, split payment oraz na finansowanie realizacji kontraktów
- leasing specjalistycznego wyposażenia, maszyn i urządzeń
- instrumenty wspierające eksport, dostępne w ramach Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Gdyni
+48 885 600 156
al. Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Katowicach
+48 510 075 249
ul. Lompy 14 – III piętro, pok. 302
40-040 Katowice

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Poznaniu
+48 734 214 12
ul. Bukowska 12 – budynek WTC
60-810 Poznań

Centrum Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu
+48 604 798 175
ul. Fabryczna 10
53-609 Wrocław

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Biuro Usług Finansowych
+48 22 695 36 31
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa

www.arp.pl/uslugi-finansowe

eprasa.pl d01a8a2b59

Całkowity kapitał pracownika w zależności od poziomu wykształcenia i stażu pracy (w tys. zł)

Wyszczególnienie	Staż pracy (w latach)				
	0	5	10	20	40
Bez wykształcenia	353	391	409	423	437
Podstawowe	360	399	417	432	446
Gimnazjalne	363	403	421	436	450
Zasadnicze zawodowe	394	438	457	473	489
Średnie ogólnokształcące	398	465	489	513	533
Średnie zawodowe	426	498	524	550	571
Wyższe I stopnia	435	531	566	596	627
Wyższe II stopnia	490	598	637	671	706

w zawodach prawniczych itp. Ale to i tak nie wyczerpie problemu wartości człowieka. W przedstawionym przykładzie służącym ustaleniu wysokości płacy godziwej ujęto jedynie nakłady prywatne ponoszone na wytworzenie kapitału ludzkiego. Obok nich występują nakłady społeczne. Są nimi np. dobra i usługi konsumpcyjne wytwarzane w gospodarstwach domowych. Wartość człowieka powiększają ponadto nakłady publiczne, takie jak wydatki na oświatę czy ochronę zdrowia.

Wynagrodzenia zgodne z wielkością kapitału ludzkiego

Kapitał ludzki, jak każdy inny, degraduje się pod wpływem czasu w tempie 8 proc. rocznie. W interesie społecznym jest wydzielenie funduszy pozwalających na przeciwstawienie się temu procesowi. Część tych funduszy w proporcji odpowiadającej wartości nakładów prywatnych poniesionych na jego wytworzenie powinna być wypłacana w formie wynagrodzeń.

Jest rzeczą niepodważalną, że zarówno zbyt niskie, jak i zbyt wysokie wynagrodzenia są z punktu widzenia ekonomii nieracjonalne. Zbyt niskie płace powodują utratę sił fizycznych, intelektualnych (uwstecznianie się) i moralnych (zaangażowanie, uczciwość) pracowników, co wpływa na ilość i jakość wykonywanej przez nich pracy. Wspomniany wcześniej wzrost skłonności do protestów zmusza społeczeństwo do ponoszenia znacznych nakładów, które z punktu ekonomii są jałowe. Jeszcze innym skutkiem zbyt niskich płac jest wzrost gotowości do migracji. Migracje zagraniczne powodują utratę nie tylko tej części kapitału ludzkiego, która pochodzi z nakładów prywatnych, lecz również tej jego części, która była wytworzona dzięki nakładom publicznym. Straty z tych powodów mogą się okazywać większe od oszczędności na płacach. Jest to zatem klasyczny przykład skąpstwa.

Warunkiem uniknięcia tych perturbacji jest zapewnienie wszystkim pracownikom pewnego minimum gwarantującego zachowanie ich kapitału ludzkiego. W znacznym stopniu zabezpiecza on zarówno przed negatywnymi skutkami zbyt niskich płac, jak i ogranicza możliwości zawyżania wynagrodzeń.

Wynagrodzenia pracownicze w zależności od poziomu wykształcenia i długości stażu pracy gwarantujące zachowanie kapitału ludzkiego (w tys. zł)

Wyszczególnienie	Staż pracy (w latach)			
	0	5	10	20
Bez wykształcenia	2351	2609	2727	2821
Podstawowe	2399	2662	2782	2878
Gimnazjalne	2420	2686	2807	2904
Zasadnicze zawodowe	2629	2918	3050	3155
Średnie ogólnokształcące	2650	3101	3260	3419
Średnie zawodowe	2840	3323	3494	3664
Wyższe I stopnia	2902	3541	3773	3976
Wyższe II stopnia	3267	3985	4247	4475

Na zakończenie należy podkreślić, że wynagrodzenia kształtowane na podstawie wielkości kapitału ludzkiego pracownika nie spełniają jeszcze postulatu płacy sprawiedliwej w rozumieniu na przykład Katolickiej Nauki Społecznej. Ta bowiem domaga się nie tylko zwrotu pracownikowi poniesionych przez niego nakładów kapitału ludzkiego, lecz dodatkowo zapewnienia udziału w uzyskiwanych efektach proporcjonalnie do jego wydajności. Wielkość tego udziału też winna być przedmiotem rozważań. Życie gospodarcze dostarcza bowiem dostatecznie wielu przykładów wynagrodzeń rażąco odbiegających w górę od efektów pracy poszczególnych osób.

Zadaniem polityków, jako ludzi rozumnie działających dla dobra wspólnego, jest pilnowanie systemów monitorowania płac i określania przynajmniej wielkości niezbędnej do odtwarzania kapitału ludzkiego przy danym poziomie kosztów utrzymania z uwzględnieniem ich lokalnego zróżnicowania. Dobrze by było, gdyby potrafili oni przybliżyć realizację postulatu płacy sprawiedliwej. Tymczasem – jak stwierdza M. Dobija: „W Polsce grupy »słabsze« mają zaniżone wynagrodzenia, tworząc fundusze dla tych silniejszych na pokrycie ich zawyżonych wynagrodzeń". Wiele zaburzeń obserwowanych w sferze gospodarczej (niedobór pracowników), społecznej (spadek dzietności) i politycznej (nieuzasadnione żądania płacowe ze strony grup uważających się za silne) można przypisać temu stanowi rzeczy. ●

77/1019/F

eprasa.pl d01a8aab59

PIERWSZA NAGRODA GŁÓWNA

w konkursie The Best Annual Report 2018 dla PGNiG SA

w kategorii Przedsiębiorstwa

- Kompletne źródło wiedzy dla akcjonariuszy i inwestorów
- Wyróżnienie za wartość użytkową raportu rocznego
- Multimedialna publikacja online
- Komentarze Prezesa Zarządu
- Interaktywne elementy ułatwiające analizę wyników
- Trójwymiarowe animacje
- Wyróżnienie za zastosowanie MSSF/MSR

Zobacz najlepszy raport roczny w Polsce na stronie **pgnig2018.pl**

2018 The Best Annual Report

PGNiG

eprasa.pl d01a8aab59

Umiejętności zawodowe nabywamy dziś nie tylko w szkole czy uczelni, ale poprzez praktykę zawodową i samodzielne ćwiczenia

fot. Shutterstock

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Kompetencje z certyfikatem

Zdobywanie nowych kwalifikacji ma sens szczególnie wtedy, gdy można w ten sposób powalczyć o lepszą pracę, stanowisko czy wyższe zarobki. Tym bardziej, że istnieją instytucje i systemy gotowe pomóc w takich działaniach

Trzy lata temu weszła w życie ustawa o Zintegrowanym Systemie Kwalifikacji, na którą czekali pracodawcy, związki zawodowe, organizacje branżowe, ale przede wszystkim polscy pracownicy – zarówno ci, którzy pracują w kraju, jak i ci wyjeżdżający do pracy w państwach Unii Europejskiej.

W Polsce kwalifikacje nadawane są w systemach oświaty i szkolnictwa wyższego, ale także przez stowarzyszenia i organizacje branżowe, funkcjonujące na podstawie różnych przepisów. Niektóre z kwalifikacji nadawanych poza systemami oświaty i szkolnictwa wyższego odpowiadają standardom jakościowym, ale nie zawsze musi tak być. Dlatego wprowadzenie spójnego systemu opartego na jasnych i uznawanych zasadach wydaje się uzasadnione.

Może to być szczególnie przydatne dla tych, którzy poszukają pracy nie tylko w kraju, lecz również za granicą. A także dla pracodawców zatrudniających obcokrajowców, bo mają wówczas możliwość bardziej obiektywnego porównania dyplomów wydawanych w różnych państwach.

Wraz z nabywaniem nowych umiejętności na pewno łatwiej się zaadaptować do nowych wyzwań zawodowych i ciągłych zmian technologicznych. Koncepcja Life Long Learning – uczenie się przez całe życie – nie jest więc pustym hasłem, ale koniecznością. Tym bardziej, że są próby tworzenia spójnych systemów pomagających w rozwoju kwalifikacji, a także w ich oficjalnej weryfikacji. Właśnie jednym z nich jest wdrażany obecnie w Polsce Zintegrowany System Kwalifikacji (ZSK), z którym nasz rynek pracy powoli się oswaja.

eprasa.pl d01a8aab59

Zdaniem ekspertów edukacja i rozwój umiejętności nie kończą się wraz z ukończeniem formalnej nauki. Trzeba też mieć na uwadze, że wiele umiejętności nabywanych jest poza szkołą i murami uczelni poprzez praktykę zawodową, na kursach, szkoleniach czy po prostu poprzez dochodzenie do pewnych rozwiązań samodzielnie. Problem w tym, że trudno czasem udowodnić choćby potencjalnemu pracodawcy, że rzeczywiście posiadło się określone kwalifikacje i można z powodzeniem wykonywać powierzone zadania.

Coraz częściej zdarza się też, że ktoś nie tylko zmienia pracodawcę, lecz również przekwalifikowuje się i całkowicie odchodzi od dotychczas wykonywanych obowiązków. Niekiedy jest to dobrowolne, czasem zmuszają do tego życiowe okoliczności – zawsze jednak warto mieć formalne potwierdzenie wcześniej nabytych umiejętności.

W jaki sposób funkcjonuje system

Twórcy podają, że Zintegrowany System Kwalifikacji gromadzi, opisuje i porządkuje informacje na temat kwalifikacji, które możemy w różny sposób uzyskiwać. Każda kwalifikacja, np. tworzenie witryn internetowych, wykonywanie usługi wizażystki, księgowej, montera stolarki budowlanej, to zbiór wiedzy, umiejętności i konkretnych kompetencji. Każda zarejestrowana kwalifikacja jest dokładnie opisana wraz ze wskazówkami podającymi, co należy zrobić, żeby uzyskać formalne potwierdzenie nabycia danej kwalifikacji i otrzymania certyfikatu.

Do każdej kwalifikacji przyporządkowany jest także właściwy poziom Polskiej Ramy Kwalifikacji, dzięki czemu można porównać ją z kwalifikacjami nadawanymi w innych krajach na podobnych zasadach. Kwalifikacje uzyskiwane w Polsce stają się więc rozpoznawalne w Europie, dzięki czemu łatwiej znaleźć tam pracę. Dla firm takie certyfikaty mogą też stanowić dowód na to, że zatrudniona kadra posiada odpowiednie kompetencje.

– Dzięki ZSK możliwe staje się potwierdzenie umiejętności i wiedzy, które zdobywamy poza szkołą, np. ucząc się on-line. To bardzo ważne dla rozwoju zawodowego, szczególnie dziś, kiedy rynek często wymaga od nas szybkich zmian, np. przekwalifikowania się, zdobycia nowych kompetencji czy bardzo cenionej wielozadaniowości. Z kolei pracodawcy potrzebują pracowników, którzy mogą się pochwalić wiarygodnymi, udokumentowanymi kwalifikacjami – mówi Grzegorz Maryniec, rzecznik prasowy Instytutu Badań Edukacyjnych.

Właśnie ta instytucja odpowiada za rozwój całego systemu w Polsce. Pracują tam eksperci z dziedziny pedagogiki, socjologii, psychologii, ekonomii, politologii oraz innych dyscyplin naukowych, którzy mają doświadczenie w pracy dydaktycznej, administracji publicznej, organizacjach pozarządowych i sektorze prywatnym.

Zintegrowany Rejestr Kwalifikacji jest rejestrem publicznym, dostępnym dla wszystkich użytkowników na stronie: **www.kwalifikacje.gov.pl.**

– System przynosi korzyści każdej ze stron. Dlatego zależy nam na zaangażowaniu pracodawców i organizacji branżowych w tworzenie nowych kwalifikacji, a potencjalnych pracowników zachęcamy do przystępowania do procesów certyfikacji – komentuje Grzegorz Maryniec z Instytutu Badań Edukacyjnych. – W systemie znajdują się bardzo zróżnicowane kwalifikacje – od związanych z IT, poprzez budowlane czy marketingowe, aż po rzemieślnicze – dodaje ekspert. Warto zwrócić uwagę właśnie na tę ostatnią grupę – system ZSK ma tę zaletę, że odbudowuje część zawodów rzemieślniczych od podstaw, a to wprost sprzyja rozwojowi polskiej przedsiębiorczości.

– Rzemieślnicy, aby wykonywać zawód, muszą w Polsce spełnić określone wymagania, często bardzo wysokie. Tym lepiej, jeżeli rynek pracy stwarza im więcej możliwości i udogodnień. A taką jest ZSK – dodaje Grzegorz Maryniec. Dla przykładu – jedną z ostatnio dodanych profesji jest „rusznikarz". Każdy, kto czuje się na siłach, może już próbować uzyskać certyfikat potwierdzający znajomość tej profesji.

Regionalne punkty konsultacyjne

W powstawanie ZSK zaangażowani są reprezentanci poszczególnych branż, aby system nie funkcjonował w oderwaniu od realiów rynku. Prace nad jego rozwojem odbywają się zarówno na poziomie centralnym, jak i lokalnym. Stworzono regionalne punkty konsultacyjne, w których eksperci udzielają informacji na temat systemu kwalifikacji, sposobu jego działania, a także kroków, jakie należy podjąć, by zaangażować się w jego rozbudowę.

Częścią systemu ZSK jest Zintegrowany Rejestr Kwalifikacji. To publiczna baza danych ewidencjonująca wszystkie kwalifikacje włączone do ZSK. Można w niej znaleźć nie tylko opis wybranej kwalifikacji, lecz również się dowiedzieć, jakie podmioty odpowiadają za jej certyfikowanie. Dokonywanie certyfikacji jest odpłatne i może to jeden z powodów, dla których ZSK na razie powoli przebija się ze swoją ofertą.

Oczywiście otwarte pozostaje pytanie, czy w dobie rynku pracownika i rozpoczęcia starań o powrót Polaków zza granicy na rodzimy rynek pracy warto się odwoływać do argumentu zdobywania przychylności zagranicznych pracodawców. Na pewno jednak zdobywanie nowych umiejętności i ich zweryfikowanie za pomocą cenionego certyfikatu wpływa korzystnie na uzyskanie pewności zawodowej i aktywizację na rynku pracy. – Dzięki posiadaniu certyfikatu pracownik staje się bardziej pewny siebie, chętniej się aktywizuje na rynku pracy. Jest świadom, że jego wiedza ma wymiar realny i mierzalny – argumentują przedstawiciele ZSK.●

eprasa.pl d01a8aab59

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Zabory, Jałta, okrągły stół...

Czy każde kolejne wybory wzmacniają suwerenność naszego kraju, czy też może to nieustająca gra polityczna, która po wielokroć prowadzi na manowce, cofając nas w czasie? A może państwowość, zakres wolności obywatelskich czy nawet układ sił politycznych należy analizować w nieco dłuższej perspektywie czasowej niż jedna, dwie, trzy kadencje Sejmu?

Ostatnie wybory do polskiego parlamentu zakończyły się pełnym sukcesem rządzącej prawicy, która nadal dysponuje większością w Sejmie RP, uzyskując mandat do kontynuowania swojej polityki i naprawy instytucji państwa polskiego.

Tym razem nie zadziałał mechanizm determinizmu, który najprościej można zobrazować jako ciąg powiązanych z sobą, choć odległych w czasie, zdarzeń historycznych: zabory, Jałta, okrągły stół. Przeciwnie, po raz drugi z rzędu, choć każde z tych zdarzeń czy okresów wywiera po dziś dzień negatywne piętno na naszym życiu społecznym i gospodarczym, poprzez akt wyborczy suweren wskazał jednoznacznie przeciwny kierunek. Co jednak budzi troskę i obawy? Powyborcze wzmożenie ideologiczne i szum informacyjny, który w swej istocie zniekształca rzeczywistość.

Pierwsza kadencja rządów PiS przyniosła upodmiotowienie obywateli, którzy przekonali się, że obietnice wyborcze mogą być wypełniane przez polityków. Jak nie zmarnować tego kapitału? Druga kadencja rządów PiS wymaga o wiele większego wysiłku i wewnętrznej spójności niż pierwsza, gdyż tak naprawdę dopiero realizacja projektów inwestycyjnych w sferze energetyki, infrastruktury kolejowej, komunikacji i obrony może trwale zmienić pozycję oraz długoterminowe perspektywy rozwoju gospodarki i całej Polski.

I tu rodzi się zagrożenie, pewien dysonans oraz zwątpienie, gdyż w ciągu zaledwie kilku ostatnich tygodni okazało się, że wielomiliardowe inwestycje z czasów PO-PSL zaczynają – mówiąc kolokwialnie – się sypać. Ktoś zabetonował kolektory ścieków w tunelu pod Wisłą. Ktoś inny wybudował niedziałającą spalarnię osadów w oczyszczalni Czajka w stolicy Polski. Jeszcze inny nielegalnie rozwozi nieczystości po kraju. Jednak winnych nie ma. Czy będą? Bo dla Kowalskiego nie jest ważne, kto rządzi w stolicy, a kto w Polsce, lecz czy władza – ta centralna – potrafi skutecznie walczyć z korupcją i zadbać o publiczny grosz.

Co gorzej, Kowalski może z biegiem czasu uznać, że pośród polityków „winnych nie ma, bo przecież rączka rączkę myje", widząc czołowych polityków PO, senatora Gawłowskiego czy posła Neumanna, na co dzień w okienku telewizora. A przecież są jeszcze „komuchy z krypty", którzy niejedno przeskrobali, by po latach wrócić na salony i brylować w mediach... I tu właśnie jak w soczewce zbiega się wiele poważnych problemów. Po pierwsze, osłona medialna roztaczana nad skorumpowanymi politykami. Czy to nie znak fatalnego determinizmu historycznego i chwiejności klasy politycznej? Po drugie, niemoc instytucji państwa, jak prokuratury i sądy, wobec przestępców z immunitetem. Czy w tej sytuacji nie grozi nam epidemia politycznego ASF w nowym parlamencie?

Najbliższe miesiące to kolejna kampania, tym razem przed wyborami prezydenckimi. W mojej ocenie to okres, który nie powinien zostać sprowadzony do gier politycznych, ale przede wszystkim do podniesienia standardów w życiu publicznym. W dużej mierze o wyniku wyborów prezydenckich zadecyduje władza wykonawcza, która nie może pozwolić sobie na polityczny antrakt, lecz w swej determinacji zademonstruje przejrzystość i sprawność w realizacji strategicznych inwestycji, jak Centralny Port Komunikacyjny, Przekop Mierzei Wiślanej czy Gazociąg Bałtycki. Z całą pewnością projekty te są też probierzem rzeczywistych intencji ugrupowań opozycyjnych, które często szukają wsparcia politycznego i finansowego w Niemczech oraz w Rosji. Jeśli jednak mimo wszystko zostaną zrealizowane inwestycje, które integrują obszar całego naszego kraju, zapewniając bezpieczeństwo energetyczne, i pozycjonują suwerenną Polskę na skrzyżowaniu szlaków handlowych Wschód–Zachód i Północ–Południe, to tym samym za jednym zamachem zostanie przekreślone niechlubne dziedzictwo i przekleństwo zaborów, Jałty, a także w konsekwencji okrągłego stołu. ●

3/0519/F

eprasa.pl d01a8aab59

Już od 25 lat dostarczamy naszym Czytelnikom wiarygodne i rzetelne informacje. Każdego dnia śledzimy wiadomości z kraju i ze świata. Na bieżąco analizujemy przepisy, wspierając się wyjaśnieniami ministerstw i urzędów. Pomagamy w codziennej pracy przedsiębiorcom, księgowym, kadrowym, urzędnikom i prawnikom. Zapewniamy bezpieczeństwo w stosowaniu zmieniającego się prawa.

gazetaprawna.pl/prenumerata | tel.: **22 761 31 27, 801 626 666**

eprasa.pl d01a8aab59

Polskę czeka skok energetyczny

ROZMAWIAŁA
GRAŻYNA RASZKOWSKA

Stopniowe odchodzenie od węgla, postawienie na OZE i zwiększenie efektywności energetycznej, a wszystko to w czasie, gdy zapotrzebowanie na prąd i jego zużycie będzie się zwiększać. Jak polska energetyka jest przygotowana do zmian i jak zdefiniowała związane z nimi problemy, mówi Remigiusz Nowakowski, prezes Dolnośląskiego Instytutu Studiów Energetycznych

Jakie są obecnie najważniejsze wyzwania stojące przed polską energetyką, które powinny się przebić w publicznym przekazie?

Remigiusz Nowakowski: Wskazałbym cztery trendy, na których najbardziej powinniśmy skupić uwagę: elektryfikację, dekarbonizację, rozwój źródeł odnawialnych i wzrost efektywności energetycznej. Pierwsze wyzwanie: ponowna elektryfikacja, związana w dużej mierze z rozwojem transportu elektrycznego. Elektryfikacja to po prostu wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną, m.in. w związku z konwersją niektórych części gospodarki zasilanej paliwami kopalnymi. Tu mieści się m.in. cała kwestia mobilności i rozwoju samochodów elektrycznych. W przyszłości przemysł motoryzacyjny będzie w coraz większym stopniu oparty na elektryczności, a to wygeneruje zupełnie nowe wyzwania. Jednym z nich jest zmiana infrastruktury, m.in. po to, by w momentach szczytowego zapotrzebowania na energię nie następowało zbyt wysokie obciążanie stacji energetycznych.

Drugim wyzwaniem jest budowa energetyki opartej na źródłach odnawialnych i całej infrastruktury z nimi związanych. Wzrost źródeł odnawialnych wynika m.in. z naszych zobowiązań podjętych na szczycie Konferencji Klimatycznej w Paryżu. Do 2020 r. mamy osiągnąć 15 proc. udziału energii odnawialnej w miksie energetycznym i już wiemy, że będzie to trudne. Patrząc na dzisiejszą sytuację, będą to głównie lądowe farmy wiatrowe i fotowoltaika. Ale w przyszłości – i już o tym mówimy – to duże inwestycje w morskie farmy wiatrowe.

Mówiąc obrazowo: jeśli nowy blok węglowy w Kozienicach to 1000 megawatów, mielibyśmy w tym wypadku 10 takich bloków. Taka moc może powstać w polskiej strefie Bałtyku w latach 2030–2035. Wiąże się to oczywiście z przyjęciem całego pakietu legislacyjnego. Ten projekt ustawy jest przygotowywany w Ministerstwie Energii. Będzie to też wymagało znalezienia odpowiedniej strefy w regionie Morza Bałtyckiego. Ale to nie jest tylko sam przemysł elek-

fot. materiały prasowe

eprasa.pl d01a8aab59

trowni wiatrowych, to także cały łańcuch wartości, m.in. dla polskich portów, przemysłu stalowego czy producentów kabli. To przykład inwestycji, która jest naszym narodowym paliwem. Kiedyś mówiło się o węglu, że to nasze narodowe złoto, a teraz uważamy, że polska strefa Bałtyku jest wielkim narodowym zasobem. W dodatku możemy wokół niego zbudować nowy przemysł. To jest też alternatywa dla stref i regionów pogórniczych.

Gama źródeł odnawialnych jest bardzo szeroka także z perspektywą rozwoju segmentu fotowoltaiki. Kolejny trend to dekarbonizacja – być może właśnie dla nas najtrudniejszy, bo nasza energetyka została oparta na węglu, co wynikało wprost ze zlokalizowania nas w strefie sowieckiej. Dziś mamy tego konsekwencje – 80 proc. energii wytwarza się w Polsce w elektrowniach węglowych, nie da się tego zmienić z dnia na dzień. Tymczasem polityka europejska jest w tym zakresie bardzo restrykcyjna, m.in. wprowadza limity związane z CO_2. To dotyka też bezpośrednio energetyki oraz społeczeństwa – bo ceny energii będą rosły. Musimy więc dekarbonizować polską energetykę i wprowadzać coraz więcej źródeł odnawialnych, ale musimy również dbać o bezpieczeństwo energetyczne. Podjęliśmy to trudne wyzwanie i jednym ze sposobów jest składowanie CO_2 wytwarzanego w elektrowniach węglowych, tak jak robi to np. Norwegia. Podobnie jest z elektrowniami na gaz, które oczywiście też emitują dwutlenek węgla, ale o połowę mniej niż zakłady węglowe. Staramy się tak postępować, aby z jednej strony dekarbonizować energetykę i zmniejszać emisję CO_2, ale jednocześnie nie podnosić związanych z tym procesem cen energii.

Czwartym wyzwaniem jest budowanie i wzrost efektywności energetycznej. W oszczędnościach energetycznych i zużycia energii tkwi bardzo duży potencjał, np. poprzez prowadzenie na szeroką skalę termomodernizacji budynków czy też wymianę oświetlenia na ledowe, a także wprowadzanie wielu nowych technologii służących powszechnemu zmniejszaniu zużycia energii. Te innowacyjne rozwiązania pozwalają oczywiście równocześnie realizować cel dekarbonizacyjny.

Przy okazji warto też zauważyć, że te przykłady pokazują, iż Polska jest właściwie na początku drogi przechodzenia na tory energii bardziej przyjaznej środowisku, w odróżnieniu np. do państw skandynawskich, które są na innym etapie rozwoju w tej kwestii. One po prostu zaczęły zmieniać swoją energetykę nie pięć ani 10 lat temu, ale 40–50 lat wcześniej, gdy my tkwiliśmy jeszcze w określonym systemie politycznym i gospodarczym, który nie pozwalał na swobodny rozwój energetyczny. Dlatego Unia Europejska musi zrozumieć, że takie kraje jak nasz wychodzą z innego punktu i nie są w stanie tak szybko i tak dużym kosztem sprostać transformacji.

Dolnośląski Instytut Studiów Energetycznych skupia grupę ekspertów – praktyków gospodarczych, menedżerów, przedstawicieli świata nauki – zajmujących się bezpieczeństwem energetycznym, liberalizacją rynku gazu, zarządzaniem finansami przedsiębiorstw energetycznych oraz zagadnieniami efektywności projektów infrastrukturalnych w energetyce.

Ale nie oznacza to, że jesteśmy „hamulcowym" w Europie pod względem podejścia do zmian w energetyce? Bo to nam się przecież zarzuca. Pretensje zgłaszał ostatnio zwłaszcza prezydent Francji.

My na pewno chcemy podążać tą drogą, o której mówiłem, tyle że trzeba pamiętać o naszym późniejszym starcie. Prezydent Francji Emmanuel Macron, który nas ostatnio krytykował za małe postępy w transformacji energetycznej, i inni politycy zawsze chcą pokazać, że inni są przecież gorsi. Ponadto słowa prezydenta Francji należy odbierać również w kategoriach protekcjonistycznych, osiągania korzyści przez francuskie firmy. Chodzi o to, aby francuskie przedsiębiorstwa korzystały na droższych opłatach za emisję CO_2 w ten sposób, że Polska albo za nie więcej zapłaci, albo będzie musiała korzystać z ich rozwiązań.

Poza tym przestawianie się na nowe technologie jest kosztowne. W przypadku OZE surowiec – wiatr czy słońce – mamy za darmo, ale pamiętajmy, że budowa tych instalacji i całej infrastruktury wymaga olbrzymich nakładów. I to mimo że instalacje fotowoltaiczne przecież bardzo staniały. Oczywiście nie będzie też tak, że po przestawieniu się na OZE natychmiast zmaleją nasze rachunki za prąd. Ale odwrotu nie ma, musimy podążać – i to szybko – w tym kierunku.

Jak szybko?

Proces inwestycyjny w budowę dużych elektrowni czy morskich farm wiatrowych trwa około pięciu lat. Dlatego, aby sprostać terminom dotyczącym np. roku 2030, decyzje w sprawie prawa, finansowania, budowy muszą zapadać już dzisiaj. Trzeba brać przy tym pod uwagę takie czynniki jak zmieniające się koszty surowców, w tym tych kopalnych, a także olbrzymi postęp obejmujący rozwiązania technologiczne.

Należy też pamiętać o energetyce atomowej – Polska powinna mieć w dłuższej perspektywie takie alternatywne rozwiązanie. Pamiętajmy, że zasoby węgla się wyczerpują, a wykorzystywanie OZE zawsze wiąże się z niepewnością związaną z warunkami pogodowymi.

Czyli „opcja atomowa" jest cały czas w grze?

Na pewno potrzebna jest nam stabilna opcja produkcji energii, a atomowa taką jest. Tyle że przed nami jeszcze wybór optymalnej wersji – gwarantującej z jednej strony najnowocześniejsze i bezpieczne, stabilne rozwiązania oraz zapewniającej finansowanie tego projektu. ●

eprasa.pl d01a8aab59

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Ciągle na krawędzi

Teoretycznie do nieustannego poczucia niepewności powinniśmy już dawno przywyknąć: od czasu kryzysu w 2008 r. niestabilność towarzyszy globalnej gospodarce na każdym kroku. Owszem, zdarzają się chwile wyciszenia, ale to tylko krótki oddech przed kolejnymi burzami. Świat kręci się od kryzysu do kryzysu.

Niepewność to fatalny stan dla gospodarki. Biznes woli złe fakty od ciągłego czekania na katastrofę. Sączona powoli atmosfera zbliżającej się burzy jest dobra w thrillerach, ale nie w gospodarce. Niepewność krępuje i ogranicza chęć podejmowania decyzji, bez czego żaden biznes nie jest w stanie się rozwijać.

Nie znaczy to jednak wcale, że nie istnieją takie obszary, na których rynki radzą sobie w tym klimacie całkiem nieźle. Wiele funduszy na niepewności i poczuciu tymczasowości zbudowało swoje imperia, umiejętnie grając między chęcią zysku a labilnością realiów. Niepewność to ryzyko, a im większe ryzyko, tym potencjalnie większy zysk. Reguła stara jak świat. I dotycząca wielu dziedzin życia, nie tylko związanych z inwestycjami, zrobiła we współczesnej gospodarce wyjątkową karierę.

Gorzej, gdy przeradza się ona w kryzys zaufania, z którymi instytucje finansowe nie są w stanie sobie poradzić. W ostatnim dziesięcioleciu przerabialiśmy to już kilkakrotnie, kiedy jeden bank nie ufał drugiemu, nie pożyczał pieniędzy, nie inwestował. Banki w swojej nieufności oczywiście przesadzały, ale z drugiej strony jak można było podtrzymywać dotychczasowe zdrowe relacje, skoro nie było do końca wiadomo, czy partner nie ma w swoim portfelu toksycznych papierów, na przykład hipotecznych śmieci czy obligacji zadłużonej po uszy Grecji?

W takiej sytuacji wejście do gry banków centralnych pozwala nie tyle uzdrowić sytuację, ile ugasić pożar. Interwencje Fed czy EBC miały w pierwszej kolejności taki właśnie, ratunkowy cel. Dopiero później pojawił się pomysł wspomagania gospodarki poprzez wprowadzenie mechanizmów zachęcających instytucje finansowe do udzielania kredytów.

Możliwości banków centralnych, zwłaszcza tych największych, są olbrzymie. Być może pamięć o tym, że one istnieją i potrafią pokazać w kluczowych momentach swoją siłę sprawczą, daje rynkom wystarczający margines bezpieczeństwa.

Z drugiej strony banki, które weszły na tę ścieżkę, powoli stają się zakładnikami rynków. Owszem, wspierają je i ratują, ale czy zarazem nie są zmuszone do realizowania ich oczekiwań? Co by się stało, gdyby np. Fed nie obniżył stóp, a EBC nie wrócił do polityki luzowania ilościowego (QE), które zapowiedział na swoim wrześniowym posiedzeniu? Można sobie wyobrazić taką sytuację, że niespełnienie oczekiwań przeradza się w poważny kryzys, którego skala jest trudna do przewidzenia.

EBC nie chciał ryzykować, dlatego od 1 listopada co miesiąc przeznaczy 20 mld euro na skup obligacji państw Eurolandu. Jak długo będzie to trwało? Na razie nie wiadomo. Pierwsza runda luzowania ilościowego zaczęła się w 2015, a zakończyła w 2018 r. Wartość programu wyniosła aż 2,5 bln euro.

Czy kolejna tura pomoże słabnącej gospodarce, jak twierdzi Mario Draghi, ustępujący szef EBC? Kłopot w tym, że przyczyny niepewności nie tkwią tylko w gospodarce, lecz również w sferze społecznej i politycznej. Co mają banki i kredytowane przez nie firmy do brexitu, wojny handlowej USA z Chinami, starcia na linii Bruksela–Trump? Permanentna niepewność odbija się na relacjach handlowych, dotykając coraz więcej europejskich przedsiębiorstw, które na przykład skracają terminy płatności, co najmocniej dotknęło – jak pisze Atradius w swoim najnowszym raporcie – firmy z Wielkiej Brytanii i Irlandii, najbardziej poszkodowane zamieszaniem wokół brexitu. Według Atradiusa przedsiębiorcy w Europie Zachodniej są coraz bardziej świadomi ryzyka, jakie niosą niestabilna sytuacja gospodarcza i polityczna czy globalne konflikty handlowe.

Banki centralne nie wyręczą polityków, co najwyżej mogą gasić wzniecone przez nich pożary. ●

9/0919/F

eprasa.pl d01a8aab59

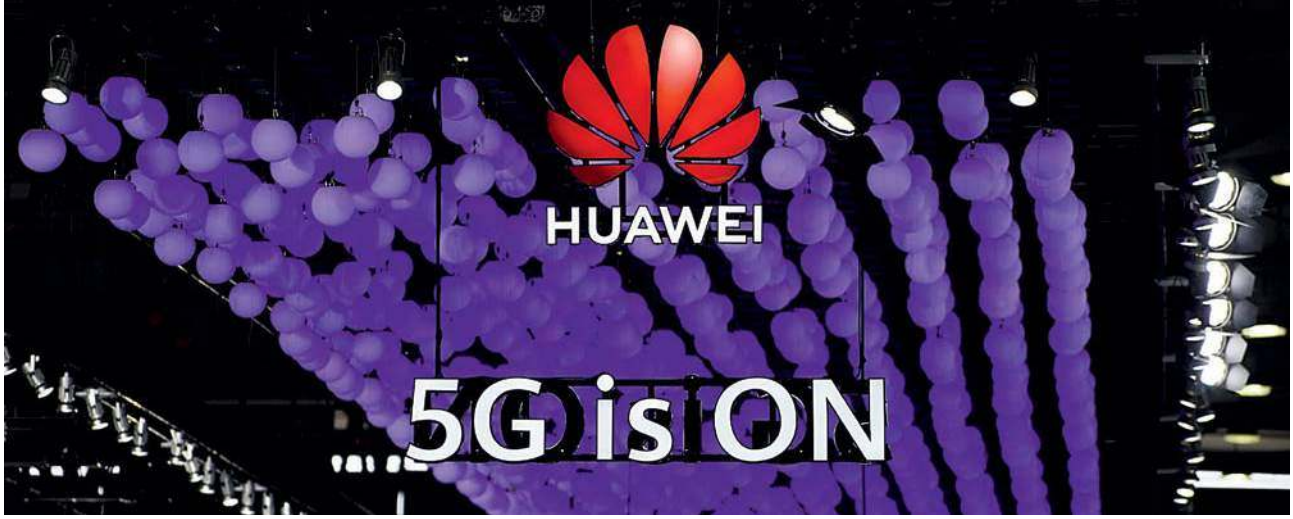

Huawei z wysokim wzrostem za trzy kwartały 2019 r.

Huawei opublikował wyniki finansowe za trzeci kwartał 2019 r. W pierwszych trzech kwartałach koncern wygenerował przychody w wysokości 610,8 mld CNY (ok. 85,67 mld USD). Oznacza to wzrost o 24,4 proc. rok do roku. Marża zysku netto w tym okresie wyniosła 8,7 proc. Szacuje się, że wynik ten jest efektem rekordowo wysokiej sprzedaży smartfonów na rynku chińskim

Huawei nadal koncentruje się na infrastrukturze ICT i inteligentnych urządzeniach oraz cały czas podnosi wydajność i jakość swoich działań. Przyczyniło się to do zwiększenia stabilności operacyjnej i organizacyjnej oraz ugruntowało wyniki firmy w pierwszych trzech kwartałach 2019 r.

W obszarze działalności Carrier Business Group Huawei w ostatnim okresie nastąpiło przyspieszenie komercyjnego wdrażania sieci 5G na całym świecie. Huawei wraz z największymi operatorami telekomunikacyjnymi kontynuował wprowadzanie innowacyjnych rozwiązań, takich jak 5G Super Uplink czy inteligentne i uproszczone sieci transportowe. Firma współpracowała również z partnerami w celu rozbudowy ekosystemu branży telekomunikacyjnej i stworzenia bazy innowacji dla sieci 5G, która umożliwi dalszy rozwój operatorów. Do tej pory Huawei podpisał ponad 60 umów na komercyjne wdrożenie 5G z wiodącymi operatorami na całym świecie i dostarczył ponad 400 tys. stacji bazowych AAU 5G MIMO. Produkcja i dostawy urządzeń w zakresie transmisji optycznej, transmisji danych i IT stale rosną.

W segmencie działalności Enterprise Business Group firma uruchomiła platformę Huawei Horizon. Ta konwergentna, otwarta i wydajna platforma cyfrowa została zbudowana w oparciu o bogate doświadczenie technologiczne Huawei. Dzięki niej koncern we współpracy z klientami i partnerami chce wznieść fundamenty dla cyfrowego świata, tworząc wart biliony dolarów przemysł transformacji cyfrowej. Huawei Horizon pomoże również różnym sektorom – takim jak administracja publiczna, sektor użyteczności publicznej, finanse, transport i energetyka – w przyspieszeniu ich transformacji cyfrowej.

Do końca trzeciego kwartału 2019 r. ponad 700 miast, 228 firm z listy Fortune Global 500 i 58 firm z listy Fortune Global 100 wybrało Huawei jako partnera w transformacji cyfrowej.

W segmencie konsumenckim Consumer Business Group sprzedaż smartfonów utrzymywała stały wzrost. W pierwszych trzech kwartałach dostawy telefonów przekroczyły 185 mln sztuk, co oznacza 26-procentowy wzrost rok do roku. Huawei zauważa również gwałtowny wzrost sprzedaży tabletów, komputerów, urządzeń wearables i smart audio. Duże uznanie zyskuje inteligentny ekran Huawei Vision, który został wprowadzony na rynek w trzecim kwartale. Urządzenie zawiera unikalne rozwiązania w zakresie oprogramowania (HarmonyOS) i sprzętu.

Równie szybko rozwinął się ekosystem mobilnych usług Huawei Mobile Services, który działa w 170 krajach. Przyciągnął już ponad 1,07 mln zarejestrowanych programistów z całego świata.

Według analityków wysoka sprzedaż smartfonów Huawei na rodzimym rynku i podpisanie kolejnych umów z firmami telekomunikacyjnymi na budowę sieci 5G pomogły zrównoważyć wpływ konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi na wyniki firmy. ●

eprasa.pl d01a8aab59

MAREK BUDZISZ

Integracyjna rozgrywka Łukaszenki

Rządzący w Mińsku rozpoczynają polityczno-gospodarczą grę, którą w skrócie można określić kursem na integrację. Chodzi w niej nie tyle o strategiczny alians z Rosją, ile o wytargowanie od Moskwy możliwie dużo i możliwie szybko. Ale Moskwa nie chce dać nic, za to zmusić Mińsk do jakiejś formy politycznej federacji

Aleksander Łukaszenka ku irytacji Moskwy buduje regionalne partnerstwo z Ukrainą,np. w dziedzinie energetyki. Na zdjęciu prezydent Łukaszenka podejmuje w Mińsku latem 2019 r. prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

W tym roku Białoruś czekają wybory parlamentarne, a w przyszłym prezydenckie. To zaś oznacza, że władze w Mińsku chciałyby „sypnąć groszem", by zyskać przychylność obywateli. Problem polega na tym, że obecnie nie ma pieniędzy na praktykowaną przez lata politykę „kupowania" wyborców. W 2010 r. Mińsk za wszelką cenę bronił kursu waluty, nie chcąc dopuścić do jej dewaluacji, bo to mogłoby wywołać niezadowolenie głosujących obywateli. Bank Centralny, interweniując na rynku, wykorzystywał nawet dolarowe zasoby banków komercyjnych. W efekcie krótkoterminowo kurs udało się utrzymać, ale już po wyborach wcześniejsza polityka doprowadziła do kryzysu w bilansie płatniczym kraju. Podobnie było pięć lat później, kiedy władze odwlekały niepopularne posunięcia, by zaraz po wyborach ogłosić denominację waluty oraz niekorzystną, z punktu widzenia obywateli, zmianę w zasadach gromadzenia depozytów bankowych.

Coraz mniej do rozdania

Wiele wskazuje na to, że zarówno w tym, jak i w przyszłym roku, kiedy zbiegają się wybory parlamentarne i prezydenckie, będzie podobnie. Najpierw rząd ogłosił, że ludzie, którzy nigdzie oficjalnie nie pracują – „trutnie", jak ich określa państwowa propaganda – będą musieli wnosić opłaty komunalne w pełnej wysokości, chyba że zaczną płacić podatki i ubezpieczenie społeczne. Różnica jest niemała, bo ogrzewanie bez subsydiów kosztuje na Białorusi 88,99 rubla za 1 gigakalorię, podczas gdy z państwowymi dopłatami – 18,48. Podobnie jest, jeśli idzie o opłaty za gaz – z państwowymi subsydiami to 0,12 rubla za m^3, a bez dopłat – 0,43. Już raz w 2017 r. władze w Mińsku chciały nałożyć specjalny podatek na „trutni", w praktyce ciężko pracujących, najczęściej w Rosji, ale również w Polsce, białoruskich gastarbeiterów, którzy nie figurują w oficjalnych rejestrach, lecz wówczas skończyło się to protestami, głównie na wschodzie kraju, i ostatecznie Łukaszenka ustąpił. Teraz, nie chcąc ryzykować niepokojów, zrobiono w gruncie rzeczy podobnie. Najpierw zapowiedziano wprowadzenie restrykcyjnych rozwiązań, którymi mogło zostać objętych nawet 400 tys. rodzin, a następnie poinformowano o przełożeniu nowych regulacji na czas od maja przyszłego roku, czyli już na nowy sezon grzewczy. W innych obszarach również zapowiedziano rozdawnictwo. Od 1 września podniesiono wynagrodzenia pracowników sfery budżetowej, i to niemało, bo o 12,6 proc. W przyszłym roku wiosną, jeszcze przed wyborami prezydenckimi, planuje się kolejną, tym razem, jak zapowiedziano w projekcie budżetu, 16-procentową podwyżkę. Renciści i emeryci także mogą się spodziewać podniesienia świadczeń. Tylko te dwa posunięcia, jak obliczyli ekonomiści, będą kosztować białoruski budżet niemal 950 mln dol. Eksperci oceniają, że władze mogą zacząć wywierać presję na sektor przedsiębiorstw państwowych, aby te również, przed wyborami, zaczęły podnosić wynagrodzenia. Problem jednak w tym, że nieźle do tej pory funkcjonujący system państwowego bezpieczeństwa socjalnego na Białorusi w oparciu o świadczenia firm państwowych, w ostatnich latach, z powodu braku środków musiał zostać dość znacznie okrojony. Wyraźnie widać to na przykładzie państwowych subsydiów dla przedsiębiorstw. Według oficjalnych danych w 2018 r. poziom wsparcia budżetowego dla firm zamknął się kwotą 1,24 mld rubli białoruskich, podczas gdy jeszcze w 2016 r. było to 3 mld. Zgodnie z założeniami tegorocznego budżetu subsydia mają zostać zredukowane do 800 mln, a na 2021 r. w ogóle zapowiedziano ich likwidację.

W cieniu rosyjskiej recesji

Reżim Łukaszenki musi się uporać z na pierwszy rzut oka niemającym rozwiązania zadaniem – w jaki sposób jednocześnie zwiększyć transfery socjalne i zmniejszyć dotacje dla firm państwowych, które na dodatek muszą zacząć więcej inwestować, bo bez tego trudno mówić o pobudzeniu wzrostu gospodarczego.

Po roku 2014 gospodarka Białorusi silnie związana z rosyjską, podobnie jak ta ostatnia, znalazła się w recesji. W 2015 i 2016 r. białoruski PKB spadł łącznie o 6,3 proc. Kolejne dwa lata zmniejszyły skutki recesji, bo łączny wzrost wyniósł 5,5 proc., jednak od początku tego roku znów daje się zauważyć objawy spowolnienia. Dane Biełstatu za styczeń–sierpień wskazują na 1,1-procentowy wzrost białoruskiego PKB, choć z punktu widzenia władz najbardziej niepokojące są zjawiska związane ze spowolnieniem w przemyśle przetwórczym (spadek o 1,1 proc. w II kwartale) oraz transporcie (odpowiednio spadek o 4,3 proc.). Prognoza Banku Światowego dla białoruskiej gospodarki wskazuje na to, że w tym roku należy się spodziewać wzrostu na poziomie 1,5 proc., podczas gdy w kolejnych latach ma to być odpowiednio 1,3 i 1,2 proc. Podobne tempo wzrostu prognozuje analizująca białoruską gospodarkę rosyjska grupa RIM. Zdaniem jej ekspertów w tym roku wzrost tamtejszego PKB wyniesie 1,4 proc., w kolejnych latach – 1,4 proc. i 1,3 proc.

Tego rodzaju perspektywa zdecydowanie jednak nie odpowiada Aleksandrowi Łukaszence, zwłaszcza w latach wyborów. Baćka wydał wyraźne polecenie rządowym ekspertom – wzrost PKB w tym roku ma być wyższy niż pierwotnie prognozowany, a dziś wydający się niezwykle ambitny wskaźnik, czyli przekroczyć 4 proc. W przyszłym roku podobnie, kraj ma się rozwijać w tempie powyżej 2,5 proc. Michaił Miasnikowicz, były premier, obecnie kierujący Radą Republiki, jest zdania, że wzrost gospodarczy może przyspieszyć, o ile

eprasa.pl d01a8aab59

„wzrosną eksport oraz inwestycje". Problem polega wszakże na tym, że eksport nie rośnie, ale maleje.

Jak powiedział w połowie października w trakcie posiedzenia prezydium rządu premier Sergiej Rumas: „Sytuacja po ośmiu miesiącach nie jest prosta i osiągnięte wyniki nie mogą nas zadowalać". Eksport osiągnął 96,9 proc. poziomu roku poprzedniego, ale jeśliby nie brać pod uwagę sektora przetwórstwa ropy naftowej, to wskaźnik ten wynosi 100,9 proc. Co gorsze, eksport do krajów Unii Europejskiej, właśnie ze względu na sytuację z przetwórstwem ropy naftowej, spada, podczas gdy rośnie do krajów Unii Euroazjatyckiej. Andriej Jewdoczenko, pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych, powiedział dziennikarzom Agencji Biełta, że zdaniem białoruskiego rządu straty krajowego eksportu z powodu rosyjskiego „manewru podatkowego" w sektorze paliwowym oraz wstrzymania dostaw w związku z zanieczyszczoną ropą naftową latem tego roku szacowane są przez władze na 1,5 mld dol.

Mińsk szuka pieniędzy

Białoruskie szacunki, kwestionowane zresztą przez Moskwę, są elementem gry Mińska, który uparcie dąży do uzyskania od Rosji kolejnych transz kredytów czy wręcz pomocy. Powód tych zabiegów jest prosty. Tylko w tym roku Białoruś musi spłacić zagranicznym wierzycielom 3,2 mld dol. zobowiązań. W pierwszym półroczu udało się uregulować 770 mln dol., więc w miarę upływu czasu problem staje się coraz bardziej palący. Projekt tegorocznego budżetu przewidywał uzyskanie przez Mińsk 600 mln dol. rosyjskiego kredytu oraz dodatkowo 200 mln dol. z kontrolowanego przez Moskwę Euroazjatyckiego Funduszu Stabilizacji i Rozwoju. Jednak Rosja zablokowała obie transze kredytów, argumentując swe posunięcia tym, że łączne zobowiązania Białorusi wobec niej już urosły do 7,5 mld dol. Skłoniło to władze w Mińsku do rozpoczęcia rokowań z Chinami oraz ostatnio wznowienia rozmów z Bankiem Światowym. Przede wszystkim jednak spowodowało rozpoczęcie gry, którą w skrócie można określić kursem na integrację. Przy czym chodzi w niej nie tyle o strategiczny alians z Rosją, ile o wytargowanie możliwie dużo i możliwie szybko.

> Nieźle do tej pory funkcjonujący system państwowego bezpieczeństwa socjalnego na Białorusi w oparciu o świadczenia firm państwowych, w ostatnich latach, z powodu braku środków musiał zostać znacznie okrojony

W połowie września rosyjska gazeta „Kommiersant", należąca do bliskiego Kremlowi oligarchy Aliszera Usmanowa, opublikowała informacje na temat planowanej umowy o integracji gospodarek Białorusi i Federacji Rosyjskiej. Ujawniona treść parafowanego, ale jeszcze niepodpisanego, porozumienia, które przewiduje wprowadzenie od stycznia 2021 r. wspólnego ustawodawstwa podatkowego, Kodeksu cywilnego, praw własności, zasad handlu zagranicznego i polityki socjalnej, a także wspólnego rynku ropy naftowej, gazu ziemnego i energetyki, ożywiła dyskusję na temat perspektyw wchłonięcia Białorusi przez Rosję. Tylko że – jak napisał Artem Szrajbman, ekspert moskiewskiego Centrum Carnegie – plan integracji organizmów ekonomicznych i ujednolicenia sporej części ustawodawstwa obu krajów jest być może ambitny, ale całkowicie nierealny. Nie tylko z tego powodu, że w ciągu trzech miesięcy, jakie zostały do planowanej daty podpisania porozumienia, ma zostać przygotowanych 31 szczegółowych planów działania dla rozmaitych dziedzin gospodarki. Jest to trudne nawet, jeśliby założyć, że negocjacje będą bardzo sprawnie prowadzone, a do tej pory nie były, i wypracowywanie wspólnego stanowiska trwało na tyle długo, że planowany termin parafowania ogólnego porozumienia z tego właśnie powodu był kilkukrotnie przekładany. Na dodatek zapisy samej umowy – jak zaznacza w komentarzu redaktor „Kommiersanta" – są w wielu obszarach „niejasne i ogólne". Powód jest zgoła inny. Otóż przez ostatnie 30 lat oba kraje tworzyły całkowicie odmienne systemy prawa cywilnego oraz podatkowego i ich ujednolicenie w ciągu 12 miesięcy – tyle ma upłynąć od oficjalnego, planowanego na grudzień podpisania umowy do wejścia 1 stycznia 2020 r. w życie jej zapisów – nie jest możliwe w tak krótkim czasie, bo wymuszałoby rewolucję w zakresie rachunkowości, a zatem obejmowałoby wszystkie, nawet najmniejsze, firmy w obu krajach, nakazując im działanie według całkowicie zmienionych zasad. Podobnie myśli Władimir Mackiewicz, białoruski filozof, od niedawna lider półoficjalnego ruchu obrony niezawisłości. Otóż jego zdaniem to, co można obserwować w ostatnich miesiącach na linii Mińsk–Moskwa, to skomplikowana gra tocząca się przynajmniej na trzech płaszczyznach. I nie można wykluczyć, że żadna umowa między oboma krajami nie zostanie podpisana. Jego zdaniem mamy do czynienia z trzema piętrami rozgrywki. Na najwyższym licytacja dotyczy kwestii fundamentalnych – federacji lub konfederacji obu krajów, wspólnych instytucji, wspólnej waluty i organu emisyjnego. W opinii Mackiewicza tutaj głównym rozgrywającym jest Federacja Rosyjska, która chce połknąć Białoruś. Piętro niższe to jego zdaniem

eprasa.pl d01a8aab59

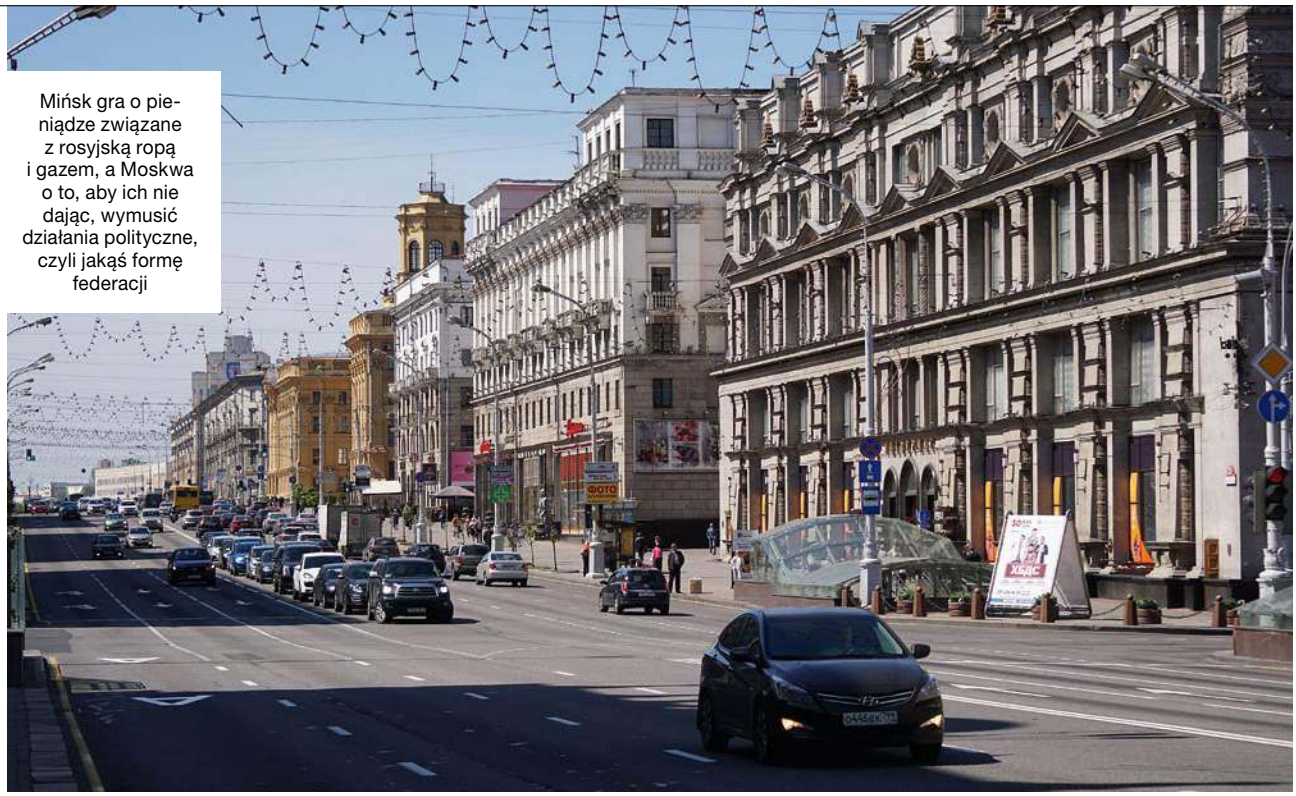

Mińsk gra o pieniądze związane z rosyjską ropą i gazem, a Moskwa o to, aby ich nie dając, wymusić działania polityczne, czyli jakąś formę federacji

fot. Fratria

owe 31 grup roboczych powołanych przez premierów obu krajów. Już zdążyły one obrosnąć liczną rzeszą doradców, konsultantów i pracujących w nich urzędników rozmaitego szczebla. To w nich mozolnie szuka się odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób połączyć zupełnie nieprzystające do siebie systemy prawne, podatkowe i rachunkowe obu państw. Z licznych przecieków, które docierają do opinii publicznej, wiadomo – argumentuje Mackiewicz – że sami zatrudnieni w tych gremiach nie wierzą w możliwość zakończenia pracy nie tylko do 8 grudnia, kiedy zapowiedziano podpisanie rosyjsko-białoruskiej umowy, lecz nawet przez kilka najbliższych lat. I wreszcie poziom najniższy, czyli wszystko to, co strona białoruska nazywa „bieżącymi problemami", a dotyczy cen dostarczanej z Rosji ropy naftowej i gazu ziemnego oraz rekompensat za zanieczyszczoną ropę naftową w rurociągu Przyjaźń. Białoruski polityk jest przekonany, że ów średni poziom negocjacji, czyli mrówcza praca dziesiątków urzędników nad kształtem przyszłych wspólnych instytucji, to w istocie zasłona dymna. Prawdziwa rozgrywka toczy się na dwóch pozostałych – Mińsk gra o pieniądze związane z rosyjską ropą i gazem, a Moskwa o to, aby ich nie dając, wymusić działania polityczne, czyli jakąś formę federacji.

Łukaszenka licytuje wysoko

Ekipa Łukaszenki licytuje wysoko. I tak w połowie października kazachski minister odpowiadający za eksport węglowodorów powiedział rosyjskiej agencji TASS, że jego kraj bliski jest podpisania porozumienia z Białorusią, przewidującego od nowego roku eksport 3,5 mln ton ropy naftowej. Tą nowiną zaskoczony został jego rosyjski kolega Aleksander Nowak, który najwyraźniej od dziennikarzy dowiedział się o planach Mińska. Nieco wcześniej Aleksander Łukaszenka zaproponował Ukrainie wspólne zakupy amerykańskiej ropy naftowej i gazu ziemnego. Była też mowa, co szczególnie zaskoczyło Moskwę, o wspólnych białorusko-ukraińskich przedsięwzięciach w przemyśle obronnym, polegających na budowie rakiet średniego zasięgu. Media informowały nie tylko o wznowieniu rozmów z Bankiem Światowym i przytaczały liczne deklaracje białoruskich urzędników wysokiego szczebla o gotowości otwarcia na Zachód, lecz również donosiły o tym, że Mińsk wynajął firmy lobbystyczne, które mają zabiegać w Stanach Zjednoczonych o likwidację zakazu eksportu ropy naftowej i gazu ziemnego na Białoruś oraz o to, aby jej gospodarka nie była już kwalifikowana jako państwowa, co znacznie uprościłoby negocjacje związane z przystąpieniem do Światowej Organizacji Handlu.

W długim wywiadzie, jakiego rosyjskiemu dziennikowi ekonomicznemu „RBC" udzielił na początku października Uładzimir Makiej, białoruski minister spraw zagranicznych, stanowisko Mińska zostało przedstawione wprost. Otóż zdaniem polityka nie ma sensu prowadzenie rozmów o integracji gospodarek obu krajów, planowanie nowych wspólnych instytucji i snucie scenariuszy wspólnych przedsięwzięć, jeśli nie zostaną rozwiązane „kwestie bieżące", a do nich należą ceny rosyjskiej ropy naftowej i gazu, kredyty i rekompensaty. Dalszy opór Moskwy może zdaniem obserwatorów doprowadzić do tego, że żadna integracyjna umowa rosyjsko-białoruska nie zostanie ani w grudniu, ani w dającej się przewidzieć przyszłości, podpisana. ●

Autor jest biznesmenem, publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl d01a8aab59

PIOTR ROSIK

Akcjonariusze do lamusa

Prezesi wielkich amerykańskich korporacji odrzucili w oficjalnej deklaracji prymat interesów akcjonariuszy nad interesami społeczeństwa. Chcą, by wielki biznes był społecznie odpowiedzialny. Czy to tylko PR-owska ściema, czy może naprawdę korporacje wkraczają na nowe tory?

Widmo krąży nad biznesem – widmo społecznej odpowiedzialności (CSR – corporate social responsibility). Ono krążyło nad nim od wielu lat, ale zdaje się, że dokładnie 19 sierpnia 2019 r. zawisło nad nim na dobre. Otóż wpływowa amerykańska organizacja Business Roundtable (BRT) – zrzeszająca prezesów największych przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych – stwierdziła, że interes akcjonariuszy już nie jest najważniejszy. Czyli de facto uznała, że zysk nie jest głównym celem funkcjonowania firm. Negatywnej reakcji na giełdzie nie było, ale przez media przetoczyła się burza.

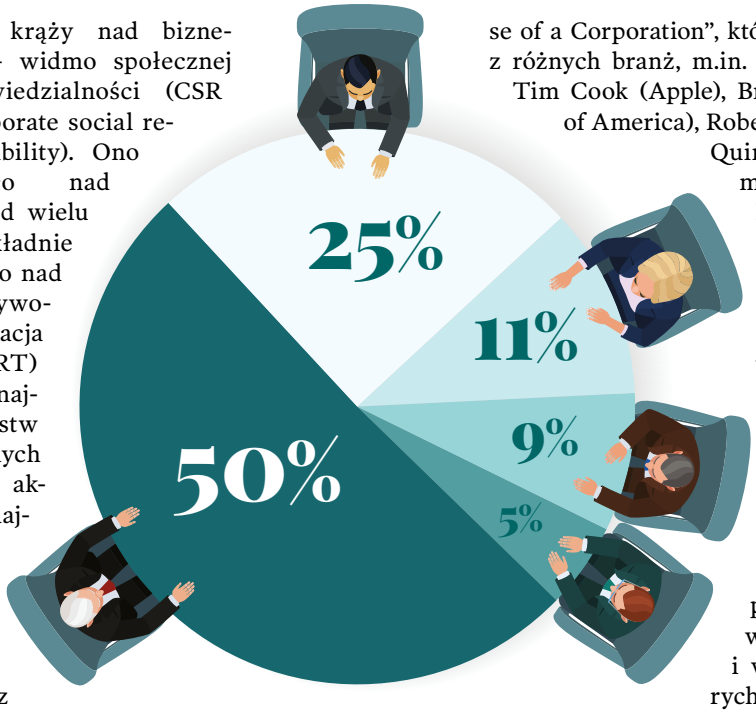

Wspólnota gospodarcza jest ważniejsza od interesu akcjonariuszy

A co jest w takim razie ważne według prezesów zrzeszonych w Business Roundtable? Ważny jest interes wspólnoty ekonomicznej – kontrahentów, klientów, pracowników, akcjonariuszy – poprzez który buduje się „gospodarkę służącą wszystkim Amerykanom". Tak wynika z treści deklaracji „New Statement on the Purpose of a Corporation", którą podpisało 181 CEO z różnych branż, m.in. Jeff Bezos (Amazon), Tim Cook (Apple), Brian Moynihan (Bank of America), Robert Dudley (BP), James Quincey (Coca-Cola), James P. Hackett (Ford), David Abney (UPS), Mortimer J. Buckley (Vanguard).

„Amerykański sen żyje, ale nie jest w dobrym stanie" – powiedział Jamie Dimon, prezes JPMorgan Chase, członek zarządu Business Roundtable, podczas prezentacji dokumentu. „Najwięksi pracodawcy inwestują w swoich pracowników i we wspólnoty, w których działają, bo wiedzą, że to jedyna droga do osiągnięcia sukcesu w długim terminie. Nowe pryncypia ukazane w naszej deklaracji oddają ducha zmiany, która czyni z wielkiego biznesu narzędzie służące wszystkim Amerykanom" – przekonywał Dimon.

„Odrzucamy prymat interesów akcjonariuszy nad interesami społeczeństwa oraz innych uczestników rynku. Każda spółka, dążąc do spełnienia własnych celów biznesowych, powinna się wznieść ponad partykularyzm i służyć dobru interesariuszy. Powinna inwestować w pracowników, dbać o środowisko i prze-

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

ciwdziałać zmianom klimatu, przyzwoicie traktować dostawców, być dobrym obywatelem" – czytamy w deklaracji. Sygnatariusze nie ukrywają, że odchodzi ona daleko od deklaracji z 1997 r. bazującej na doktrynie prof. Miltona Friedmana o służebnej roli spółki wobec akcjonariuszy, czyli o konieczności zwiększania zysków. Ta doktryna ujrzała światło dzienne w historycznym już artykule „The Social Responsibility of Business is to Increase it's Profits" („New York Times", 1970). Staje też w opozycji do czynów organizacji Business Roundtable, która przez ostatnie 40 lat skupiała się na bezpardonowej walce o interesy dużych korporacji, hamowaniu rozwoju związków zawodowych czy stopowaniu ustaw antymonopolowych.

Lawina komentarzy

Tegoroczna deklaracja wywołała lawinę komentarzy. Jeszcze tego samego dnia amerykańska Rada Inwestorów Instytucjonalnych (Council of Institutional Investors) stwierdziła, że deklaracja BRT zdejmuje z zarządów odpowiedzialność wobec akcjonariuszy, czyli de facto właścicieli przedsiębiorstw. „Erozja tej normy może doprowadzić do upowszechnienia się problemu agencji, czyli działania insiderów na szkodę akcjonariuszy, np. podczas przejęć" – przekonywał Walter Olson, analityk Cato Institute w felietonie „Corporate Happy Talk and The Duty of Shareholder Loyalty".

Z kolei profesor historii biznesu Nancy Koehn z Harvard Business School stwierdziła, że dokument pokazuje, iż „business as usual" nie jest już dłużej akceptowany, ale z drugiej strony wyraziła wątpliwość, czy korporacje łatwo i szybko przejdą przemianę. W końcu – jak podaje Roosevelt Institute – w ostatniej dekadzie amerykańskie spółki giełdowe przekazały akcjonariuszom (w formie dywidend lub skupu akcji własnych) aż 94 proc. zysków.

Obawy prof. Koehn podzielił inwestor i publicysta Barry Ritholtz na łamach serwisu Bloomberg. Zwrócił on uwagę, że wśród sygnatariuszy deklaracji znajdują się firmy, które aby się do niej dostosować, muszą zmienić swoje postępowanie o 180 stopni. „Amazon i Apple są znane z unikania płacenia podatków w USA. Visa i Mastercard przodują w zapisach małym druczkiem, bijących w klientów banków. Firmy finansowe Ameriprise Financial, Morgan Stanley czy Principal Financial Group sprzedają produkty, które są korzystne dla nich, ale już nie dla ich klientów. Coca-Cola i PepsiCo przyczyniają się do rozprzestrzeniania się plagi cukrzycy i otyłości. Firma John Deere zmusza swoich klientów do korzystania ze swojego serwisu, limituje dostęp do części zamiennych. Walmart i McDonald's to wielcy przeciwnicy podwyższania płacy minimalnej" – wyliczył Ritholtz.

> Według prezesów zrzeszonych w Business Roundtable kluczowy jest interes wspólnoty ekonomicznej: kontrahentów, klientów, pracowników, akcjonariuszy, poprzez który buduje się „gospodarkę służącą wszystkim Amerykanom"

Laureat Nagrody Nobla prof. Michael Spence z New York University Stern School of Business uważa, że deklaracja to coś o wiele więcej niż mały krok wielkiego biznesu w kierunku CSR. „To jest duży krok, który był konieczny. Teraz powoli będą się otwierały przed biznesem ekscytujące możliwości. Powstaną innowacyjne modele biznesowe, oparte na nowych technologiach i wspierające inkluzywny wzrost gospodarczy, podobne do modelu chińskiej spółki Alibaba. Rolą rządów będzie stworzenie odpowiedniego ekosystemu, w którym ta ewolucja będzie mogła się dokonać w taki sposób, by miała pozytywny wpływ na społeczeństwa" – napisał prof. Spence w artykule „The End of Shareholder Primacy?" na łamach portalu Project Syndicate.

„Deklaracja Business Roundtable przypomina, jak bardzo ważny dla społeczeństwa jest biznes. Jest też znaczącym uderzeniem się w piersi. Miejmy nadzieję, że nie skończy się tylko na przyznaniu się do winy. Pierwsze, co wielkie firmy mogą zrobić dobrego, w prosty sposób, to podnieść pensje" – stwierdziła Judith Samuelson, szefowa Aspen Institute Business and Society Program.

Dość ciekawą tezę o neutralności deklaracji dla przyszłości biznesu wygłosił Aaron Brown, były dyrektor zarządzający wielkiej firmy inwestycyjnej AQR Capital Management. „Deklaracja nie mówi nic o tym, że zarządy przestaną dbać o interes akcjonariuszy. Ona po prostu podkreśla rzeczy – takie jak inwestowanie w pracowników czy współpraca ze wspólnotą lokalną – które i tak są obowiązkiem prawnym albo biznesową koniecznością" – wskazał Brown na łamach „The Bulletin".

Także w Polsce posypały się komentarze. „Wystarczy wczytać się uważnie w manifest, by dostrzec, że nie jest to akt błagający społeczeństwo o wybaczenie grzechów nieludzkiego kapitalizmu, lecz racjonalny katalog działań mających zmierzać do lepszego niż dotychczas zaspokojenia oczekiwań akcjonariatu w harmonii z poszczególnymi grupami interesariuszy. Temu przecież mają służyć kreowanie wartości dla klientów, inwestowanie w pracowników, przyzwoite i etyczne postępowanie wobec dostawców, wspieranie społeczności, w których spółki działają. To wszystko w osta-

eprasa.pl d01a8aab59

tecznym rozrachunku służy generowaniu przez spółki długoterminowej wartości dla jej akcjonariuszy. Czyli, konkretnie, praktycznym sprawdzianem misji spółki będzie, jak była i jest, dywidenda" – napisał w felietonie dla „Gazety Giełdy Parkiet" Andrzej S. Nartowski, ekspert ds. corporate governance.

Sygnałów jest więcej

Deklaracja Business Roundtable to niejedyny wyraźny sygnał wskazujący, że nadchodzi poważny zwrot w amerykańskim i światowym biznesie. Na początku sierpnia tego roku właściciel i prezes indyjskiej korporacji Reliance Industries Mukesh Ambani wygłosił przemówienie, podczas którego stwierdził, że powodzenie biznesu wymaga współpracy na coraz większą skalę z zagranicznymi Big Techami (takimi jak Microsoft), oraz polega na... realizacji celów społecznych. Temu ma służyć projekt Jio, który ma już ponad 300 mln klientów: tanie smartfony mają się przyczynić do lepszego skomunikowania Indii.

Pojawia się coraz więcej raportów analitycznych – tworzonych w największych bankach czy firmach inwestycyjnych – wskazujących, że np. „zielone" spółki giełdowe (twardo przestrzegające ograniczeń w emisji CO_2 czy prowadzące generalnie politykę proekologiczną) są całkiem niezłą inwestycją na tle szerokiego rynku w długim terminie, bo przynoszą przyzwoite stopy zwrotu, ale przy relatywnie niskim ryzyku. „Widać wyraźną ewolucję świata inwestycyjnego w kierunku kryteriów społecznej odpowiedzialności biznesu. Inwestorzy zwracają coraz większą uwagę na to, jakimi zasadami kierują się spółki" – podkreśla prof. Michael Spence.

Zresztą nawet po zmianach w prawie widać już, że spółki giełdowe będą rozliczane w kontekście odpowiedzialności wobec dużo szerszego kręgu interesariuszy niż tylko właściciele. – Rozszerzone w tym roku wymogi w zakresie raportowania bardzo wyraźnie na to wskazują. Przede wszystkim bardzo istotnie rozszerzony został wątek raportowania w zakresie przeciwdziałania zmianom klimatycznym i przestrzegania praw człowieka – mówi „Gazecie Bankowej" dr Mirosław Kachniewski, prezes Stowarzyszenia Emitentów Giełdowych.

Prezes Kachniewski przestrzega jednak przed przeciwstawianiem interesów inwestorów względem pozostałych grup interesariuszy. – W długim okresie interesy te najprawdopodobniej będą zbieżne, choć w perspektywie raportów kwartalnych na pewno będzie inaczej – uważa szef SEG.

Brakuje konkretów

Kiedy i w jaki sposób korporacje będą realizować zapowiedź swoich prezesów? Nie podano terminu wdrożenia deklaracji w życie. Zresztą trudno sobie wyobrazić, żeby to zrobiono, bo każdy z wielkich koncernów jest na nieco innym etapie przystosowywania się do nowej CSR-owej rzeczywistości.

Niektórzy eksperci – jak prof. Piotr Płoszajski z Katedry Teorii Zarządzania SGH – wskazują, że z powodu skrajnej ogólności deklaracja jest niewiarygodna. – „Dbanie o interes wspólnoty biznesowej" nie jest działaniem zerojedynkowym, ale ma charakter skalowalny. Deklaracja by mnie przekonała, gdyby pochodziła od konkretnych akcjonariuszy i rad nadzorczych oraz zawierała równie konkretne wskazanie dla zarządów: „Macie prawo dopuścić do spadku zysków o X procent, pod warunkiem że będziecie w stanie wykazać, iż jest to w interesie interesariuszy, czyli klientów, partnerów biznesowych, społeczności lub ekosystemu – mówi „Gazecie Bankowej" prof. Płoszajski. Jego zdaniem konkrety to byłyby wskazania, że np. firmy tytoniowe przeznaczą znaczącą część zysków na finansowanie badań i opieki zdrowotnej, firmy spożywcze zmniejszą zużycie oleju palmowego, a Apple przestanie co roku wprowadzać nowe modele iPhone'a, ograniczając w ten sposób wielkie marnotrawstwo metali rzadkich i nieco łagodząc ogromny problem ich recyklingu. – Ale kwestia realizacji założeń deklaracji nie jest prosta, bo takie posunięcia spowodowałyby naruszenie interesów innych grup interesariuszy, w tym partnerów biznesowych, co rodzi praktyczne i trudne pytanie: o czyje interesy powinniśmy dbać bardziej? Podsumowując, w aktualnej formie oświadczenie Business Roundtable jest CSR-ową ściemą. Ale to też dobra wiadomość: biznes zaczyna już rozumieć, że będzie musiał zrobić coś dużego i trudnego, to znaczy zmienić siebie. To się może udać, bo – jak wiadomo – na początku też było tylko słowo – podsumowuje prof. Płoszajski.

Na razie przedstawiciele organizacji Business Roundtable zajęli się bieżącymi problemami. Jej szef Josh Bolten zwrócił uwagę na możliwe opłakane skutki konfliktu handlowego na linii USA–Chiny. Ostrzegł, że eskalacja tego konfliktu może się zakończyć katastrofą gospodarczą nie tylko dla Chin, lecz również dla USA.

Można odnieść wrażenie, że większość ekspertów uważa, iż deklaracja wskazuje dobry kierunek dla wielkiego biznesu i przypomina mu o jego powinnościach względem społeczeństwa. Andrzej S. Nartowski radzi jednak pójść krok dalej. „Myślę, że nadszedł też czas na analizę odwrotnej strony zjawiska, na wskazanie powinności społeczeństwa wobec rynku kapitałowego, wobec działających na nim spółek, wobec akcjonariuszy inwestujących pieniądze – wprawdzie na własne ryzyko i dla własnego zysku, ale z pożytkiem powszechnym. Czas dostrzec ich twórczą rolę w społeczeństwie" – napisał na łamach „Parkietu". Tak, o twórczej roli rynku kapitałowego niewielu na co dzień pamięta. ●

38/0819/F

eprasa.pl d01a8aab59

ORLEN

GRAJ W LOTERII

CO **3** ZDRAPKA WYGRYWA!*

88
samochodów

ponad 11 000 000
produktów **VERVA**

Kup zestaw
Odbierz zdrapkę
Sprawdź, czy wygrałeś

Okres sprzedaży promocyjnej uprawniającej do otrzymania zdrapki: 23.04 – 31.12.2019 r. lub do wyczerpania puli zdrapek na poszczególnych stacjach paliw. Zachowaj zdrapkę i dowód zakupu. Zgłoszenia do losowania wyjazdów na wyścigi Roberta Kubicy przyjmowane są do 02.11.2019 r. od zarejestrowanych uczestników Programu VITAY posiadających konto na: vitay.pl. Szczegóły w regulaminie na: loteria.orlen.pl. Organizator: Unique One sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.
*Informacja została przygotowana w oparciu o statystyczne rozłożenie nagród w Loterii.

eprasa.pl d01a8aab59

CEZARY KOWALSKI

Miliony za awans

Strzelające korki od szampana i konfetti po zwycięskim meczu na Stadionie Narodowym z Macedonią Północną były oczywiście efektem tego, że zapewniliśmy sobie obecność w finałowej fazie Euro 2020 (choć po mało przekonującej grze), ale też eksplozją radości ze spodziewanych zysków

Zbigniew Boniek, któremu jesienią przyszłego roku kończy się druga kadencja na stanowisku prezesa PZPN, w każdej dyskusji na temat osiągnięć federacji pod jego wodzą lub ich braku wysuwa jako argument na swoją korzyść zyski, jakie wypracowuje jego organizacja. Rzeczywiście, na tle poprzedników są dużo większe. Odkąd Boniek objął stanowisko, nasza reprezentacja po raz trzeci awansowała do wielkiego turnieju (dwa razy mistrzostwa Europy i mistrzostwa świata), a to też poza splendorem sportowym przynosi realny zysk.

Strzelające korki od szampana i konfetti po ostatnim meczu na Stadionie Narodowym i zwycięstwie nad Macedonią Północną były oczywiście efektem tego, że awansowaliśmy na Euro 2020 (choć po bardzo mało przekonującej grze), ale też radością ze spodziewanych zysków. Czas przed wielkimi imprezami i w ich trakcie, kiedy uda się do nich dostać, to finansowe żniwa, okres dziesiątków kontraktów marketingowych, akcji promocyjnych związanych z wydarzeniem, ale także ruchu w biznesie, począwszy od biur podróży, które zarabiają więcej na wysyłaniu kibiców w świat, po firmy bukmacherskie czy bary i restauracje, w których będą oglądane mecze. Pamiętamy ten jęk zawodu we Włoszech pod koniec ubiegłego roku, kiedy się okazało, że reprezentacja tego kraju zakochanego w piłce nożnej po raz pierwszy od 60 lat nie jedzie na mundial. Łzy sportowców to jedno, ale ekonomiści oszacowali, że gospodarka włoska na tej nieobecności straciła 1,2 mld euro.

Pieniądze do podziału

PZPN aż tak dużo nie zarobi, ale gwarantowane wpływy już teraz nie są małe. Za sam awans każda z 24 drużyn w turnieju otrzyma rekordowe pieniądze. W porównaniu z mistrzostwami Europy we Francji w 2016 r. pula środków do podziału dla uczestników wzrosła aż o 23 proc., czyli z 301 mln euro do 371 mln euro. Tym samym każda federacja, której drużyna awansowała, otrzymuje przelew w wysokości 9,25 mln euro, czyli według kursu z połowy października prawie 40 mln zł. To prawie 10 mln zł więcej niż za udział w ostatnim mundialu w Rosji (wtedy biało-czerwoni zainkasowali 8 mln dol.).

Są to też większe pieniądze niż te, które PZPN zarobił za ostatnie Euro w 2016 r. Wtedy premia wynosiła 8 mln euro (prawie 24 mln zł). Sporo, bo aż 35 proc. tej kwoty, zostało przekazane do podziału piłkarzom. Za awans na Euro we Francji drużyna miała 11 mln zł, a za mundial w Rosji – 10 mln zł. Jeśli zasady podziału zostaną zachowane (w połowie października nie było jeszcze nastroju, jak usłyszeliśmy w PZPN, aby ogłaszać kwoty premii), za sam awans piłkarze skasują oko-

fot. Ewa Kobron

eprasa.pl d01a8aab59

ło 14 mln zł. Najwięcej zainkasują ci, na których selekcjoner stawiał najczęściej w podstawowym składzie (liczy się liczba minut gry na boisku).

Po raz pierwszy po awansie na wielki turniej nie ma w Polsce aż takiej euforii jak we wcześniejszych przypadkach. Być może dlatego, że same kwalifikacje nieco spowszedniały i podobnie jak w mocnych piłkarsko krajach przestały być świętem, jedynie drogą do celu, jakim jest sukces już podczas samej imprezy. Być może dlatego, że rośnie też świadomość kibiców i zgodnie z regułą, która obwiązywała już podczas Euro we Francji, w turnieju wezmą udział aż 24 zespoły, czyli niemal połowa wszystkich federacji europejskich. Mówiąc w dużym skrócie, znacznie łatwiej dostać się na obecny turniej niż na ten w poprzednich formułach, w którym brało udział 16 zespołów, osiem czy nawet cztery (działania UEFA są oczywiście podyktowane przede wszystkim zwiększeniem strefy wpływów i poszerzeniem bazy zysków). Istotny jest także styl samego awansu. Kibice już coraz bardziej rozsmakowani w golach Roberta Lewandowskiego i możliwościach drużyny (podczas turnieju we Francji pechowo nie weszliśmy do półfinału) oczekują po prostu na boisku czegoś więcej niż ciułania punktów, jak to było w większości spotkań. Wydając średnio 160 zł za jeden bilet na mecz na PGE Narodowym, liczą na obejrzenie świetnego widowiska, a tych poza meczami z Izraelem (4:0) i Macedonią Północną (2:0) ekipa Jerzego Brzęczka nie była w stanie zapewnić.

Pieniądze dla PZPN za awans:

Euro 2016: 8 mln euro (33,7 mln zł)
Mundial 2018: 8 mln dolarów (29,3 mln zł)
Euro 2020: 9,25 mln euro (39,6 mln zł)

Ekstrastawka

Teraz jest jednak pół roku, aby to zmienić i zrobić kolejny skok sportowy, a przy okazji na kasę. Wyżej wymienione kwoty są już przelane na konto PZPN, ale przecież premiowane są kolejne etapy udziału podczas samej imprezy. Za każde zwycięstwo w fazie grupowej: 1,5 mln euro, remis 750 tys. euro. Wyjście z grupy: 2 mln euro, awans do ćwierćfinału: 3,25 mln euro, półfinał: 5 mln euro, wygrany finał: 10 mln euro, przegrany: 7 mln euro. Takie podwyższone w stosunku do ostatnich mistrzostw stawki przegłosował Komitet Wykonawczy UEFA w lutym 2018 r. podczas posiedzenia w Bratysławie. Najlepszy zespół może zgarnąć nawet 34 mln euro. Jak za niespełna miesiąc roboty na przełomie czerwca i lipca 2020 r. to całkiem pokaźna kwota. Choć biorąc pod uwagę zarobki roczne Roberta Lewandowskiego (około 18 mln euro brutto), wrażenie jest mniejsze. Trzeba jednak pamiętać, że naprawdę spore pieniądze gwarantuje futbol klubowy. Na poziomie reprezentacji narodowych są one dużo mniejsze. Wielu czołowych graczy twierdzi, że w barwach narodowych gra tylko dla kraju i dumy z tym związanej, a nie dla pieniędzy. Wypada im po prostu wierzyć.

UEFA kombinuje, jak zarabiać więcej, wciąż powiększając liczbę uczestników Euro i także liczbę gospodarzy turnieju. To, co nas czeka w przyszłym roku w związku z tą ekspansją, przez wielu uznawane jest za istne szaleństwo i zaprzeczenie idei turnieju, który ma jakiegoś konkretnego lub – jak się zdarzało – dwóch organizatorów. Najbliższe mistrzostwa odbędą się po raz pierwszy w historii w 12 miastach (Kopenhaga, Dublin, Rzym, Amsterdam, Monachium, Bukareszt, Budapeszt, St. Petersburg, Glasgow, Bilbao, Londyn, Baku). A zatem nie tylko Europa, lecz nawet Azja, jak w przypadku stolicy Azerbejdżanu. Warto zauważyć, że tylko jeden stadion – Parken w Kopenhadze – mieści mniej niż 40 tys. widzów, reszta w większości przypadków grubo ponad 50 tys., co też nie jest bez znaczenia, jeśli chodzi o zyski.

Decyzja o takim formacie Euro 2020 zapadła prawie siedem lat temu. Według oficjalnego komunikatu władze futbolu na Starym Kontynencie chciały uczcić 60. rocznicę pierwszych mistrzostw (1960), ale mało kto wierzył, że to ma być cel numer jeden.

Bez wątpienia oznacza ona wiele kłopotów dla kibiców tradycyjnie podróżujących za swoimi drużynami. Odległości do pokonania i w związku z tym wydatki mogą się po prostu okazać zbyt duże. Ogromny znak zapytania to także przyznanie organizacji meczów poszczególnym krajom, które nie będą miały swojego przedstawiciela w turnieju, bo się nie zakwalifikują (po raz pierwszy z oczywistych względów organizatorom nie zapewniono awansu bez konieczności eliminacji).

Polska wystąpiła we wstępnej aplikacji o organizację meczów (Chorzów, Warszawa), ale mając w perspektywie młodzieżowe mistrzostwa świata (odbyły się w tym roku), aplikację wycofała.

30 listopada w Bukareszcie odbędzie się losowanie grup mistrzostw Europy. Zbigniew Boniek nie wyklucza, że nasza baza będzie się znajdowała w... Polsce. Na każdy z meczów i tak trzeba będzie odbywać kilkugodzinną podróż samolotem. Jak się dowiedzieliśmy, wielce prawdopodobne, że ekipa będzie stacjonować w Arłamowie – tam, gdzie kadra miała zgrupowania przed wyjazdem na dwa ostatnie turnieje. Problemem był brak blisko położonego lotniska. Jak usłyszeliśmy w PZPN, istnieje możliwość wybudowania przez prywatnego inwestora pasa startowego w pobliżu Arłamowa, na którym będą mogły lądować wąskokadłubowe mniejsze samoloty.

Byłby to kolejny mały dowód na to, że każdy awans piłkarzy na mistrzostwa, nawet ze słabej grupy i nawet w słabym stylu, napędza koniunkturę. ●

Autor jest publicystą tygodnika „Sieci", komentatorem Polsatu Sport

47/0919/F

eprasa.pl d01a8aab59

ANNA RACINIEWSKA

ZUS kontynuuje najlepsze tradycje

W Polsce od 1934 r. na straży praw, przywilejów i obowiązków ubezpieczonych stoi Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Dziś ZUS jest jedną z najnowocześniejszych instytucji państwowych, która aktywnie włącza się w kreowanie polityki ubezpieczeniowej i społecznej

ROBOTNIK
„Ta ustawa dnia jednego po Was nie przeżyje..."
Debata nad ustawą o ubezpieczeniach na posiedzeniu Sejmu
OBŁUDA OPOZYCJI

„Ustawę scaleniową z oburzeniem i pogardą

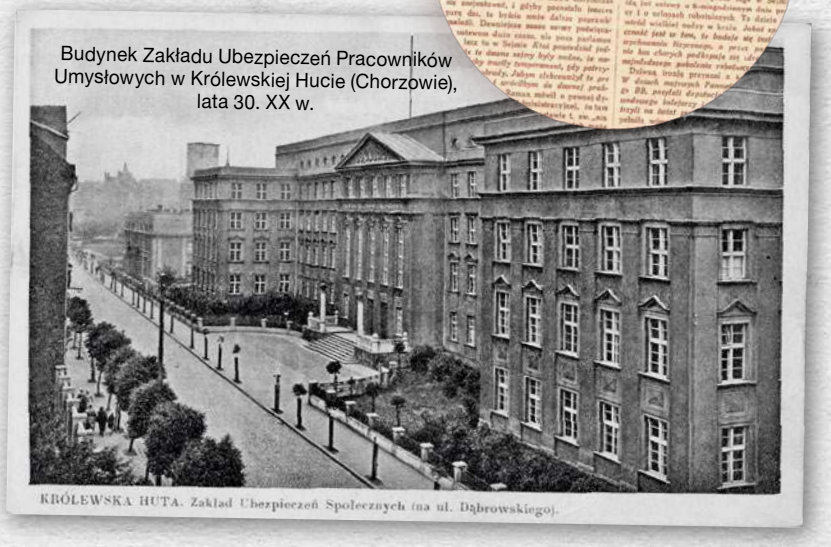
KRÓLEWSKA HUTA. Zakład Ubezpieczeń Społecznych (na ul. Dąbrowskiego).

Budynek Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Królewskiej Hucie (Chorzowie), lata 30. XX w.

W roku 1918 twórcy odrodzonej Rzeczypospolitej uznali ubezpieczenia społeczne za istotny element budowania polskiej państwowości. Nie minęły dwa tygodnie od odzyskania niepodległości, gdy już 23 listopada 1918 r. naczelnik państwa Józef Piłsudski przyznał robotnikom i pracownikom przemysłu specjalny, jednorazowy zasiłek. Był to pierwszy ruch w kierunku zbudowania jednolitego systemu ubezpieczeń i jednego z najnowocześniejszych w Europie prawodawstwa ubezpieczeniowego, który trwał jeszcze kilkanaście lat i odbywał się etapami.

Pierwsza ustawa o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby uchwalona została w maju 1920 r. Następnym krokiem były ubezpieczenia od wypadków przy pracy i ubezpieczenia w razie zgonu. Świadczenia emerytalne wypłacane w Polsce pod koniec lat 20. XX w. były jednymi z najwyższych w Europie. Nowością były ubezpieczenia od bezrobocia ustanowione w 1924 r. Dotychczas funkcjonowały jako obowiązkowe jedynie w Austrii (od 1920 r.) i we Włoszech (od 1923 r.).

Po burzliwych debatach parlamentarnych i dyskusjach toczących się w mediach 28 marca 1933 r. Sejm RP uchwalił ustawę scalającą system ubezpieczeń społecznych, obejmującą wszystkie ich rodzaje: chorobowe i macierzyńskie, wypadkowe przy pracy i wynikające z chorób zawodowych, emerytalne robotników oraz emerytalne pracowników umysłowych, a także od bezrobocia. Zgodnie z zapisami ustawy w celu odpowiedniego „wykonywania ubezpieczeń" utworzono ubezpieczalnie społeczne i cztery zakłady ubezpieczeń społecznych będące członkami Izby Ubezpieczeń Społecznych. W wyniku kolejnych udoskonaleń na mocy tej samej ustawy oraz rozporządzenia prezydenta RP z 24 października 1934 r. o zmianie ustawy o ubezpieczeniu społecznym zostaje powołany do życia Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Zakład obejmował swym działaniem cały obszar Rzeczypospolitej, a jego siedzibą była Warszawa. Pierwszymi dyrektorami ZUS byli Jan Włodzimierz Lgocki i Tadeusz Dyboski.

Zakładowi powierzono zarząd nad pięcioma funduszami ubezpieczeniowymi: Funduszem Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, Funduszem Ubezpieczenia Emerytalnego Pracowników Umysłowych, Funduszem Ubezpieczenia od Wypadków i Chorób Zawodowych, Funduszem Ubezpieczenia na Wypadek Braku Pracy dla Pracowników Umysłowych oraz Ogólnym Funduszem Ubezpieczenia na Wypadek Choroby i Macierzyństwa.

Powołanie ZUS umożliwiło sprawniejsze powiązanie ubezpieczeń społecznych z polityką społeczno-go-

fot. materiały prasowe ZUS

eprasa.pl d01a8aab59

spodarczą kraju. Było to działanie iście nowatorskie, dostrzeżono bowiem i podkreślono związek między rozwojem gospodarczym a troską o kapitał społeczny. Pod koniec lat 30. XX w. ZUS był uznawany za jedną z najszybciej rozwijających się instytucji ubezpieczeniowych w Europie. W ostatnich miesiącach 1938 r. wartość jego majątku (nieruchomości, fundusze) szacowano na 1,5 mld zł. W zależności od sposobu przeliczenia tej wartości obecnie byłaby to równowartość od 10,5 mld zł, biorąc pod uwagę siłę nabywczą złotego, do 22,5 mld zł, biorąc pod uwagę parytet w złocie.

W czasie II wojny światowej ZUS dopisał do swojej historii chlubne karty działalności. W wyniku niemieckiej napaści we wrześniu 1939 r. i hitlerowskiej okupacji do lat 1944–1945 finanse funduszy ubezpieczeniowych zostały zrujnowane. Pracownicy ubezpieczeń społecznych – mimo grożących za to surowych kar – licznie zasilali szeregi konspiracji niepodległościowej, w wielu wypadkach ją wspierali. Pod koniec wojny, korzystając ze swego doświadczenia, podejmowali przygotowania do reformy systemu ubezpieczeń. Mimo toczącej się wojny rządy RP na emigracji pracowały nad szczegółowymi projektami reformy systemu ubezpieczeń społecznych, która miałaby wejść w życie po zakończeniu działań zbrojnych. Były one na bieżąco konsultowane z ekspertami pozostającymi w kraju.

W sprawozdaniu sporządzonym w 1945 r. przez dyrektora naczelnego ZUS Józefa Pasternaka straty wojenne Zakładu oszacowano na ponad 860 mln ówczesnych złotych. Warunki funkcjonowania były trudne, a jednocześnie sprawujący władzę w Polsce komuniści starali się coraz bardziej ograniczać samorządność i samodzielność, zwłaszcza finansową. W 1951 r. finanse ubezpieczeń społecznych włączono w pełni do budżetu państwa, a składki na ubezpieczenie przybrały cechy podatku i przez późniejsze dekady tak właśnie były traktowane.

Całkowita likwidacja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych nastąpiła w 1955 r. Zadania ZUS, wzorem rozwiązań radzieckich, przejęły związki zawodowe.

Nowe zadania okazały się jednak zbyt trudne dla związkowców. Ustawą z 13 kwietnia 1960 r. Zakład Ubezpieczeń Społecznych został przywrócony.

O rewolucję w systemie walczyła Solidarność. Wśród 21 postulatów ogłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej znalazły się m.in. trzy dotyczące ubezpieczeń społecznych. Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. wstrzymało wszelkie przejawy demokratyzacji i zablokowało realizację postulatów. Kiedy pod koniec lat 80. XX w. kryzys państwa wymusił zmiany ustrojowe, powstał Fundusz Ubezpieczeń Społecznych (1986 r.), który miał zapewnić racjonalne finansowanie świadczeń. Ubezpieczenia, wzorem rozwiązań przedwojennych, zostały wydzielone z budżetu państwa. ZUS zarządza tym funduszem do dziś.

Po 1989 r. Polacy przeżywali społeczny szok spowodowany transformacją i gigantyczną inflacją. Gdy po likwidacji wielu przedsiębiorstw skurczył się rynek pracy, wiele osób podjęło decyzję o wcześniejszym przejściu na emeryturę, aby uchronić się przed bezrobociem. Gwałtownie wzrastała liczba wypłacanych świadczeń. W tych trudnych warunkach gospodarczo-finansowych ZUS musiał funkcjonować sprawnie. Konieczne stało się zreformowanie systemu ubezpieczeń. Reforma systemu ubezpieczeń społecznych weszła w życie w 1999 r. Jej istotą była zmiana sposobu obliczania emerytury, której wysokość miała zależeć przede wszystkim od sumy odprowadzonych składek, a nie – jak dotąd – głównie od stażu pracy. Ubezpieczenia emerytalne, rentowe, wypadkowe oraz chorobowe zostały rozdzielone finansowo i organizacyjnie.

Dziś mimo wielu obciążeń wynikających z przepisów ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, ZUS realizuje swoje podstawowe zadanie, jakim jest terminowa wypłata świadczeń dla ponad 7,9 mln emerytów i rencistów oraz pozostałych obywateli naszego kraju, na kwotę ponad 200 mld zł rocznie. Jednocześnie Zakład wciąż podnosi jakość obsługi klientów w swoich placówkach i poza nimi, m.in. oddając do dyspozycji e-urząd – Platformę Usług Elektronicznych. ●

Jan Włodzimierz Lgocki,
pierwszy dyrektor ZUS

Urodził się 2 stycznia 1889 r. w Kaliszu. Ukończył Szkołę Handlową Kupiectwa Łódzkiego. W latach 1909–1911 studiował za granicą – najpierw w akademii handlowej w Wiedniu, a następnie w Lipsku.
Po wejściu w życie ustawy scaleniowej, na początku 1934 r., został dyrektorem Izby Ubezpieczeń Społecznych, a następnie, po powołaniu do życia Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – jego pierwszym dyrektorem naczelnym.

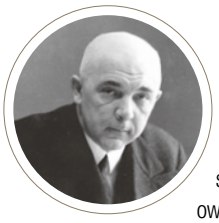

Tadeusz Dyboski,
drugi dyrektor naczelny ZUS

Urodził się 4 października 1891 r. w Cieszynie. Rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Kontynuował je w Monachium i Grazu, gdzie w 1914 r. uzyskał tytuł doktora (specjalizacja: dermatologia).
W 1938 r. został dyrektorem naczelnym ZUS. Funkcję tę pełnił do wybuchu II wojny światowej.

Krankenversicherung der Rentner.
ANSPRUCHSBERECHTIGUNGSSCHEIN.
Versicherung für den Krankheitsfall
KARTA UPRAWNIAJĄCA DO ŚWIADCZEŃ.
2 JULI 1943
Hauptanstalt für Sozialversicherung
Zakład Ubezpieczeń Społecznych
ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Dwujęzyczna karta o uprawnieniu do świadczeń, 1943 r.

eprasa.pl d01a8aab59

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

MAREK JAŚLAN

Czekanie na boom

Rynek centrów przetwarzania danych w Polsce rośnie, ale obecni na nim gracze liczą na to, że najlepsze czasy ma jeszcze przed sobą. Wielu się spodziewa pojawienia się globalnych liderów tego rynku. Jedną z dróg wejścia mogą być akwizycje, dlatego dziś budujący nowe serwerownie robią to z myślą o spełnieniu standardów międzynarodowych

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

Początek tego roku był trudny dla T-Mobile Polska. W końcu stycznia duży pożar strawił halę na Annopolu w Warszawie, w której sąsiedztwie swe data center miał ulokowane operator, w efekcie mocno ono ucierpiało. Odczuli to klienci sieci, którzy przez pewien czas nie mogli korzystać z niektórych usług. Odbiło się to też na wynikach finansowych operatora za pierwszy kwartał tego roku; zarząd przyznał, że to właśnie pożar był jedną z przyczyn kwartalnego spadku przychodów. Przedstawiciele T-Mobile tłumaczyli też, że obiekt na Annopolu miał 18 lat i wtedy były inne czasy, jeśli chodzi o wybór miejsca na takie centrum. Przekonywali, że dziś na pewno nie wybraliby takiej lokalizacji. Zapewne przypadek Annopola będą mieć długo w pamięci i podobnych błędów już nie popełnią.

W stronę jakości

Firma doradcza Audytel, która w maju tego roku przedstawiła raport na temat trendów na rynku data center (DC) w Polsce, nie ma wątpliwości, że stare, źle zabezpieczone, małe i nieefektywne obiekty będą stopniowo likwidowane. Przyczyni się do tego zarówno presja kosztowa, jak i presja na wzrost bezpieczeństwa danych oraz zapewnienie ciągłości działania.

Audytel ocenia, że polski rynek DC ciągle znajduje się we wczesnym stadium rozwoju. Co prawda rośnie: w ubiegłym roku podaż powierzchni kolokacyjnej w naszym kraju wzrosła o 5 proc. do prawie 93 tys. m^2 (z czego zajęte jest 67 proc.), ale w Europie Zachodniej wzrost ten jest o wiele bardziej dynamiczny. W ciągu ostatnich pięciu lat wynosił tam kilkanaście procent rocznie. Wystarczy tylko wspomnieć, że powierzchnia kolokacyjna dostępna na każdym z dwóch największych rynków europejskich (Wielka Brytania, Niemcy) przekracza 500 tys. m^2. To nie może jednak dziwić, gdyż tam zazwyczaj kierują swe kroki największe firmy z USA czy Chin, gdy wchodzą na rynek europejski. W Polsce brakuje obiektów „dużej skali". W naszym kraju, jak wylicza Audytel, działa 112 komercyjnych obiektów DC, w tym 65 obiektów o powierzchni powyżej 200 m^2.

Mimo widocznej grupy liderów (ATM, T-Mobile, Polcom, Beyond) rynek usług data center w Polsce charakteryzuje się znacznym rozdrobnieniem. Udziały rynkowe 10 największych graczy zbierają się łącznie do tylko ok. 45 proc. dostępnej powierzchni kolokacyjnej i żadnemu z nich nie udało się dotąd zdobyć trwałej przewagi konkurencyjnej.

2 mld zł

przekroczy w 2020 r. wartość polskiego rynku data center

Źródło: Firma badawcza PMR

Inna firma badawcza – PMR – szacuje, że wartość polskiego rynku data center przekroczy 2 mld zł w 2020 r. Podkreśla ona, że znajduje się on w momencie bardzo dynamicznych zmian – słowem kluczem są transakcje M&A i zmiany właścicieli, które mogą dotyczyć nawet czołowych podmiotów w kraju.

Nowy obiekt dumą NASK

– W Polsce za duży obiekt DC uchodzi taki, który ma powierzchnię powyżej 1 tys. m^2, tych jest jednak ciągle niewiele – mówi Grzegorz Bernatek, ekspert Audytela. I był to też jeden z powodów, dla którego Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa SA zdecydowała się zainwestować w nowy obiekt data center na warszawskiej Pradze. Oficjalnie został otwarty pod koniec września tego roku.

De facto jednak obiekt o prawie 1 tys. m^2 powierzchni kolokacyjnej w czterech niezależnych komorach działał już od jakiegoś czasu, co pozwoliło sprzedać niemal na pniu ponad 40 proc. oferowanej przestrzeni. Spółka prognozuje, że do końca IV kwartału 2019 r. wskaźnik zajętości powierzchni wzrośnie do 50 proc. Jarosław Tryc, prezes NASK SA, stwierdził, że jest zaskoczony skalą zainteresowania klientów, ale – jak podkreślał – spółce nie chodzi tylko o sprzedaż samej powierzchni na serwery, lecz także zaawansowanych usług chmurowych, które ma w ofercie. Obiekt jest wykorzystywany m.in. jako centralny węzeł Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej (OSE). Oznacza to, że w DC Praga Północ spotykają się wszystkie połączenia i systemy, które mają wpływ na całą sieć OSE. To również w tym miejscu zlokalizowana będzie infrastruktura, która ma zapewnić internet dla szkół, a także inne elementy platformy edukacyjnej: aplikacje, usługi, e-podręczniki.

NASK chwali się, że bezpieczeństwo technologiczne zapewnia m.in. zgodność ze standardem Rate 3+ (trzy niezależne przyłącza światłowodowe z odrębnymi wejściami do budynku, neutralność telekomunikacyjna obiektu, pełna redundancja kluczowych urządzeń). Bezpieczeństwo zasilania to 1,6 MW mocy IT, dwa niezależne przyłącza energetyczne od dwóch niezależnych dostawców, redundantny system podtrzymania zasilania oraz pierwsza w Polsce instalacja podtrzymania zasilania oparta na bateriach Li-Ion. Bezpieczeństwo przeciwpożarowe zapewnia zaś system detekcji i sygnalizacji pożaru oraz system gaśniczy oparty na gazie obojętnym IG-100. Bezpieczeństwo warunków środowiskowych gwarantuje system klimatyzacji precyzyjnej z technologią freecoolingu oraz zastosowanie ciepłych i zimnych korytarzy.

eprasa.pl d01a8aab59

Ciepło wytwarzane przez urządzenia zainstalowane w DC wykorzystywane jest do ogrzewania budynku biurowego spółki.

Marek Zagórski, minister cyfryzacji, który był obecny na oficjalnym otwarciu obiektu, stwierdził, że może on stanowić wzorzec, jeśli chodzi o budowę tego typu podmiotów, bo dziś nie wszystkie data center, także wykorzystywane przez administrację publiczną, są tak bezpieczne. „Liczymy na to, że NASK z nowym obiektem stanie do przetargu, który ogłosimy w ramach realizacji projektu chmury publicznej (przeniesienia administracji do chmury)" – stwierdził Marek Zagórski.

NASK SA nie wyklucza, że podobne obiekty wybuduje też w innych miastach Polski. Podobne plany mają również inni. We Wrocławiu do budowy data center przygotowuje się lokalny operator telekomunikacyjny Korbank, notowany na giełdzie NewConnect. Firma już rozpoczęła prace przygotowawcze do instalacji pierwszych kanalizacji i przyłączy. Zarząd operatora liczy na to, że prace zakończą się jeszcze w tym roku. W ramach projektu docelowo ma powstać Centrum Badawczo-Rozwojowe wraz z DC. Powierzchnia całkowita ma wynosić 10 tys. m² – inwestycja ma być realizowana w czterech etapach po 2,5 tys. m², przy czym pierwszy etap podzielony został na dwie części po ok. 1,25 tys. m². Całkowity koszt projektu to 80–100 mln zł, a pierwszy moduł (1,5 tys. m²) to nakłady 10–12 mln zł.

Budowy nowego obiektu DC nie wyklucza też T-Mobile Polska. „Rozważamy budowę nowego, wysokiej jakości data center B2B. Gdy będzie decyzja, zaczniemy zaraz po niej. Scenariusze to rozbudowa naszych dwóch dotychczasowych data center lub rozpoczęcie budowy zupełnie nowego. Ja jestem za tą drugą opcją" – zdradził kilka miesięcy temu Andreas Maierhofer, prezes T-Mobile Polska.

Audytel szacuje, że powierzchnia obiektów data center w Polsce w perspektywie pięciu lat wzrośnie o 22 proc. (średnioroczny wzrost o ok. 4 proc.), co pokrywa się z szacowanym wzrostem popytu na usługi w centrach. Oznacza to, że w 2023 r. dostępna powierzchnia kolokacyjna w Polsce sięgnie 114 tys. m².

Lokalizacja komercyjnych obiektów data center w Polsce

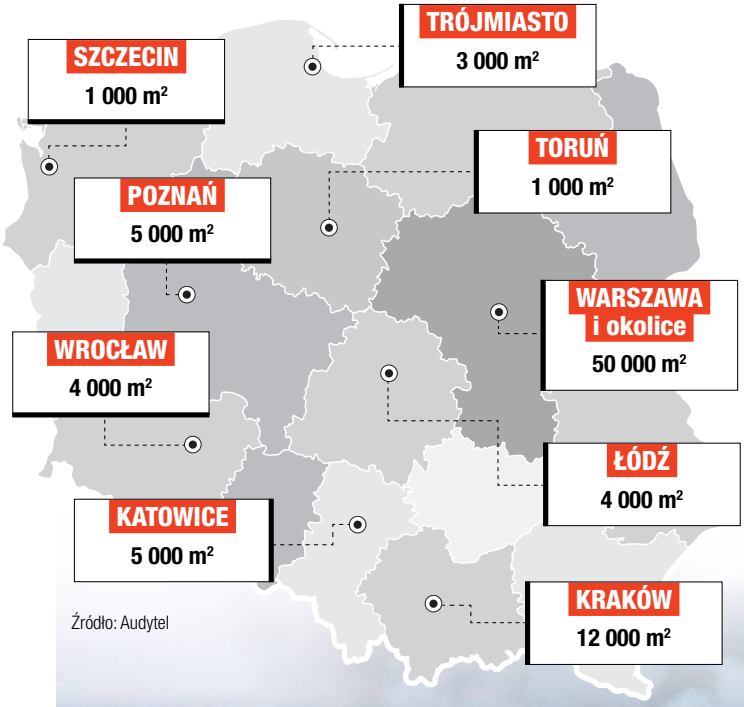

Źródło: Audytel

Pożar hali spożywczej na Annopolu w styczniu 2019 r., który uszkodził centrum danych firmy T-Mobile

fot. East News/Mateusz Grochocki

eprasa.pl d01a8aab59

Co będzie napędzać popyt na usługi DC?

Według tej firmy jednym z czynników napędzających popyt na usługi DC powinna być ustawa o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (KSC), która weszła w życie latem ubiegłego roku. Wskazuje ona m.in. na szczególną rolę tzw. operatorów usług kluczowych. Są to firmy i instytucje świadczące usługi o istotnym znaczeniu dla utrzymania krytycznej działalności społecznej lub gospodarczej, zależne od systemów informatycznych. Ustawa wskazuje sektory, w których identyfikuje się operatorów usług kluczowych: energetyczny, transportowy, bankowy i infrastruktury rynków finansowych, ochrony zdrowia, zaopatrzenia w wodę pitną (wraz z dystrybucją) i infrastruktury cyfrowej.

– Docelowo takich operatorów będzie około 500. Można szacować, że oferty zostały skierowane już do prawie połowy tych podmiotów, a potem przez sześć miesięcy muszą one dostosować swoje systemy informatyczne do odpowiednich wymagań. Wiele z tych podmiotów będzie musiało skorzystać z profesjonalnych data center, by sprostać tym wymaganiom – uważa Emil Konarzewski, partner zarządzający w Audytelu.

Innym czynnikiem wzrostu dla data center ma być popularyzacja usług chmurowych. Już od jakiegoś czasu dostrzegalne jest, że DC coraz chętniej oferują usługi w chmurze obliczeniowej oraz możliwość ich wygodnej integracji z lokalnymi zasobami klientów. Według danych GUS za 2018 r. w naszym kraju tylko 11,5 proc. firm kupowało jakiekolwiek usługi chmurowe, a to przecież wraz z cyfryzacją powinno się szybko zmieniać.

Według Audytela innym bodźcem rozwojowym dla polskiego rynku data center może być pojawienie się międzynarodowych graczy i konsolidacja.

– Na razie z wielkich światowych graczy w Polsce obecny jest tylko Equinix, który wszedł trochę bocznymi drzwiami, przejmując Telecity. Być może globalni gracze zainteresują się Polską, np. przejmując istniejące zasoby któregoś z dostawców – mówi Grzegorz Bernatek.

Podobnie uważa firma PMR. – Niewykluczone, że pojawią się kolejni inwestorzy (po firmie Equinix), tym bardziej że na sprzedaż wystawione są centra danych w różnych lokalizacjach, w tym obiekty o dużej skali jak na polskie realia – komentuje Paweł Olszynka, ekspert PMR i autor raportu na temat rynku data center.

Kto kupi ATM?

A chodzi przede wszystkim o ATM, którego akcjonariusze (głównym udziałowcem jest fundusz MCI) ogłosili, że rozważają opcję sprzedaży największego gracza na polskim rynku DC. Tomasz Czechowicz, prezes i główny właściciel MCI Capital, liczy na to, że transakcja dojdzie do skutku jeszcze w tym roku, a nabywcą będzie któryś z dużych zagranicznych graczy na tym rynku. Zarząd ATM zaś zauważa, że polski rynek centrów danych wciąż nie wszedł w fazę oczekiwanego wzrostu. Argumentem za takim twierdzeniem jest porównanie skali i stopnia rozwoju rynków usług data center w krajach Europy Zachodniej czy USA z rynkiem polskim. Według ATM znaczące różnice na tym polu powinny się w ciągu najbliższych lat szybko zmniejszać.

– Wejście dużych międzynarodowych graczy na polski rynek może sporo zmienić i przyspieszyć tempo rozwoju rynku oraz doprowadzić do realnej konsolidacji. Tym bardziej, że to właśnie ci gracze działają z długoterminową wizją i mają znacznie większe zasoby kapitałowe – uważa Grzegorz Bernatek.

Bo choć Polska, z racji atrakcyjnego położenia między Berlinem a Moskwą, jest największym rynkiem data center w Europie Środkowo-Wschodniej, to ciągle wielu światowych graczy nas omija. Mimo że zainteresowanie dużych amerykańskich firm europejskim rynkiem jest w ostatnim okresie zauważalne. I tak np. w ubiegłym roku CyrusOne kupił firmę Zenium Data Centers, co pozwoliło mu wejść na dwa największe europejskie rynki data center: w Londynie i we Frankfurcie. Dwa lata wcześniej w Europie pojawił się Digital Realty Trust, przejmując od Equinixa obiekty w Londynie, Amsterdamie i we Frankfurcie.

Niedawno CyrusOne ogłosił rozpoczęcie pierwszego etapu budowy kolejnego centrum danych we Frankfurcie. Będzie to trzeci należący do CyrusOne obiekt we frankfurckiej dzielnicy Sossenheim, oferujący dostawcom usług chmury, podmiotom integrującym systemy i korporacjom międzynarodowym rozwiązania z obszaru centrum danych. Po ukończeniu prac, które planowane jest na II kwartał 2020 r., na całość obiektu będą się składać dwa przylegające do siebie czteropiętrowe budynki, dostarczające 22 MW mocy o powierzchni 11,5 tys. m^2.

– Zapotrzebowanie, jakie dostrzegamy wśród amerykańskich firm na usługi data center, takie jak nasze w Europie, jest ogromne i ciągle rośnie. Frankfurcki projekt, podobnie jak podejmowane przez nas działania rozwoju biznesu w Dublinie, Amsterdamie i Londynie, ma na celu zdobycie pozycji czołowego dostawcy usług z zakresu centrum danych na Starym Kontynencie. Zakładam, że nasza działalność w Europie w ciągu najbliższych dwóch lat rozwinie się na tyle, iż będzie odpowiadać za ok. 20 proc. całkowitych przychodów CyrusOne – mówi Tesh Durvasula, szef firmy na obszar Europy.

Jak więc widać, wielcy gracze pierwsze kroki w Europie kierują na największe i najatrakcyjniejsze rynki. Co jednak nie znaczy, że na następnym etapie dywersyfikacji działalności nie zainteresują się Europą Środkowo-Wschodnią. ●

eprasa.pl d01a8aab59

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Sprawy wagi ciężkiej

Co się dzieje w polskiej cyfryzacji? Bardzo dużo. Wystarczy przez miesiąc pochodzić za ministrem Markiem Zagórskim, szefem resortu cyfryzacji, by się przekonać, że właśnie teraz i tu dzieją się rzeczy kluczowe dla naszej przyszłości

Ekipa Ministerstwa Cyfryzacji, kierowana przez min. Marka Zagórskiego podjęła się działań, które uchodziły za niemożliwe do wykonania, jak na przykład uruchomienie aplikacji mObywatel

fot. East News/Jan Bielecki

W temacie cyfryzacji Polski dzieje się naprawdę dużo, a Ministerstwo Cyfryzacji coraz odważniej i w bardzo krótkim czasie podejmuje się rzeczy, które jeszcze kilka lat temu wydawały się niemożliwe. Ministerstwo wzięło byka za rogi w sprawie wdrożeń 5G, zaczęło poważnie się zajmować bezpieczeństwem dzieci w internecie, wdraża znaczące ulepszenia w swojej flagowej aplikacji dla e-obywateli, buduje mosty w strategicznych porozumieniach technologicznych, prowadzi wiele innych ważnych projektów w obszarze nowych technologii, ale – co istotne – przestało dawać się wodzić gigantom z GAFA za nos, zwłaszcza Facebookowi i Google'owi. I – według nadal nieoficjalnych informacji, lecz ze sprawdzonego źródła – zaczęło tworzyć ważną koalicję na szczeblu nawet nie Trójmorza, ale centralnie, w Brukseli, by państwa Europy jednym głosem i murem zaczęły wymuszać poszanowanie tych firm dla lokalnego prawa, by firmy te przestały w końcu traktować państwa w Europie, w tym Polskę, jak petentów w kolejce do okienka. Bo co z tego,

eprasa.pl d01a8aab59

że tworzymy nowe prawa w zakresie prywatności, chronimy obywateli i chronimy dzieci przed patologią w internecie, skoro technologiczni giganci tychże praw i zasad nie respektują, a własne regulaminy przekładają ponad prawo kraju, w którym operują? To ma się zmienić. Na razie tylko nieoficjalnie źródła w Ministerstwie Cyfryzacji informują o zaawansowanych rozmowach z Francuzami, ale budowanie europejskiego cyfrowego przymierza właśnie się rozpoczęło, i to z polskiej inicjatywy. Oficjalne informacje w tej sprawie mają się ukazać niebawem.

> Dane nie znają granic, ale to nie znaczy, że my nie powinniśmy móc decydować, gdzie i kiedy te granice postawić. I tu zaczyna się rola państwa

Cyfryzacja państwa już bez lagów

Sprint na finiszu – tak można określić to, co w ostatnim czasie dzieje się w Ministerstwie Cyfryzacji. Przed wyborami na portalu gov.pl znalazły się wszystkie usługi e-wyborcze, które potrzebne są do zdalnego głosowania – choć jeszcze w tych wyborach nie mogliśmy głosować przez internet. Informację „Tutaj możesz użyć już aplikacji mObywatel" dostają pasażerowie PKP Intercity, ale wkrótce będzie ją można otrzymać w każdej placówce Poczty Polskiej. Profil Zaufany działa, jak również potwierdzanie go w przychodni, e-Recepty w aplikacji mObywatel, to efekt współpracy z Ministerstwem Zdrowia. Sieć hotspotów, darmowy internet w gminach – projekt realizowany przez Ministerstwo Cyfryzacji – tak, żeby w każdej gminie w Polsce można było skorzystać z darmowego internetu. Rozwija się światłowód, m-legitymacja pojawiła się w szkołach. W szkołach rozwija się także jeden z flagowych, bieżących projektów, jakim jest Ogólnopolska Sieć Edukacyjna (OSE) – potężny projekt dążący do tego, by każda z 20 tys. szkół w Polsce dysponowała szybkim i bezpiecznym dostępem do sieci. Podczas tegorocznego Kongresu 590 Agencja Rozwoju Przemysłu (ARP) wspólnie z NASK zainaugurowały hackathon (konkurs dla programistów) „Gold Bug Trophy", którego tematem było bezpieczeństwo młodych użytkowników w sieci i ochrona naszych danych oraz naszego prawa do prywatności. Uczestnikom udało się wypracować w 24 godziny rozwiązania dla tych trudności, czym po raz kolejny udowodniono sprawczą siłę nowej formuły rozwiązywania współczesnych problemów przez hackathony, także tych na szczeblu administracji państwowej.

Przed zespołami startującymi w hackathonowym konkursie postawiono dwa zadania od NASK i Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP), w ramach tematu cyberbezpieczeństwa Polaków. Uczestnicy do wyboru mieli dwa wyzwania. Pierwsze zadanie, od NASK: stworzenie aplikacji na smartfony, która umożliwi wykorzystanie mechanizmów bezpieczeństwa dostępnych w Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej (OSE), ale działającej również poza zasięgiem Wi-Fi OSE. Zadaniem od ARP było wypracowanie wtyczki do przeglądarki internetowej, pozwalającej na dynamiczny monitoring i analizę, jakiego rodzaju informacje i treści o nas, użytkownikach urządzeń i internetu, usiłują gromadzić odwiedzane serwisy – zadaniem wtyczki miało być umożliwienie blokowania zbierania przez te strony danych o nas. Na rozwiązanie tych zadań uczestnicy mieli 24 godziny. I udało się! Nagrodę główną, tj. 30 tys. zł, przekazano zwycięskiemu zespołowi „Tylko spokój nas uratuje". Jeden zespół młodych ludzi rozwiązał oba problemy w jedną dobę! Stworzyli oni aplikację VPN na smartfony dzieci w wieku szkolnym, która ma być, jeśli nie niemożliwa, to bardzo trudna do odinstalowania. Rodzice będą mogli wybrać wiele funkcji i filtrów zabezpieczających telefon pociechy, w tym w zakresie przeglądanych przez nią treści, także poza szkołą i poza szkolnym internetem OSE. Drugą aplikacją była wtyczka do przeglądarki pozwalająca na filtrowanie danych śledzących, które są „wstrzykiwane" w wykonywany przez nas ruch sieciowy na każdej stronie internetowej. Oba projekty mogą mieć ogromny wpływ na nasze cyfrowe życie i realnie rozwiązać te zaadresowane problemy, a w drugim przypadku, projektu ARP, dla firm jak Facebook czy Google oraz całej branży internetowego marketingu, mogą mieć miliardowe konsekwencje. Czy to może być koniec reklamy internetowej? To zależy, ale też nie może być tak, że nie mamy – a dziś nie mamy – żadnej kontroli nad naszymi danymi osobowymi ani nad danymi częściowymi, tzw. ciasteczkami (cookies).

W dobie, kiedy dane stały się cennym towarem, a nasza aktywność w sieci jest obserwowana i profilowana, by przewidzieć nasze zachowania i na nie wpłynąć, możliwość decydowania o sobie nabiera nowego znaczenia. Dane nie znają granic, ale to nie znaczy, że my nie powinniśmy móc decydować, gdzie i kiedy te granice postawić. Jaka powinna być tu rola państwa? W skrócie, by skończyć z Dzikim Zachodem w internecie, nie tylko w kwestii danych, walki z bańkami informacyjnymi tworzonymi przez Facebooka i Google'a, w kwestii ochrony dzieci czy ochrony przed obcą agenturą wpływu – jak podkreślają specjaliści z NASK PIB: bardzo ostatnio aktywną, zwłaszcza w sprawach bazy wojskowej USA i w kwestiach związanych z 5G – oraz w innych kwestiach cyberbezpieczeństwa, rola państwa powinna być znaczna.

eprasa.pl d01a8aab59

W 5G mamy bardzo dużo do powiedzenia

Sieć 5G, nazywana czasem patetycznie „tkanką przyszłości jutra", to po prostu bardzo szybki internet. Jego jak najszybsze wdrożenie jest też jedynym ratunkiem dla telekomów działających na naszym rynku, ponieważ w Polsce internet się zapycha i bez 5G operatorzy oraz dostawcy internetu mogą mieć niedługo bardzo poważne kłopoty ze świadczeniem usług. Na ile sama sieć 5G zmieni rzeczywistość? Tego jeszcze nie wiemy, ale dostrzegamy, jakie tworzy możliwości. Bardzo szybki transfer danych zmieni nie tylko konsumpcję rozrywki, lecz przede wszystkim przyniesie możliwość szybkiego rozwoju gospodarczego dzięki nowym technologiom, choćby poprzez rozwój sztucznej inteligencji, tzw. inteligentnych miast (ang. smart cities), czy skokowy rozwój branży Internetu Rzeczy. Dzięki innowacyjnym pomysłom Polaków możliwości w tym zakresie wydają się niemal nieograniczone. Ale konsekwencją idącą równolegle, w parze z rozwojem, jest także uzależnianie się od nowych technologii, a wraz z nim wynikające z tego zagrożenia. W skrócie, za rozwojem technologicznym idzie rozwój zagrożeń. Podczas rzeszowskiego Kongresu 590 i panelu „5G – przełom technologiczny a rzeczywistość geopolityczna" to właśnie kwestii bezpieczeństwa, w tym cyberzagrożeń w kontekście sieci 5G oraz warunków geopolitycznych, dotyczyła znakomita większość dyskusji. Czy sieć 5G wymaga kontroli? Czy jest niebezpieczna?

Jak podkreślał minister Zagórski – bardzo. Dlatego tak ważna jest tu rola państwa, by ingerować i pozbyć się mylnego przekonania, że kwestie telekomunikacyjne, zwłaszcza w sieciach ważnych, kluczowych i strategicznych, to tylko domena wolnego rynku. Państwo ma prawo, ale i obowiązek zdecydowanie ingerować w kwestii dostawców infrastruktury oraz sprzętu. Zgodni byli w tej kwestii wszyscy paneliści, tj. Ministerstwo Cyfryzacji, Exatel, Orange oraz niezależny ekspert. Zwłaszcza że – jak zauważył Mariusz Miszewski, specjalista inżynieryjno-techniczny na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej, pełnomocnik zarządu DGT – kto ma dostęp do sieci 5G, ten może mieć za chwilę dostęp do np. sieci energetycznej. A – jak dodał minister Zagórski – postępująca automatyzacja i oczujnikowanie np. czołgów mogą spowodować, że w niedalekiej przyszłości niewiele nam przyjdzie z nowoczesnych czołgów, jeśli z racji luk w cyberbezpieczeństwie (podatności) komponentów uzbrojenia nagle lufy czołgów zostaną skierowane w stronę naszych wojsk.

Jak podkreślił minister, bezpieczeństwo to nisza, którą możemy, z racji utalentowanych polskich programistów i specjalistów od IT, rozwijać, a pierwszym tego przykładem jest właśnie Exatel.

Podczas panelu padła jeszcze jedna ważna konstatacja. Minister Zagórski wyjaśniał, że to nie jest tak, iż polskie firmy i Polska nie mają kompetencji w zakresie 5G, ponieważ firmy zagraniczne posiadają u nas centra badawczo-rozwojowe technologii 5G. Słowem: „I co z tego, że nie ma polskich firm, skoro są polscy inżynierowie?". „Chciałbym zwrócić uwagę, że to nie jest tak, że jako Polska zupełnie nie mamy kompetencji w zakresie 5G, bo, owszem, nasze firmy nie tworzą 5G, ale w Polsce się tworzy 5G. W Polsce powstaje bardzo dużo, jeżeli nie najwięcej, rozwiązań w tej chwili z zakresu 5G, gdyż Ericsson produkuje w Polsce urządzenia. Ale przede wszystkim działy Badań i Rozwoju (R&D) w Polsce mają wszyscy kluczowi producenci. Tam się przygotowuje rozwiązania wdrażane już w tej chwili w zakresie 5G. Mamy tu bardzo dużo do powiedzenia i – jak to mówi jeden z dyrektorów jednego z koncernów obecnych w Polsce – mamy komplet" – powiedział Marek Zagórski. „Mamy coś, czego nie ma nikt inny na świecie, bo mamy i oprogramowanie, i produkcję sprzętu. Chyba tylko w Korei jest to na podobnym poziomie, a w Unii Europejskiej na pewno mamy w tej technologii absolutną przewagę oraz zagęszczenie liderów w tym zakresie. Internet Rzeczy to dla nas bardzo duża szansa, właśnie także dzięki centrom badawczym Ericssona i Nokii, które tu na co dzień pracują i tworzą 5G. To 5G, które teraz testuje Orange w Warszawie, jest w dużej części stworzone w oparciu o rozwiązania wytworzone w Polsce. Nie jest tak źle. Mamy sporo szans. Musimy je wykorzystać" – dodał minister.

NCBiR pilotuje kilka polskich start-upów, które już teraz byłyby w stanie stworzyć pełnoprawne modemy i anteny 5G. Bardzo liczą na to rzeszowscy paneliści, choć moje doświadczenie podpowiada mi jednak, że skalowanie biznesu nigdy nie jest prostą sprawą. Sondując kuluarowe nastroje, bardziej prawdopodobne wydaje się to, że w kolejce po polskie 5G stoi obecnie Ericsson jako faworyt, Samsung jako opcja zapasowa. Są jeszcze Chińczycy z Huawei.

Aukcja rozpocznie się na początku roku. Zgodnie z planem celem jest to, by udostępnić częstotliwości operatorom telekomunikacyjnym w połowie przyszłego roku. Zobowiązania, jakie zostaną na nich nałożone, to m.in. uruchomienie przynajmniej w jednym mieście do końca 2020 r. sieci 5G. Zdaniem ministra Zagórskiego dalszy plan jest jak najbardziej realny i 5G ma być możliwe wcześniej niż w 2025 r. Operatorzy, którzy rozpoczną inwestycje na częstotliwości, będą chcieli mieć jak największą liczbę odbiorców swoich usług. Testy 5G prowadzone w Warszawie obejmują już całkiem spory obszar.

To tylko najważniejsze projekty. Jak widać, dużo się dzieje w Ministerstwie Cyfryzacji. Budujące jest to, że z pasywnego wcześniej resortu zrodził się poważny gracz. ●

65/0819/F

eprasa.pl d01a8aab59

O Totalizatorze Sportowym

TOTALIZATOR SPORTOWY

Totalizator Sportowy jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych i zasłużonych polskich spółek. Działa nieprzerwanie od ponad 63 lat. Spółka powstała by gromadzić środki, z których finansowano remonty i budowy obiektów oraz urządzeń sportowych. Później do zadań Totalizatora Sportowego doszło też przekazywanie funduszy na szeroko rozumianą kulturę narodową. Dziś spółka jest jednym z najważniejszych filarów wspierających te dwie dziedziny życia społecznego. Totalizator Sportowy dysponuje siecią ponad 17 000 punktów sprzedaży, które każdego dnia oferują szeroki wachlarz produktów loteryjnych. Nadrzędnym celem spółki jest stały rozwój, poszukiwanie nowych innowacyjnych rozwiązań, które pozwolą wyprzedzać potrzeby rynku i wpływać na rozwój polskiej gospodarki, wpisując się tym samym w Strategię na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

Spółka nie tylko dba o rozwój tradycyjnych produktów spod znaku LOTTO, ale rozpoczyna również działalność w zupełnie nowych obszarach biznesowych, takich jak salony gier na automatach poza kasynami gry czy kasyno internetowe.

Totalizator Sportowy jest członkiem najważniejszych międzynarodowych organizacji loteryjnych – World Lottery Association oraz The European State Lotteries and Toto Association.

WORLD LOTTERY ASSOCIATION WLA

THE EUROPEAN LOTTERIES

11,3 MLD ZŁ
przekazane dla Ministerstwa Sportu i Turystyki od 1994 roku

2,1 MLD ZŁ
przekazane dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego od 2003 roku

Totalizator Sportowy – właściciel marki

LOTTO

Każda złotówka gracza LOTTO
to 19 groszy dla polskiego sportu i kultury

Lotto, Eurojackpot, Ekstra Pensja, Super Szansa, Multi Multi, Mini Lotto, Kaskada, Keno, Zdrapki

www.totalizator.pl

eprasa.pl d01a8aab59

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Komisja sięga po czerwone kartki

Siedziba KNF w Warszawie

fot. Zuzanna Kruschewska

eprasa.pl d01a8aab59

PIOTR ROSIK

Do końca września Komisja Nadzoru Finansowego nałożyła ponad 51 mln zł kar na instytucje. 77 proc. więcej niż w całym 2018 r. Nadzór staje się coraz bardziej surowy. Co o tym sądzi rynek?

Komisja Nadzoru Finansowego (KNF) – czyli urząd sprawujący nadzór nad sektorem bankowym, rynkiem kapitałowym, ubezpieczeniowym i emerytalnym – staje się coraz bardziej surowym sędzią. Dowody? W ostatnich miesiącach nałożyła ponad 10 mln zł kar na Murapol za naruszenie ustawy o ofercie publicznej, tyle samo na Alior Bank za naruszenie przepisów ustawy o obrocie instrumentami finansowymi oraz 5 mln zł kary na Saturn TFI i cofnęła zezwolenie na wykonywanie działalności przez tę firmę. Więcej, rynek inwestycyjny zszokowało pokazanie czerwonej kartki, bez wcześniejszych ostrzeżeń, Vestor Domowi Maklerskiemu. Broker stracił licencję i musiał zapłacić 1,7 mln zł kary za naruszenia przy oferowaniu instrumentów finansowych w latach 2016–2017.

Jeśli spojrzymy na działalność KNF jako arbitra w szerszym horyzoncie, to również widać wyraźne zaostrzenie kursu. Od początku stycznia do końca września 2019 r. Komisja Nadzoru Finansowego nałożyła na instytucje finansowe kary w wysokości 51,34 mln zł. To 77 proc. więcej niż w całym 2018 r., w którym kary wyniosły 29 mln zł.

Sędzia jest coraz bardziej surowy

Trend w zaostrzaniu kar widoczny jest wyraźnie od początku 2016 r. KNF istnieje od 2006 r. i tylko raz przed rokiem 2016, w 2013, kary były dwucyfrowe w ujęciu rocznym – sięgnęły 21,9 mln zł. W latach 2014–2015 KNF znów złagodniała.

W 2013 r. pojawiły się po raz pierwszy bardzo wysokie kary. Dom Inwestycyjny Platinum Capital dostał 5,72 mln zł kary, Platinum Prestige Capital otrzymało 5,63 mln zł kary, a DM IDM musiał zapłacić 4 mln zł. Do roku 2013 najwyższą pojedynczą karą był 1 mln zł nałożony na GEM Global Yield Fund w listopadzie 2012 r.

Na kolejne tak wysokie kary jak w roku 2013 trzeba było czekać aż do listopada 2017 r., gdy KNF cofnęła pozwolenie na działalność firmie FinCrea Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych i nałożyła na nią 5 mln zł kary. I to jest początek w pewnym sensie nowej, surowej polityki nadzoru pilnującego porządku na polskim rynku finansowym. Od tamtego momentu nierzadko nakładane są kary w wysokości kilkuset tysięcy złotych.

I nikt, kto narusza przepisy, nie może spać spokojnie. KNF zaczęła podchodzić bezpardonowo zarówno do banków (Raiffeisen otrzymał w sumie 6,5 mln zł kar we wrześniu 2018 r., a Alior Bank w sumie 10 mln zł kar w sierpniu 2019 r.), jak i domów maklerskich (rekordowe do dziś 9,9 mln zł kary dla XTB w tym samym miesiącu, 2,5 mln zł kary i odebranie licencji Polskiemu Domowi Maklerskiemu w listopadzie 2018 r.). Nawet szacowny Powszechny Zakład Ubezpieczeń otrzymał 1,7 mln zł (marzec 2018).

Kary finansowe nakładane przez KNF na instytucje finansowe w ujęciu rocznym (mln zł)*

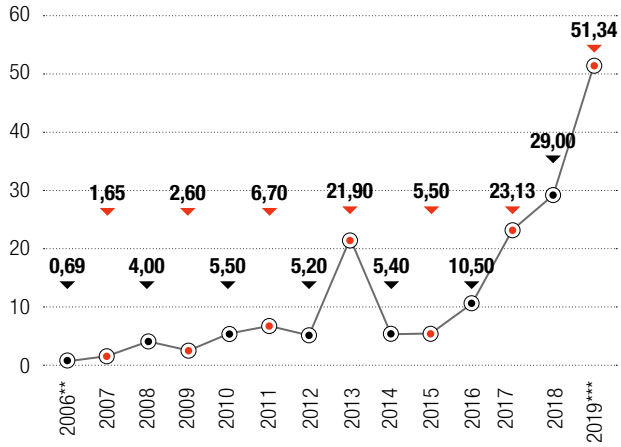

*bez kar uchylonych; **od początku października; *** do końca września

Źródło: KNF, obliczenia własne

Rynek musi wiedzieć, że nadzorca czuwa

Jak to zjawisko tłumaczy sam urząd KNF? – W najpoważniejszych sprawach kary były i są wysokie. Należy przy tym zwrócić uwagę, że w ostatnim czasie w ustawach sektorowych dotyczących rynku kapitałowego doszło do podwyższenia maksymalnych kar za niektóre naruszenia. KNF zawsze bierze pod uwagę m.in. skutki i wagę naruszeń – mówi Jacek Barszczewski, dyrektor Departamentu Komunikacji Społecznej UKNF.

Urząd podkreśla, że kary nie są jedynym i najważniejszym elementem mającym prowadzić do „uzdrowienia rynku". – Rynek musi też wiedzieć, że nadzorca

eprasa.pl d01a8aab59

czuwa i w razie stwierdzenia naruszeń prawa wyciągnięte zostaną stosowne konsekwencje. Dla rynku najważniejsze jest zaufanie, a zaufanie budują też podmioty nadzorowane, poprzez rzetelność swojego działania. Organ nadzoru powinien wspierać te podmioty w prawidłowym działaniu, ale też konsekwentnie karać za stwierdzone nieprawidłowości. Należy podkreślić, że kary mają charakter prewencji ogólnej, czyli oddziałują nie tylko w indywidualnej sprawie, lecz również na innych uczestników rynku – tłumaczy Barszczewski.

Warto podkreślić, że każda sankcja nakładana przez nadzór na instytucję jest upubliczniona, wraz z opisem wykroczenia, tak aby rynek mógł poznać przesłanki, jakimi kierowała się KNF przy nakładaniu kary. Nadzór chce w ten sposób edukować klientów instytucji finansowych, kształtować ich świadomość prawną. Te informacje można łatwo znaleźć na stronie internetowej KNF. – Ukarane podmioty kwestionują często publicznie ustalenia Komisji oraz przebieg postępowania administracyjnego, pomijając przy tym nierzadko istotne dla sprawy, a niekorzystne dla siebie, szczegóły – ostrzega Jacek Barszczewski.

> Każda sankcja nakładana przez nadzór na instytucję jest upubliczniona wraz z opisem wykroczenia, tak aby rynek mógł poznać przesłanki, jakimi kierowała się KNF przy nakładaniu kary

Co ciekawe, mimo że od lat administracyjne kary pieniężne odgrywają dużą rolę jako narzędzie w kontekście przestrzegania obowiązujących przepisów prawa na rynku finansowym, to po raz pierwszy kompleksowa regulacja w zakresie zasad ich wymierzania pojawiła się wraz z nowelizacją KPA z dnia 7 kwietnia 2017 r. – Nowelizacja ta ma zagwarantować jednolite standardy traktowania karanych podmiotów, w tym nadzorowanych przez KNF, oraz zapewnić wymierzanie kar sprawiedliwych, racjonalnych i odpowiadających wadze popełnionego naruszenia. Przepisy KPA dotyczące wymierzania i nakładania administracyjnych kar pieniężnych mają charakter ogólny, a ich stosowanie jest wyłączone wówczas, gdy dana kwestia jest unormowana odmiennie w określonych przepisach szczególnych – tłumaczy dyrektor Departamentu Komunikacji Społecznej UKNF.

Czy Komisja stała się jednym z bardziej surowych nadzorców w Europie? Czy można w ogóle jakoś porównać postępowanie KNF z tym, jak zachowują się zagraniczne nadzory w zakresie nakładania kar na instytucje finansowe? – To niezmiernie trudne – mówi „Gazecie Bankowej" naukowiec siedzący w temacie, ale proszący o zachowanie anonimowości. – Proszę zauważyć, że np. kara 10 mln zł nałożona na instytucję finansową w Polsce może się wydawać wielka. Ale w porównaniu z karami nakładanymi za podobne wykroczenia w innych krajach może się jednak okazać nie tak duża. Sęk w tym, że zawsze można znaleźć karę niższą, pewnie niejedną, co niweczy przykład, bo należałoby odnaleźć obiektywny trend dotyczący jakiejś grupy deliktów, co jest w zasadzie niewykonalne. Nie można porównywać jeden do jednego walut, rynków oraz sytuacji występujących w różnych państwach, bo takie postępowanie jest obarczone dużym błędem – wskazuje naukowiec. – Sprawę dodatkowo gmatwają powiązania kapitałowe instytucji. Z tych powodów kara nawet 50 mln zł, choć niewyobrażalnie wysoka dla przeciętnego człowieka, dla średnich i dużych instytucji finansowych może być zauważalna, ale niezbyt dotkliwa. Czyli postępowanie nadzorów, ich surowość w zakresie kar jest tak naprawdę kwestią subiektywnej oceny – konkluduje.

Surowy sędzia był potrzebny...

A jak całą sytuację odbierają uczestnicy rynku oraz przedstawiciele organizacji reprezentujących instytucje finansowe czy klientów i inwestorów? Generalnie można odnieść wrażenie, że większość cieszy się z obecności surowego sędziego na boisku. – Konieczność zmian w funkcjonowaniu nadzoru była podnoszona już wielokrotnie. Wypadki ostatnich kilkunastu miesięcy również to potwierdziły, zatem rynek we własnym interesie oczekiwał działań, które w sposób zdecydowany wpłyną na wykrywanie nieprawidłowości. Kara jest skuteczna, jeśli jest odpowiednio surowa i nieuchronna. Obawiać się jej mogą tylko ci, którzy nie działają zgodnie z prawem. Wiele mówiło się o rewitalizacji i wzmocnieniu rynku kapitałowego tak, by odgrywał należną mu rolę w funkcjonowaniu gospodarki. Nigdy nie ukrywaliśmy, że instytucje finansowe są w części odpowiedzialne za spadek zaufania do naszej branży, dlatego wspieramy wszelkie dążenia do eliminacji nieprawidłowości i przywrócenia wiarygodności oferowanym usługom – powiedział „Gazecie Bankowej" prof. Marcin Dyl, prezes zarządu Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami (IZFiA).

Podobnie sądzi Waldemar Markiewicz, prezes Izby Domów Maklerskich (IDM). – Rynek kapitałowy jest tam, gdzie jest zaufanie. Tylko wiarygodne rynki kapitałowe pełnią swoją podstawową funkcję w gospodarce, jaką jest finansowanie rozwoju przedsiębiorstw. Inwestor musi być więc chroniony przed nadużyciami. Dlatego działania uczestników rynku kapitałowego są

eprasa.pl d01a8aab59

wszędzie ściśle regulowane przez adekwatne przepisy prawa i samoregulacje. Ważne są jednak nie tylko właściwe przepisy, które precyzyjnie określają reguły gry na rynku, lecz także egzekucja prawa, aby odpowiedzialni za nadużycia zostali niezwłocznie ukarani – przyznaje Markiewicz.

Rosnąca aktywność KNF cieszy również Jakuba Mościckiego, dyrektora generalnego Fundacji Trading Jam. – Nakładanie kar jest jednym z obowiązków nadzorcy i w uzasadnionych przypadkach powinno się oczywiście tak dziać – mówi przedstawiciel organizacji starającej się o ochronę interesów inwestorów indywidualnych.

> Kara nawet 50 mln zł, choć niewyobrażalnie wysoka dla przeciętnego człowieka, dla średnich i dużych instytucji finansowych może być zauważalna, ale niezbyt dotkliwa

...a teraz potrzebne są nowe reguły

Diabeł jednak tkwi w szczegółach. Rodzą się pytania o dotkliwość kar, czyli ich wysokość. – Proporcjonalność kary jest zawsze dyskusyjna. Kilka milionów złotych kary dla małego podmiotu może być bardzo dotkliwe, a nawet zaważyć na jego przyszłości. Dla porównania, maksymalna kara 10 mln zł dla dużej firmy czy banku to stosunkowo małe obciążenie – podkreśla Waldemar Markiewicz.

– Niestety część kar może się wydawać arbitralna, co sprawia, że niektóre firmy mogą ograniczyć swoją działalność lub wycofać się z rynku regulowanego właśnie z uwagi na ryzyko otrzymania kary. Takie zjawisko sprawi, że polski rynek kapitałowy będzie dostępny wyłącznie dla największych i najsilniejszych, co znacznie ograniczy konkurencję i odbije się na konsumentach. Przez to polscy inwestorzy będą mieli mniej okazji inwestycyjnych – wskazuje z kolei Jakub Mościcki z Fundacji Trading Jam.

Powstaje też pytanie, czy za naruszenia prawa powinny być karane spółki giełdowe. Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych (SII) wskazuje, że w pierwszej kolejności – szczególnie w przypadku firm giełdowych – konsekwencje powinni ponosić menedżerowie, a dopiero w drugiej kolejności spółki. – Przecież kary nakładane na spółki publiczne pośrednio uderzają w ich akcjonariuszy – alarmuje Piotr Cieślak, wiceprezes SII.

Dr Mirosław Kachniewski, prezes zarządu Stowarzyszenia Emitentów Giełdowych, podnosi temat kary nałożonej na spółkę Murapol. – Trudno mi znaleźć uzasadnienie dla tej wysokości sankcji. Ja jestem raczej zwolennikiem natychmiastowego nakładania małych kar, aby uczestnicy rynku wiedzieli, że nadzór czuwa i że dane działania nie są akceptowane. Sankcje na poziomie zbliżonym do maksymalnego powinny być stosowane w szczególnych przypadkach: recydywy, istotnej szkody dla rynku czy braku współpracy z nadzorem. Tym bardziej, że sankcje te płacone są przecież z pieniędzy inwestorów – podkreśla Kachniewski. – Uważam, że dużo lepszą formą nadzoru byłoby nakładanie symbolicznych sankcji wskazujących jednoznacznie na naruszenie prawa, a następnie wspieranie przez nadzorcę inwestorów w pozwach wobec podmiotów naruszających przepisy prawa. W ten sposób inwestorzy mogliby uzyskać realne zadośćuczynienie, nie zaś gorzką satysfakcję, za którą płacą własnymi pieniędzmi – dodaje.

Na jeszcze inny palący problem – braku faktycznej dwuinstancyjności postępowań administracyjnych, w ramach których KNF karze uczestników rynku – zwraca uwagę Waldemar Markiewicz. – Odwołania od decyzji KNF rozpatruje... sam nadzór. Można się odwołać do sądu administracyjnego, ale ten zajmuje się wyłącznie formalnymi aspektami decyzji KNF, nie zaś meritum. Rozwiązaniem tego problemu może być powołanie wyspecjalizowanego sądu. O takie zmiany Izba Domów Maklerskich postuluje od kilku lat. I cieszymy się, że powołanie sądu zostało ujęte w Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego. Na pewno sąd rynku kapitałowego powinien rozpatrywać odwołania od uchwał KNF, i to nie tylko w takiej formie, w jakiej robią to sądy administracyjne, lecz powinien mieć też możliwość zmiany meritum rozstrzygnięcia – przekonuje prezes IDM.

Piotr Cieślak z SII wskazuje, że kary nie powinny być jedynym remedium na problemy ochrony interesu uczestników rynku kapitałowego. – Aby problemów i przestępstw na rynku było mniej, niezbędna jest przede wszystkim aktywniejsza postawa samych uczestników rynku, ale także w szczególności aktywniejsza postawa prewencyjna Komisji Nadzoru Finansowego. Rynek kapitałowy większą korzyść odniósłby z zapobieżenia określonym naruszeniom aniżeli z samej kary nałożonej post factum, po tym, jak inwestorzy ponieśli już szkodę – uważa Cieślak.

– Wierzymy, że nadzór działa profesjonalnie, a nakładane sankcje administracyjne mają mocne uzasadnienie. Wierzymy również, że intensywność ich nakładania będzie z czasem coraz mniejsza i dojdzie do oczyszczenia rynku, który stanie się nowoczesny i transparentny – podsumowuje prof. Dyl, szef IZFiA. Oby. ●

eprasa.pl d01a8aab59

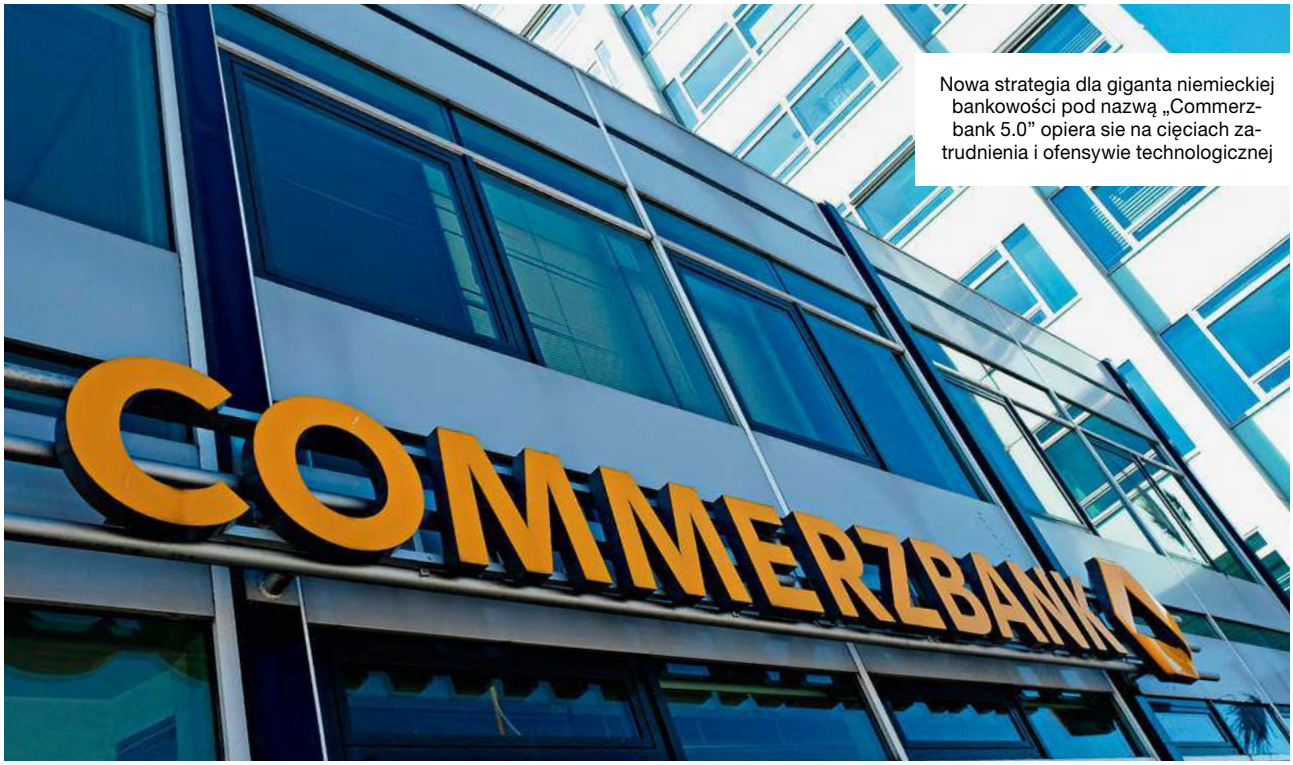

Nowa strategia dla giganta niemieckiej bankowości pod nazwą „Commerzbank 5.0" opiera sie na cięciach zatrudnienia i ofensywie technologicznej

fot. Shutterstock

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Metamorfoza dinozaura

Pod koniec września targany kryzysami Commerzbank już po raz czwarty w ciągu kilku lat ogłosił strategię mającą tchnąć weń nowe życie. Przewiduje ona także sprzedaż polskiego mBanku

Chcielibyśmy, aby nasz bank był w przyszłości bardziej odporny na kryzysy i konkurencję" – ogłosił szef zarządu Commerzbanku Martin Zielke, gdy przedstawiał nową strategię mającą wskrzesić słabnącego dinozaura branżowego. Program „Commerzbank 5.0" opiera się przede wszystkim na drastycznych cięciach budżetu, m.in. skasowaniu 4 300 miejsc pracy. Commerzbank zamierza też zlikwidować 200 z 1000 swoich filii. A jednak mimo zaaplikowanej swojemu bankowi „końskiej kuracji" Zielke musiał też przyznać, że dywidenda dla akcjonariuszy już nigdy nie będzie sięgać tych samych kwot, co w przeszłości. Te słowa schłodziły pozytywne emocje, które wywołały wcześniejsze zapowiedzi nowej strategii Commerzbanku.

Bez euforii

– Przecieki z prasy dawały powód do ostrożnego optymizmu, ale samo wystąpienie Zielkego nie wywołało szczególnej euforii. Rewolucja wygląda inaczej – uważa Philipp Hässler z frankfurckiej firmy brokerskiej Pareto Securities, która dokładnie śledzi strategie

eprasa.pl d01a8aab59

największych banków niemieckich. – Zarząd robi dobrą minę i zapowiada zwycięską ofensywę, ale wrześniowa konferencja prasowa w gruncie rzeczy unaoczniła tylko, w jak trudnej sytuacji znalazł się Commerzbank, który z trudem może sprostać konkurencji w internecie – zauważa analityk. Jego zdaniem tak naprawdę nie wiadomo, czy rozpaczliwe próby pozyskania nowego kapitału uratują niemiecką instytucję i pozwolą jej wyjść poza mocno utrwalony stereotyp niezdarnego branżowego dinozaura. Rosnąca konkurencja „młodych mózgów" z fintechów oraz zapowiedzi przyszłej szefowej Europejskiego Banku Centralnego, która zamierza kontynuować luźną politykę monetarną, sprawiły, że nad frankfurckim wieżowcem znów zawisły szare chmury. Na domiar złego niemiecka gospodarka jest w najgorszej sytuacji od sześciu lat. „Techniczna" recesja ujemnie odbije się na nastrojach kredytobiorców. – Niestety nie możemy mieć nadziei, że sytuacja szybko się poprawi, dlatego wspomniane cięcia są niezbędne – przyznał Zielke. Toteż zarząd postanowił zlikwidować 14 proc. miejsc pracy, co wszelako nie będzie już prawdopodobnie dotyczyło polskiego mBanku, którego głównym akcjonariuszem jest Commerzbank (ma niemal 70 proc. akcji). „mBank jest niezwykle atrakcyjnym oraz silnym ogniwem, którego sprzedaż dostarczyłaby nam kapitału niezbędnego do przebudowy" – tłumaczył Zielke.

– Respekt tak znaczącego kiedyś zawodnika w branży bankowej przed konkurencją obnaża jego bezsilność – uważa Klaus Nieding z Niemieckiego Stowarzyszenia Ochrony Posiadaczy Papierów Wartościowych (DSW). Tymczasem sam Zielke odpiera wszelki zarzuty, utrzymując, że strategia „Commerzbank 5.0" była dokładnie przemyślana. Do 2023 r. drugi największy tradycyjny bank w Niemczech zamierza zostać także największym bankiem w internecie. – Te plany wyglądają pięknie, ale nadal nie dostrzegam jasnej strategii ani sposobu, w jaki Commerzbank chciałby w następnych latach zwiększyć swoje dochody" – ocenia Hässler.

Po wyroku TSUE

Tymczasem niemieccy komentatorzy są sceptyczni, czy możliwa sprzedaż mBanku jest rzeczywiście kluczem do sukcesu. – Polski bank uchodził raczej dotąd za najmocniejsze aktywo Commerzbanku, które poprawiało jego nadwątlony wizerunek i jego niedociągnięcia. Co jednak znacznie istotniejsze, zwiększał jego dochody – przekonuje Normen Fritz z Union Investment. Według jego obliczeń dzięki mBankowi do kasy Commerzbanku wpływa corocznie ok. 300 mln euro, tymczasem w 2018 r. cały dochód frankfurckiego koncernu wynosił 865 mln euro. Martin Zielke utrzymuje jednak, że realizacja scenariusza „Commerzbank 5.0" wymaga kapitału – i to najlepiej jak najwięcej i jak najszybciej. Tymczasem kurs akcji Commerzbanku na giełdzie spada na łeb na szyję, więc zarząd widzi szanse na szybkie pozyskanie kapitału właśnie w sprzedaży mBanku. Analitycy wskazują, że to krótkowzroczny ruch, który odbije się frankfurckim graczom czkawką. Polski bank, stanowiąc aż 46 proc. kapitalizacji, przyniósł ostatnio niemieckiemu właścicielowi 36 proc. zysku operacyjnego i 29 proc. zysku netto. mBank jest rozwinięty technologicznie, ma spory udział w rynku i działa w znakomicie rozwijającej się gospodarce. Jest również atrakcyjny ze względu na swoją niskokosztową sieć oddziałów, co ogranicza wydatki związane z likwidowaniem miejsc pracy. Nadwiślańskie laboratorium cyfryzacji Commerzbanku stało się smacznym kąskiem dla wielu podmiotów w Europie. Pytanie, komu Niemcy sprzedaliby swoje polskie aktywo.

> Zarząd Commerzbanku widzi szanse na szybkie pozyskanie kapitału w sprzedaży mBanku. Analitycy wskazują, że byłby to krótkowzroczny ruch, który odbiłby się frankfurckim graczom czkawką

W lecie 2018 r. prezes PKO BP Zbigniew Jagiełło twierdził, że jego bank interesują przejęcia podmiotów o aktywach nie mniejszych niż 100 mld zł. Polska spółka córka Commerzbanku spełnia te kryteria. Gdyby zainteresował się nią PKO BP albo jakiś inny z dużych działających już w Polsce banków, Komisja Nadzoru Finansowego (KNF) mogłaby oczekiwać pozostawienia banku na giełdzie. Tym samym transakcja mogłaby mieć podobny charakter do repolonizacji Pekao SA, o czym napomykał nawet sam premier Mateusz Morawiecki. Commerzbank pozostawiłby sobie być może niewielki pakiet akcji, który sprzedałby później.

– Kiedy Raiffeisen Bank International sprzedawał Polbank za 760 mln euro francuskiej instytucji BNP Paribas, portfel kredytów o wysokości 3 mld euro w obcej walucie musiał pozostać przy inwestorach z Raiffeisena. Ze sprzedażą mBanku, który jest obciążony podobną sumą kredytów w szwajcarskich frankach, może być tak samo – pisze tygodnik „Wirtschaftswoche". I dodaje, że kupnem polskiego banku zainteresowane są także portugalski BCP Bank, hiszpański Santander oraz polskie instytucje PKO BP i Getin Noble Bank. Z kolei 15 października „Rzeczpospolita" poinformowała, że apetyt na mBank ma również ING Bank Śląski.

Stephan Engels, CFO w zarządzie Commerzbanku, jest wszakże przekonany, że bez względu na wyrok

eprasa.pl d01a8aab59

TSUE oraz obciążenia związane z kredytami frankowymi sprzedaż mBanku mogłaby zapewnić kapitał potrzebny do wskrzeszenia niegdysiejszego potentata. – Inaczej niż w Polsce dla niemieckich banków interesy z kredytami w obcej walucie bywają jeszcze czasami korzystne – przekonuje Engels.

Nowe kierunki

Sceptycyzm niemieckich komentatorów wobec zapowiedzianej przez Commerzbank „ucieczki do przodu" wywołują nie tylko nierozstrzygnięte pytania dotyczące sprzedaży polskiego aktywa. Krytycznie oceniają również plany przewidujące całkowite wchłonięcie spółki córki Comdirect, która działa na podobnych zasadach jak mBank. – W przeszłości było tak, że za każdym razem, gdy CB mieszał się w strategię Comdirectu, młoda, dynamiczna firma zaliczała straty. Commerzbank stoi jedną nogą w tradycyjnym świecie, opartym na utrzymaniu kosztownych filii, ale chciałby też być mocnym graczem w branży fintech. A to raczej nie jest możliwe – tłumaczy bez ogródek Nieding.

Głównym filarem rewolucji w Commerzbanku pozostaje nieodmiennie hasło „Mobile first". – Smartfony i tablety stały się dla klientów w ostatnich latach głównymi kanałami dokonywania transakcji – dostrzega Zielke. Znaczącą rolę odgrywa w tym kontekście integracja spółki Comdirect, przy czym Zielke obiecuje, że dla jej klientów nic szczególnego się nie zmieni, wręcz przeciwnie. – Dla tych osób przejęcie Comdirectu wiąże się wyłącznie z zaletami, bo oprócz dotychczasowych usług będą mogły w przyszłości korzystać z usług doradczych w naszych filiach. I to bez dodatkowych kosztów – deklaruje szef CB. Gorzej, że wraz z transakcją zniknie także pierwotna nazwa obiecującego fintechu, która w przeciwieństwie do etykietki firmy matki kojarzyła się w ostatnich latach z sukcesem. Zielke przekonuje jednak, że skoro oferta jego banku w ostatnim czasie i tak przybliżyła się do filozofii wyznawanej przez Comdirect, utrzymanie dwóch marek powoduje jedynie dodatkowe koszty. – Wysoka jakość naszych usług ma się w przyszłości kojarzyć tylko z jedną marką: Commerzbankiem – twardo stawia sprawę 56-letni prezes.

Według Zielkego kolejnym impulsem do realizacji programu „Commerzbank 5.0" jest ustawienie wektorów w taki sposób, aby CB był w przyszłości lepiej przygotowany do ewentualnych fuzji. Niedawno miał się połączyć z najważniejszą instytucją finansową w RFN, czyli z Deutsche Bankiem, tyle że szef zarządu DB Christian Sewing zrezygnował w kwietniu z dalszych negocjacji, wskazując pośrednio na słabą kondycję Commerzbanku.

– W Niemczech i w całej Europie będzie niebawem częściej dochodziło do fuzji instytucji finansowych, które będą chciały skonsolidować swoje pozycje na rynkach – wróży Zielke, który na wrześniowym briefingu unikał wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy Commerzbank zamierza kogoś wchłonąć, czy raczej sam zostanie wchłonięty. Dociekliwi redaktorzy „Handelsblatt" ustalili, że Zielke flirtuje od jakiegoś czasu z popularnymi w Niemczech Kasami Oszczędnościowymi (tzw. Sparkassen). Według informacji dziennika próbował przekonać do fuzji z Commerzbankiem Helmuta Schleweisa, prezesa Niemieckiego Związku Kas Oszczędnościowych i Żyrowych (DSGV). – Zielke zakłada, że w ten sposób Commerzbank mógłby zostać megabankiem, pomagającym Kasom Oszczędnościowym przy wyzwaniach, których one same nie potrafią udźwignąć, np. w zakresach udzielania większych kredytów albo obsługi klienta za granicą – tłumaczy Andreas Körner, redaktor „Handelsblatt".

Prezes zarządu Commerzbanku Martin Zielke

fot. materiały prasowe

Gotowość do fuzji

Tyle tylko, że szef Commerzbanku spotkał się u Schleweisa ponoć z podobną odprawą jak w przypadku rozmów z Deutsche Bankiem. – Schleweis nie widzi powodu, dlaczego Kasy Oszczędnościowe miałyby pomagać Commerzbankowi w przezwyciężaniu kryzysów – wyjaśnia Körner. Tym bardziej, że prezes Sparkassen ma własne problemy, jako że sam chciałby najpierw scalić rozsiane po całym kraju Kasy Oszczęd-

eprasa.pl d01a8aab59

nościowe w jednej instytucji – tzw. Sparkassenzentralbank, która dopiero wtedy byłaby gotowa do fuzji na większą skalę. – Dyrektorzy lokalnych placówek Sparkassen opierają się planom scentralizowania Kas Oszczędnościowych – zapewnia Körner. Obie strony – Zielke i Schleweis – nie odniosły się jeszcze oficjalnie do tych doniesień.

A jeszcze przed ogłoszeniem nowej strategii we wrześniu spekulowano, czy doświadczony kryzysami Commerzbank zostanie kupiony przez którąś z silniejszych zagranicznych instytucji. Przedstawiciele włoskiego banku Unicredit oraz holenderskiej ING Groep ponoć kilkakrotnie zapukali do biur na wyższych piętrach frankfurckiego wieżowca, choć sami uporczywie dementują wszelkie pogłoski.

Oficjalnie Zielke utrzymuje stanowisko, jakoby Commerzbank był „dumną, silną instytucją", która sama się „odnowi". A jego koledzy z zarządu są na tyle optymistyczni, aby twierdzić, że „końska kuracja" może się powieść – i to bez pozbycia się mBanku. – Nie będziemy sprzedawać polskiego aktywa za wszelką cenę. Być może bez jego sprzedaży przebudowa Commerzbanku odbędzie się nieco wolniej, ale byłaby bogatsza. Choć nawet jeśli będziemy musieli przeprowadzić tę transakcję, to moja przepełniona skrzynka pocztowa wskazuje raczej na to, że nie brakuje chętnych do przejęcia mBanku – zdradza Stephan Engels, CFO Commerzbanku.

Bez względu na to, jak potoczą się dalsze losy mBanku, Commerzbank pobrał już od polskiej spółki odpowiednie nauki. Ma mieć w przyszłości zdecydowanie mniej placówek i skupić się przede wszystkim na młodszych klientach. Ponad połowa klientów detalicznych niemieckich banków ma obecnie mniej niż 35 lat.

> Commerzbank stoi jedną nogą w tradycyjnym świecie, opartym na utrzymaniu kosztownych filii, ale chciałby też być mocnym graczem w branży fintech. A to raczej nie jest możliwe

Za parę lat osiągną oni najwyższy poziom dochodów, pozwalający czerpać bankom coraz większe korzyści. Niemieckie fintechy pokazały już starszym wyjadaczom, że siła banku rośnie wraz z wiekiem klienta. Tyle że reputacja instytucji finansowych w Niemczech jest jeszcze w dużej mierze uzależniona od chwiejnych nastrojów tradycjonalistów. Nieżyczliwym okiem na plany Commerzbanku zerkają bowiem m.in. niemieckie związki zawodowe. Najbardziej wpływowy z nich, ver.di, już zapowiedział, że będzie się aktywnie sprzeciwiał likwidowaniu miejsc pracy „na masową skalę". „Będziemy stanowczo protestować przeciwko wyrzucaniu pracowników Commerzbanku. Nie widzimy w zamykaniu jego placówek potencjału do pozyskania większego kapitału" – utrzymywał rzecznik ver.di Stefan Wittmann na początku października. Owszem, Commerzbank pozostaje „dumną instytucją", ale nie zmienia to faktu, że droga do konsolidującej go „cyfrowej przemiany" będzie wyboista. ●

Polski mBank przyniósł ostatnio całemu Commerzbankowi 36 proc. zysku operacyjnego i 29 proc. zysku netto

fot. Shutterstock

eprasa.pl d01a8aab59

MAREK JAŚLAN

Czy banki są gotowe na kredyty odpowiedzialne społecznie?

Kredyt odpowiedzialny społecznie to stosunkowo nowy i niszowy instrument na rynku finansowym. Może to potencjalni kredytobiorcy powinni wywierać presję na sektor bankowy, by bardziej odważnie angażował się w takie finansowanie?

W połowie września Grupa Energa pierwsza w Polsce pozyskała finansowanie w specjalnej, promującej zrównoważony rozwój formule odnawialnego kredytu odpowiedzialnego społecznie (ang. ESG-linked loan). Dla energetycznej spółki był to zarazem najwyższy kredyt w jej historii. A chodzi o finansowanie w wysokości 2 mld zł. Udzieliło go konsorcjum bankowe, w którego skład weszły: Santander Bank Polska (pełni funkcję koordynatora, agenta i agenta ESG), Bank Gospodarstwa Krajowego, PKO Bank Polski, CaixaBank SA Oddział w Polsce oraz MUFG Bank N.V.

Kredyt został udzielony Enerdze na pięć lat (z możliwością przedłużenia spłaty o dwa lata), a firma przeznaczy go m.in. na rozwój mocy wytwórczych OZE oraz dalszą modernizację linii elektroenergetycznych.

Zadowolona Energa i konsorcjanci

– Uzyskane finansowanie to nasz ogromny sukces, nie waham się wręcz powiedzieć, że jeden z największych w historii Grupy Energa. Potwierdza naszą silną pozycję rynkową oraz wiarygodność w oczach międzynarodowych instytucji finansowych, ale też prowadzenie odpowiedzialnej i zrównoważonej strategii rozwoju grupy kapitałowej. Cieszymy się, że obrany przez nas kierunek – nastawienie na kwestie środowiskowe i czystą energię, ale też uczciwe, partnerskie relacje z klientami i lokalnymi społecznościami – spotkał się z uzna-

Farma fotowoltaiczna Energi w Czernikowie

fot. materiały prasowe Energa

eprasa.pl d01a8aab59

niem grona instytucji, doświadczonych i poważanych zarówno na rynku polskim, jak i na zagranicznych rynkach finansowych – nie krył satysfakcji Jacek Kościelniak, wiceprezes ds. finansowych w Enerdze.

Zadowolenie wyrażają też przedstawiciele banku PKO BP, który wszedł w skład konsorcjum. Podkreślają oni, że kredyty ESG-linked są stosunkowo nowym produktem na światowym rynku długu, bo pierwsza tego typu transakcja została zrealizowana w 2017 r. Kredytu udzielił Bank ING firmie Philips, z branży elektronicznej, w kwocie 1,2 mld dol. Tego typu finansowania szybko jednak zyskują na popularności w niektórych krajach.

ESG to skrót od angielskich terminów environmental, social oraz governance, a więc celów związanych z działalnością spółki na rzecz środowiska naturalnego, odpowiedzialności społecznej i w zakresie jakości zarządzania. W przypadku Energi są to właśnie te trzy obszary, które rok do roku przez okres trwania kredytu będą oceniane przez zewnętrzną agencję ratingową. Wystawiony przez nią rating ESG będzie następnie przekazywany do konsorcjum bankowego, a jego poziom wpłynie na korektę wysokości marży kredytowej w danym roku. Dzięki takiej formule kredyt może się stać wyjątkowo atrakcyjnym i korzystnym narzędziem finansowym dla każdej firmy, która go pozyska.

W PKO BP nie mają wątpliwości, że wzrost zainteresowania takimi kredytami niebawem będzie zauważalny w Polsce, biorąc pod uwagę z jednej strony rosnącą świadomość zrównoważonego rozwoju, a z drugiej – wymierne zachęty finansowe, jakie daje kredytobiorcy finansowanie w formule ESG-linked. Zarząd zaś podkreśla, że PKO Bankowi Polskiemu zależy na ochronie środowiska i wspieraniu przedsiębiorców w inwestowaniu w zrównoważony rozwój, w związku z tym przewiduje on, że takich transakcji z udziałem banku z pewnością będzie więcej. Kredyty tego typu bank zamierza adresować do szerokiego grona klientów korporacyjnych, w tym z sektora przemysłowego (m.in. chemicznego, lekkiego, spożywczego) czy użyteczności publicznej. Bank zapowiada, że biorąc pod uwagę szeroki wachlarz celów ESG (zarówno ogólnych, opartych na ocenie ESG, jak i szczegółowych), a także otwartość tej instytucji na potrzeby klientów, możliwe jest uszycie na miarę finansowania ESG-linked, które będzie uwzględniało konkretne cele związane ze strategią zrównoważonego rozwoju, jakie dany klient chce zrealizować.

Energetyka nieprzypadkowo pierwsza

Banki, które weszły w skład konsorcjum udzielającego kredytu Enerdze w formule ESG, podkreślają też, że nieprzypadkowo to właśnie spółka z sektora energetycznego jest pierwszą w Polsce, która uzyskała takie dofinansowanie. – Santander Bank Polska zgodnie z przyjętą strategią odpowiedzialnej bankowości chce aktywnie uczestniczyć w transformacji polskiego sektora energetycznego na model niskoemisyjny. Podpisana z Energą umowa jest przykładem zaangażowania firmy w takie działania. Po pierwsze dlatego, że system oparty na wskaźniku ESG opiera się na mobilizacji firmy do osiągania coraz wyższych wyników w obszarze zrównoważonego rozwoju. Dodatkowo, zgodnie z zadeklarowanymi przez Energę planami inwestycyjnymi, środki z kredytu mają być wykorzystane m.in. na rozwój mocy wytwórczych OZE i dalszą modernizację linii elektroenergetycznych, a także zostaną częściowo przeznaczone na spłatę wcześniejszych zadłużeń związanych z tymi celami. Bardzo ważnym punktem kontraktu było zobowiązanie Energi do nieprzeznaczenia środków z tego kredytu na inwestycje związane z węglem, co zostało zapisane w umowie. Warto też podkreślić, że Santander Bank Polska pełni w tym konsorcjum funkcję koordynatora, agenta i agenta ESG – mówi Maciej Tarnawski, dyrektor Departamentu Rynków Kredytowych w Santander Bank Polska.

Przedstawiciel PKO BP przypomina natomiast, że bank w marcu 2019 r. przyjął politykę kredytową wobec sektora energii wysokoemisyjnej. W jej ramach założono stopniową zmianę struktury portfela kredytowego poprzez sukcesywne ograniczanie zaangażowania w transakcje dotyczące energii wysokoemisyjnej. Bank planuje także wzmocnienie ratingu ESG, który ocenia podejmowane działania w zakresie środowiska naturalnego, społecznej odpowiedzialności biznesu oraz ładu korporacyjnego. Stąd też m.in. wynikała decyzja o wejściu do konsorcjum, w ramach którego Grupa Energa otrzymała pierwszy w Polsce kredyt w formule ESG-linked. Istotnym czynnikiem wpływającym na udział PKO Banku Polskiego w konsorcjum było również wieloletnie doświadczenie owocnej współpracy z Energą.

– Jesteśmy polskim bankiem rozwoju, który włącza się w inwestycje ważne dla Polski i Polaków. Dzięki naszemu wsparciu realizowane są istotne dla naszego kraju projekty. Podobna misja przyświeca Grupie Kapitałowej Energa zajmującej się wytwarzaniem, dystrybucją i sprzedażą energii elektrycznej dla polskich rodzin i przedsiębiorców. Do dołączenia do konsorcjum skłaniały więc m.in. wspólne cele i podobna misja obu instytucji, które chcą wpływać na poprawę komfortu życia Polaków. Poza tym, co nie mniej ważne, decyzja o przystąpieniu do konsorcjum miała wymiar biznesowy – prezentuje oficjalne wyjaśnienie w sprawie przystąpienia do konsorcjum Kamil Piechowski z Departamentu Komunikacji i Marketingu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Czy banki pójdą za ciosem?

Piechowski zastrzega też jednak, że dodatkowo za przystąpieniem do konsorcjum przemawiały względy

eprasa.pl d01a8aab59

środowiskowe. Energa SA przeznaczy bowiem pozyskane środki m.in. na rozbudowę mocy wytwórczych OZE dających czystą i zeroemisyjną energię. – W przypadku udzielania kredytu z mechanizmem ESG pod uwagę brane są dodatkowe elementy wpływające na efekt społeczny i ekologiczny takiej transakcji oraz ich zgodność z misją i strategią instytucji udzielającej takiego finansowania. Należy jednak zaznaczyć, że zastosowanie mechanizmu ESG było raczej jednym z dodatkowych powodów przemawiających za przystąpieniem do konsorcjum – zaznacza Kamil Piechowski.

Dodaje też szybko, że przystąpienie do konsorcjum nie oznacza, iż BGK uruchamia automatycznie nowy produkt czy linię kredytów odpowiedzialnych społecznie. Natomiast bank jak najbardziej zauważa trend, by w finansowaniach czy inwestowaniu używać mierników zrównoważonego rozwoju.

– To coraz częściej obserwowane zjawisko w Europie Zachodniej czy nawet USA. Mierniki tego typu, oprócz sektora bankowego, stają się również popularne w przypadku różnego rodzaju funduszy inwestycyjnych – pozwalają uwzględnić w inwestycjach m.in. aspekt środowiskowy. Działania w tym kierunku podejmuje też UE, która chce wypracować wytyczne udzielania kredytów czy inwestowania z uwzględnieniem ratingu ESG.

Zapytania o tego typu pożyczki zdarzają się na polskim rynku jak na razie sporadycznie, jednak biorąc pod uwagę europejskie i światowe trendy, będzie się to zmieniać. Rozwój oferty kredytowej BGK będzie więc zależał od zmian rynkowych i regulacyjnych oraz od poziomu zainteresowania potencjalnych kredytobiorców – wyjaśnia przedstawiciel BGK.

Odważniejsze deklaracje składa Maciej Tarnawski, który podkreśla, że kredyt ESG-linked udzielony Enerdze spotkał się z bardzo pozytywną reakcją rynku. Według niego kredyty typu ESG-linked mogą się stać wartościową częścią struktury finansowania polskich firm, którym zależy na rozszerzeniu dialogu z partnerami finansowymi o cele w zakresie odpowiedzialności społecznej i środowiskowej. Dlatego Santander Bank Polska spodziewa się dużego zainteresowania tą formułą u firm w różnych sektorach.

– Kredyty typu ESG-linked są instrumentem skierowanym do spółek, w których strategiach czynniki społeczne i środowiskowe grają istotną rolę. Na świecie sektorami najbardziej aktywnymi w finansowaniu tego typu są energetyka, nieruchomości, usługi finansowe, sprzedaż detaliczna i telekomunikacja – zauważa Maciej Tarnawski.

Dodaje, że przy kredycie ESG-linked udzielonym Enerdze Santander był bankiem wiodącym i pełnił funkcję koordynatora, agenta i agenta ESG. Nieprzypadkowo, bo fakt ten odzwierciedla globalne aspiracje Santandera, aby grać ważną rolę w transformacji sektora bankowego w kierunku zrównoważonego rozwoju.

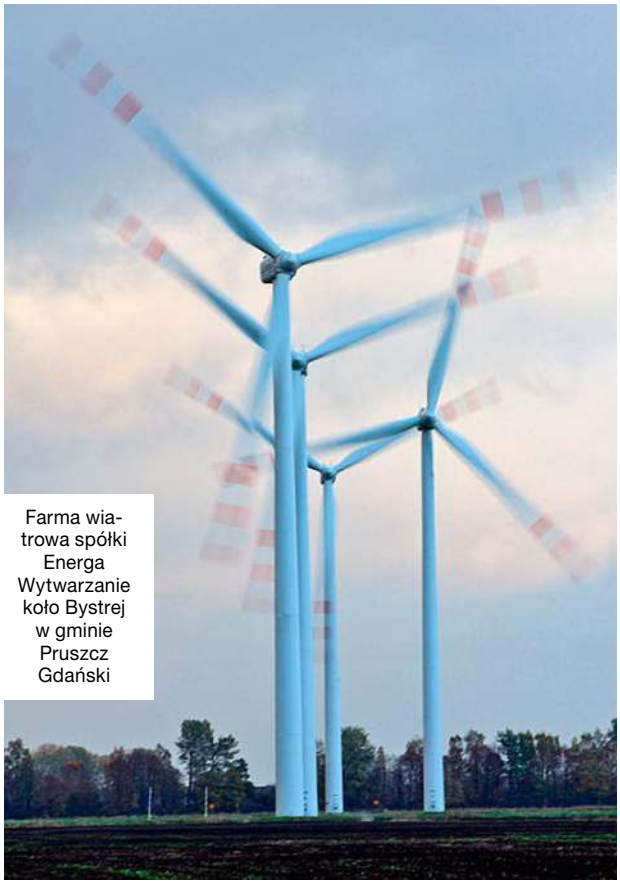

Farma wiatrowa spółki Energa Wytwarzanie koło Bystrej w gminie Pruszcz Gdański

Co ważne, Santander Bank Polska jest jedynym aktywnym bankiem w Polsce, który oferuje kompleksowe doradztwo przy strukturyzowaniu i realizacji transakcji w formule ESG, korzystając ze swego międzynarodowego doświadczenia.

– Santander Bank Polska planuje aktywnie rozwijać ofertę kredytów ESG-linked i wzmacniać pozycję lidera na tym rynku, zwłaszcza że rozwija się on na świecie niezwykle dynamicznie. W 2018 r. wolumen zamkniętych kredytów typu ESG-linked wyniósł 77,2 mld dolarów, co stanowiło wzrost o 60 proc. względem poprzedniego roku. Santander uczestniczy w znaczącej części kredytów ESG-linked organizowanych na świecie – mówi Maciej Tarnawski.

Kto następny w kolejce

Pozytywnie do tego typu oferty nastawiony jest Pekao SA, który już podjął wiele inicjatyw wpisujących się w działania zgodne z odpowiedzialnym społecznie podejściem do biznesu. Jako przykłady bank wymienia umożliwienie klientom private bankingu inwestowania zaangażowanego społecznie (tzw. impact investing). Pekao SA w coraz większym stopniu i coraz częściej finansuje też projekty energetyki odnawialnej oraz efektywności energetycznej. I tak w październiku 2018 r. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOiR) wyłożył na obligacje Pekao 138,5 mln zł, a bank zobowiązał się przeznaczyć równowartość 150 proc. war-

fot. materiały prasowe Energa

eprasa.pl d01a8aab59

tości inwestycji EBOiR na finansowanie projektów poprawiających efektywność energetyczną.

W kwietniu tego roku Pekao i Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) podpisały umowę na linię finansową dla małych i średnich przedsiębiorstw w województwie kujawsko-pomorskim. Środki w wysokości 150 mln zł mają pomóc w finansowaniu projektów związanych z podniesieniem efektywności energetycznej firm.

Miesiąc później, w maju 2019 r., Pekao SA ogłosił natomiast, że udzieli kredytu na budowę największej lądowej farmy wiatrowej w Polsce. Zlokalizowana na Pomorzu farma Potęgowo o łącznej mocy 220 MW będzie się składać z 81 turbin wiatrowych. Inwestycję finansuje konsorcjum pięciu banków, w tym Pekao oraz Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOiR). Udział Banku Pekao w finansowaniu projektu przekracza 20 proc.

W czerwcu tego roku EBOiR natomiast zainwestował 70 mln zł w obligacje Pekao SA, a polski bank ponownie zobowiązał się przeznaczyć równowartość 150 proc. wartości inwestycji EBOiR na finansowanie projektów poprawiających efektywność energetyczną.

Wreszcie w sierpniu 2019 r. Pekao SA uruchomił akcję kredytową sfinansowania instalacji fotowoltaicznych dla przedsiębiorstw do produkcji energii na własny użytek. Bank sfinansuje instalacje fotowoltaiczne, które posłużą firmom do obniżenia kosztów związanych z zakupem energii. Obecnie przedsiębiorstwa mogą inwestować w tzw. mikroinstalacje o mocy do 50 kWp, których montaż nie wymaga składania wniosku o pozwolenie na budowę czy koncesję.

– Jestem przekonana, że rynek usług finansowych z coraz większym zainteresowaniem będzie podchodził do zagadnienia zrównoważonego finansowania, którego przykładem jest stosowanie instrumentów ESG-linked. Obecnie jest to nisza, również na świecie, jednak daje się zaobserwować coraz więcej ciekawych inicjatyw łączących świat finansów z pozytywnym efektem środowiskowym i społecznym. W Europie najwięcej dzieje się w obszarze instrumentów dłużnych, jakimi są zielone obligacje (green bonds), które niebawem zostaną objęte formalnymi standardami unijnymi – a przychody z nich mają być przeznaczone na cele środowiskowe. Drugim obszarem szczególnej aktywności jest działalność funduszy inwestycyjnych, które coraz częściej w swojej ofercie mają portfele odpowiedzialne – mówi Agnieszka Kucharska kierująca zespołem produktów i procesu kredytowego bankowości przedsiębiorstw w Banku Millennium.

Meandry kredytów ESG

Agnieszka Kucharska podkreśla, że z punktu widzenia finansowania klienta przez bank zrównoważone finansowanie ma kilka warstw – tą oczywistą jest sam produkt. Ekspertka zauważa, że finansowanie ESG-linked w obecnej formule jest raczej zastrzeżone dla obszaru finansowania strukturyzowanego, największych, często międzybankowych transakcji, gdyż powiązanie ceny finansowania od osiągniętego efektu środowiskowego wymaga bardzo wnikliwego, a tym samym kosztownego, procesu monitorowania aspektów środowiskowych inwestycji.

– Najczęściej odbywa się to przy udziale ekspertów zewnętrznych. Nie znaczy to, że przedsiębiorca dążący do zrównoważenia biznesu w zakresie wpływu na środowisko nie znajdzie interesującej oferty. Przykładem ciekawego rozwiązania jest gwarancja Biznesmax oferowana przez banki, w tym Bank Millennium, we współpracy z BGK, premiująca w ścieżce ekologicznej działania takie jak przechodzenie na gospodarkę obiegu zamkniętego, instalacje fotowoltaiczne, odzysk surowca w procesie produkcji przy równoczesnym, bezpłatnym zagwarantowaniu spłaty 80 proc. wartości kredytu – tłumaczy Agnieszka Kucharska.

Drugim aspektem branym pod uwagę przez banki przy udzielaniu kredytów ESG-linked jest ocena ryzyka działalności klienta. – To zupełnie nowe zagadnienie, ale sądzę, że w krótkim czasie możemy się spodziewać rozwoju tych kompetencji w bankach, co pozwoli na budowanie bardziej zaawansowanych metod oceny klientów. Od tego krok do możliwości „premiowania" tych, których modele biznesowe wspierają „mitygację" zmian klimatu lub adaptację do nich. Równocześnie w teorii możliwa jest penalizacja tych, którzy odciskają negatywne piętno środowiskowe przy użyciu „brown factor" (wstępna nazwa regulatorów) – mówi Agnieszka Kucharska.

Według niej potencjalne rozszerzenie zasięgu stosowania zrównoważonego finansowania uzależnione jest od wielu czynników, takich jak rosnące oczekiwanie klientów banków do formułowania takiej oferty oraz dostępność i łatwość wdrażania metod oceny inwestycji pod kątem wpływu na środowisko do świata finansów. Nie mniej istotne jest też otoczenie regulacyjne – np. wymóg sprawozdawania śladu węglowego zarówno banku, jak i jego klientów oraz kontrahentów. ●

Co to znaczy kredyt ESG?

ESG to skrót od angielskich terminów **environmental, social oraz governance**, a więc celów związanych z działalnością spółki na rzecz środowiska naturalnego, odpowiedzialności społecznej i w zakresie jakości zarządzania. Przy udzielaniu kredytu z mechanizmem ESG pod uwagę brane są dodatkowe elementy wpływające na efekt społeczny i ekologiczny takiej transakcji oraz ich zgodność z misją i strategią instytucji udzielającej finansowania.

eprasa.pl d01a8aab59

MAREK JAŚLAN

Wspólna przestrzeń banku i klienta

Jednym z pomysłów banków na unowocześnienie placówek jest udostępnianie klientom przestrzeni coworkingowej. Zazwyczaj spotyka się to z dobrym przyjęciem klientów, ale – jak pokazuje przykład Idea Banku – tego typu przedsięwzięcia nie są z góry skazane na sukces

Uruchomione w połowie września w stolicy Work/Cafe Santander Bank Polska

fot. materiały prasowe

Bankowość oddziałowa przechodzi obecnie dużą transformację. Zmiany technologiczne, rosnąca popularność obsługi internetowej i mobilnej powodują z jednej strony zmniejszenie liczby oddziałów przez banki, a drugiej – szukanie przez nie nowych formatów dla swych fizycznych placówek.

Charakterystyczne jednak jest to, że – jak wynika z raportu World Branch Report 2019, opracowanego przez Thynk Digital i Financial Brand – z jednej strony bankowcy na świecie są w pełni świadomi, iż ich placówki muszą się zmienić, ale z drugiej większość z nich uważa je za niezbędne dla funkcjonowania swych instytucji. W badaniu jedynie 13,5 proc. ankietowanych stwierdziło, że mogłoby bez kłopotu działać jedynie

eprasa.pl d01a8aab59

w oparciu o kanał cyfrowy, a ponad 70 proc. ciągle nie wyobraża sobie funkcjonowania bez fizycznych placówek. Przy czym większość respondentów nie ma też wątpliwości, że oddział powinien być swego rodzaju witryną reklamową banku.

Jedną z odpowiedzi bankowców na zmieniające się oczekiwania klientów jest zaoferowanie im miejsc, w których mogą się swobodnie konsultować z doradcami banku, a równocześnie mają przestrzeń do pracy i spotkań z partnerami biznesowymi. Ten trend zaznacza się także w Polsce – kolejne banki decydują się na udostępnienie klientom takiej przestrzeni lub o tym myślą.

Nowy format Santandera w Polsce

W połowie września zdecydował się na to Santander Bank Polska, uruchamiając w Warszawie przy ul. Złotej 44 pierwszą Work/Café Santander. Bank podkreślał przy tym, że to propozycja dla osób, które szukają miejsca do pracy czy wymiany kontaktów, a dodatkowym atutem przestrzeni jest możliwość organizacji spotkania biznesowego oraz skorzystania z dostępu do sprzętu konferencyjnego. Zapowiadał też, że w Work/Café będą się odbywały m.in. spotkania z ekspertami z różnych dziedzin, pogłębiające kompetencje biznesowe m.in. o nowe elementy marketingu, przedsiębiorczości. W planach jest już m.in. kobiecy networking organizowany przez Ted Warsaw Women oraz spotkanie o przygotowywaniu biznesplanu. A wszystko to przy filiżance kawy zaparzanej przez profesjonalnego baristę.

Santander Bank Polska zauważa jednak, że Work/Café Santander to jednak nie tylko przestrzeń do pracy i kawiarnia, lecz również jak najbardziej placówka bankowa. Klienci mogą bowiem skorzystać w każdej chwili z pomocy czekających na miejscu doradców.

„Z uwagą obserwujemy naszych klientów i widzimy, jak zmieniają się ich oczekiwania dotyczące oddziałów banku. Dziś, kiedy znaczna część bankowania odbywa się zdalnie, placówki powinny rozszerzać swoją doradczą funkcję – wspierać klientów w pogłębianiu wiedzy o finansach i biznesie, a także ułatwiać nawiązywanie wartościowych relacji z innymi ludźmi. Dlatego Work/Café to przestrzeń otwarta dla wszystkich – naszych obecnych klientów i tych, którzy jeszcze nimi nie są. Może być miejscem na kawę, stanowiskiem pracy czy przestrzenią na biznesowe spotkanie lub szkolenie. Umożliwiamy skorzystanie z ciekawej powierzchni, a nasi goście wykorzystują ją, jak chcą" – mówił, otwierając placówkę w Warszawie, Arkadiusz Przybył, wiceprezes zarządu Santander Bank Polska kierujący Pionem Bankowości Detalicznej.

– Work/Café Santander w Warszawie jest pierwszą tego typu placówką w Polsce, ale format został już sprawdzony w innych krajach Grupy Santander. Na przykład w Chile jest ich już 47, w Europie są dostępne m.in. w Portugalii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii. We wszystkich tych miejscach Work/Café spotyka się z dużym zainteresowaniem – odwiedzają ją setki osób, aby załatwić sprawy związane z finansami, a przy okazji popracować. Work/Café w Polsce ma dokładnie te same cele jak w innych krajach. Zauważamy, że przestrzenie coworkingowe w Polsce cieszą się dużą popularnością, dlatego z radością udostępniliśmy taką placówkę także mieszkańcom innych miast. Analiza pierwszych miesięcy funkcjonowania Work/Café w Warszawie pomoże nam wyciągnąć wnioski i zaplanować działania w zakresie kolejnych lokalizacji – mówi Marlena Piszczan-Gromadan odpowiadająca za model placówki w Santanderze.

Tłumaczy ona, że ruch Santander Banku to odpowiedź na rynkowe trendy i oczekiwania klientów. Nie ma ona wątpliwości, że Polacy polubili pracę w przestrzeniach coworkingowych, co widać w statystykach. Wskazuje na dane firmy CBRE za I półrocze tego roku, z których wynika, że już teraz w Warszawie udział powierzchni elastycznej w łącznym zasobie biurowym wynosi aż 2,5 proc. To zaś oznacza, że Warszawa przegoniła m.in. Barcelonę (biura elastyczne to 2 proc. zasobów) czy Berlin (1,8 proc.) – o czym świadczą dane CBRE za I półrocze br. Z kolei według analiz CEO Centers FLEX dostępność takich przestrzeni w Europie tylko w 2019 r. wzrosła o 12 proc.

> W obliczu kłopotów Idea Bank postanowił zamknąć Idea Huby. Zrobił to jednak po cichu. Ze strony internetowej i infolinii zniknęły informacje o udostępnianej przestrzeni coworkingowej

Pionier się wycofał

Pionierem w obszarze udostępniania przestrzeni coworkingowej klientom w Polsce był Idea Bank. Uruchamianie takich miejsc, które nazywał hubami, rozpoczął w 2015 r. Powstały one nie tylko w Warszawie, lecz również w innych największych miastach w kraju. Spotkało się to z bardzo dobrym przyjęciem klientów. Dlatego w kwietniu 2015 r. Idea Bank postanowił rozszerzyć tę formułę i uruchomił w Gdańsku Idea Spot – przestrzeń coworkingową, w której przedsiębiorcy oprócz bezpłatnego korzystania z nowoczesnego

eprasa.pl d01a8aab59

Tak wyglądała coworkingowa przestrzeń Idea Spot w Gdańsku. Niestety, Idea Bank wygasił to przedsięwzięcie

fot. materiały prasowe

miejsca do prowadzenia biznesu uzyskali możliwość konsultowania się z przedstawicielami Idea Banku oraz spółkami z jego grupy: Tax Care, Idea Money i Idea Getin Leasing. Przedsiębiorcy mogą korzystać z usług ich doradców w zakresie księgowości, leasingu maszyn i urządzeń czy faktoringu, pozwalającego na zachowanie płynności.

„Idea Spot to jedyny taki projekt w Polsce" – mówił Tomasz Górski, członek zarządu Idea Banku. „Wchodzimy na nowy poziom współpracy z klientem. Współczesny przedsiębiorca potrzebuje takich rozwiązań, które pozwolą mu oszczędzić czas i jednocześnie otworzą dostęp do specjalistów efektywnie wspierających firmy w ograniczaniu kosztów prowadzenia biznesu" – podkreślał.

Niestety to już historia, bo w obliczu kłopotów Idea Bank postanowił zamknąć Idea Huby. Zrobił to jednak po cichu. Ze strony internetowej banku zniknęły informacje o udostępnianej przestrzeni coworkingowej, a infolinia potwierdza, że hubów już nie ma. Jest to zresztą zgodne z ogłoszonym kilka miesięcy temu przez bank oszczędnościowym modelem biznesowym opartym na niskokosztowej strukturze organizacyjnej.

Biuro prasowe banku woli jednak oficjalnie mówić o zmianie ich formuły. – Z dniem 1 października 2019 r. Idea Huby oraz Idea Spot zostały przekształcone w zwykłe oddziały Idea Banku. Działanie to wpisuje się w proces restrukturyzacji sieci sprzedaży, w ramach którego Idea Bank przenosi się z dotychczasowych przestronnych oddziałów do nowych lokalizacji. Pozwoli to na kilkukrotne zmniejszenie kosztów. Zmiany te są zgodne również z ogólnoświatowym trendem polegającym na przechodzeniu klientów na bankowość internetową i mobilną. Nowe rozwiązania wiążą się ze zmianą modelu biznesowego i nie wpływają na terminowość ani jakość oferowanych przez bank usług – tłumaczy biuro prasowe Idea Banku.

W BGŻ BNP Paribas coworking w oddziałach bezgotówkowych

Bank BGŻ BNP Paribas natomiast udostępnianie przestrzeni coworkingowej postanowił połączyć z wprowadzeniem oddziałów bezgotówkowych. Pierwszą taką placówkę otwarto w Warszawie na Bielanach jesienią 2017 r. Transakcje gotówkowe można tam realizować tylko poprzez znajdujące się w oddziale recyklery (bankomat i wpłatomat w jednym realizujący transakcje w formie zbliżeniowej) dostępne całodobowo. Klienci dostali do dyspozycji również tablety, komputer, a także drukarkę. Bank zadbał też o bezpłatną sieć Wi-Fi w kawiarence oddziału. W placówce pomyślano również o przestrzeni coworkingowej z opcją zarezerwowania sali na różnego rodzaju konferencje. W wydzielonej strefie spotkań klienci otrzymali też możliwość wykonywania wideokonsultacji.

Od tamtego czasu bank rozszerza sieci takich – jak to określa – digitalowych oddziałów i ma ich już kilka w stolicy, ale także w innych miastach, takich jak Białystok, Zduńska Wola czy Myślibórz. Flagowy bezgotówkowy oddział BGŻ BNP Paribas otworzył we wrześniu ubiegłego roku w centrum Warszawy w biurowcu Centrum Marszałkowska (dawny Sezam).

mBank wspiera się Business Linkiem

mBank natomiast podjął w tym zakresie współpracę z firmą Business Link i klientom, którzy założą konto mBiznes, oferuje nieodpłatne korzystanie przez sześć miesięcy z przestrzeni biurowych tej firmy w ośmiu miastach Polski (przy czym w Warszawie są to dwa biura). Bank podkreśla, że jedną z zalet tej możliwości jest szansa na nawiązanie kontaktów z innymi przedsiębiorcami oraz inwestorami, którzy mogą pomóc w prowadzeniu biznesu początkującym przedsiębiorcom. Po upływie bezpłatnego okresu korzystania z in-

81/1019/F

eprasa.pl d01a8aab59

Więcej energii
na to, co ważne
ENERGA TO COŚ WIĘCEJ
To ciągła nauka, jak mądrze korzystać z natury. Poszukiwanie innowacji. Droga ku lepszej przyszłości. To radość bycia razem. Na co dzień i od święta. Chęć dostarczania najlepszych rozwiązań naszym odbiorcom.
Energa
Sponsor Strategiczny
Polskiego Kompasu

frastruktury Business Link klient mBanku może kontynuować współpracę, podpisując nową umowę, lub z niej zrezygnować.

Millennium kooperuje z SGH

W trochę inny sposób do udostępniania przestrzeni coworkingowej podszedł Bank Millennium. We współpracy ze Szkołą Główną Handlową uruchomił na terenie uczelni centrum coworkingu dla start-upów, mające stanowić miejsce dla rozwoju młodej przedsiębiorczości. – Centrum coworkingu 317G w Szkole Głównej Handlowej powstało z myślą o studentach i absolwentach warszawskiej uczelni jako twórcza przestrzeń startupowa dla rozwoju młodej przedsiębiorczości. Jej podstawą była współpraca akademicka z jedną z najlepszych w Polsce szkół wyższych. Coworking 317G jest więc od początku inną kategorią niż popularne przestrzenie coworkingowe tworzone przez inne firmy dla swoich klientów. Nasze Centrum to również intensywna współpraca merytoryczna między bankiem a uczelnią, której beneficjentami są studenci i absolwenci. To miejsce wymiany wiedzy i doświadczeń środowisk akademickich oraz biznesu umożliwiające swobodną pracę studentów i absolwentów, którzy założyli lub planują założyć własny start-up i chcą zderzyć swoje pomysły z rzeczywistością biznesową – mówi Iwona Jarzębska, rzecznik prasowy i dyrektor działu PR Banku Millennium.

Podkreśla ona, że w Centrum 317G Bank Millennium oferuje wiedzę i doświadczenie najlepszych praktyków biznesu oraz ekspertów z dziedziny zarządzania, finansów, nowych technologii, bezpieczeństwa IT i innowacji. – To właśnie tam zrodził się MIONSZ (studencki start-up), którego misją jest redukcja marnowanej w Polsce żywności oraz przeciwdziałanie zjawisku wykluczenia społecznego. Projekt zakłada produkcję naturalnych soków z owoców i warzyw, które mimo zdatności do spożycia nie są popularne ze względu na nieatrakcyjny wygląd. MIONSZ ze swoim (eko)nomicznym projektem wziął m.in. udział w światowym finale konkursu Enactus World Cup 2018, który odbył się w Dolinie Krzemowej. Enactus to międzynarodowy program, w ramach którego studenci wspierani przez biznes oraz uczelnie tworzą projekty i start-upy na rzecz lokalnych społeczności – wylicza Iwona Jastrzębska.

PKO BP i Pekao SA opracowują koncepcje

Dalszych planów w zakresie uruchamiania tego typu placówek Bank Millennium nie ujawnia. Poważnie myślą o tym jednak inne banki. Należy do nich Bank Pekao SA, który pracuje nad nowoczesnym formatem placówek. Wiadomo, że strefa pozabankowa będzie dostępna po godzinach pracy oddziału. Potencjalnie może ona obejmować również strefy coworkingowe dla klientów. Na razie bank nie chce zdradzać szczegółów, informuje jedynie, że placówka będzie wyposażona w zaawansowane technologie i nowatorskie rozwiązania. Pojawienie się pierwszych tego typu oddziałów to „kwestia nieodległej przyszłości".

> PKO Bank Polski jeszcze w tym roku udostępni nową Rotundę, która będzie nie tylko nowoczesną siedzibą, lecz również wielofunkcyjną, otwartą dla wszystkich przestrzenią

W tyle nie chce też pozostać PKO BP. – Przestrzenie coworkingowe w Polsce pojawiły się prawie 10 lat temu, a ich idea narodziła się w USA. Rynek tych usług szybko rośnie. Aktualnie w samej Warszawie można już korzystać z kilkudziesięciu biur coworkingowych. Banki, które w odpowiedzi na zmieniające się otoczenie oferują usługi pozabankowe, naturalnie wpiszą się w ten trend, udostępniając freelancerom i startupowcom obok przestrzeni bankowej przyjazną przestrzeń do pracy. Przedstawiciele tych grup często nie są zainteresowani wynajmowaniem na stałe biura, cenią sobie optymalizację kosztów czy możliwość networkingu, które można wskazać wśród zalet przestrzeni coworkingowej – mówi Katarzyna Ewert-Gandzel z Departamentu Komunikacji Korporacyjnej PKO BP.

Bank Polski jeszcze w tym roku udostępni nową Rotundę, która będzie nie tylko nowoczesną siedzibą, lecz również wielofunkcyjną, otwartą dla wszystkich przestrzenią.

– Bank, inicjując prace nad nowym projektem budynku Rotundy, przeprowadził konsultacje społeczne. Wzięło w nich udział ponad 10 tys. warszawiaków, którzy zgłosili 1,5 tys. pomysłów na funkcje społeczne budynku. W efekcie w Rotundzie na powierzchni ponad 500 m^2 powstanie m.in. miejsce do odpoczynku i pracy – informuje Katarzyna Ewert-Gandzel.

Zapewne tak samo inicjatywy z udostępnianiem przestrzeni coworkingowej będą tłumaczyć kolejne banki, które zdecydują się na uruchomienie tego typu placówek. Pytanie, czy jest to rozwiązanie dla wszystkich banków. Niekoniecznie, czego przykładem jest ING Bank Śląski, który kilka lat temu prowadził pilotaż rozwiązań coworkingowych i zdecydował, że na obecnym etapie nie będzie ich wdrażać. Ma jedną, nadal aktywną, przestrzeń coworkingową, którą jest Cafe Po prostu w Katowicach.

Przykład Idea Banku pokazuje zaś, że gdy się pali, oddziały z przestrzenią coworkingową płoną pierwsze. ●

44/1019/F

eprasa.pl d01a8aab59

KONGRES 5 90 4. edycja

Dziękujemy naszym Partnerom

Partnerzy Strategiczni: Bank Gospodarstwa Krajowego, Grupa Cedrob, Google, KGHM Polska Miedź, Orlen, Bank Polski 100 1919/2019, Grupa PKP

Oficjalny Bank Kongresu: Bank Polski 100 1919/2019

Partnerzy Główni: Centralny Port Komunikacyjny – Solidarity Transport Hub Poland, Energa, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Polska Agencja Żeglugi Powietrznej Polish Air Navigation Services Agency, PFR, PGE, PGL Polska Grupa Lotnicza

Polski Holding Hotelowy, PPL Porty Lotnicze, PZU, Łukasiewicz, Totalizator Sportowy

Partnerzy +: Grupa Azoty, Enea, GAZ system, Poczta Polska, Tauron

Partnerzy: accenture, American Chamber of Commerce in Poland, arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., asseco, Autosan, Bombardier, Black Red White, grupa medycynapolska.pl CenterMed, EY, Fakro

Farma Świętokrzyska, govtech Polska, GPW, IKEA, Instytut Łączności, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, Kraków Airport im. Jana Pawła II, Kruk, Legia Training Center, Lewiatan

Megatech Technology, NASK, Olimp Labs, PayU, PERN, PGNiG, PHN, PIU Polska Izba Ubezpieczeń, Grupa Kapitałowa PKP Energetyka, Podkarpackie przestrzeń otwarta

Polfa Tarchomin S.A., PWPW Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, Rada Gospodarcza Strefy Wolnego Słowa, Red is Bad, Ruch, synthos chemical innovations, Wielton

Partner Technologiczny: orange

Mecenas Koncertu: Marvipol, BAH

Partner Strefy Stoisk Regionalnych: Polska smakuje

Partner Strefy MŚP: Bank Polski 100 1919/2019

Partnerzy MŚP: aberit, aeropolis, BD art Glass, Bieszczadzkie Drezyny Rowerowe, Biszczadzka

Bionly, torun.direct Centrum Wsparcia Biznesu w Toruniu, Concept you, DGT, Euro-Eko, Fracht FWO, Guardar Complex Security Solutions, IHS Markit, ISI Emerging Markets Group EMIS CEDC

Krajowy Punkt Kontaktowy dla Instrumentów Finansowych Programów Unii Europejskiej, KSSE, KZ Bydgoszcz, Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna, Mar Bud, Mirror Investment, neontri formerly braintri, obpon.pl werbeo, PCI Podkarpackie Centrum Innowacji, PGM Polska Grupa Motoryzacyjna, Planner MA

RND Aero, Sevenet, Uzdrowiska Kłodzkie Staropolanka, VShaper, wise glass, YetiForce, Samorządów

Partnerzy Merytoryczni: CSIOZ Centrum Systemów Informacyjnych Ochrony Zdrowia, FestiwalCyfryzacji, Forum Zrównoważonej Technologii, Instytut Jagielloński

Fundacja Republikańska, KNF Komisja Nadzoru Finansowego, KUKE Grupa PFR, Ministerstwo Cyfryzacji, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii

NRR Narodowa Rada Rozwoju, NBP Narodowy Bank Polski, PAIH Grupa PFR, PARP Grupa PFR, Pracodawcy RP, PTG, WEI Warsaw Enterprise Institute, Warsaw Institute, ZPP

Główny Partner Medialny: TVP Info

Główny Portal Ekonomiczny: money.pl

Główny Partner Radiowy: Polskie Radio

Główny Partner Prasowy: Dziennik Gazeta Prawna

Partnerzy Medialni: 300 Polityka, Biznes Alert, Puls Biznesu

Business Insider Polska, Comparic24.tv Finanse i Biznes, Comparic.pl, Defence 24, Do Rzeczy, Energetyka 24, Fakt, Gazeta Bankowa, Gazeta Polska, Gazeta Polska codziennie

Harvard Business Review Polska, ICAN Institute, interia, ISB News, Kapitał Polski, My Company, niedziela, niezależna, nowiny, NP, pap Polska Agencja Prasowa

Polish Market, Polska The Times, Polskie Radio 24.pl, Polskie Radio Rzeszów, media PPG polskapress.pl, Magazyn ludzi biznesu przedsiębiorcy.eu, Republika, rynek inwestycji, Rzeczpospolita

Sieci, Strefa Biznesu, Super Biznes, Super express, The Warsaw Institute Review, Trójka Polskie Radio, WN Najważniejsze, wGospodarce.pl, WP, W Polsce PL, Wydawnictwo Stefana Filipa Ardoina

eprasa.pl d01a8aab59

Inwestowanie w złoto jest kuszące, choć w dalszym ciągu obarczone dużą dozą niepewności – uważa prof. Mark Pieth, szwajcarski prawnik i kryminolog, wykładowca Uniwersytetu w Bazylei

Cena za czyste sumienie

fot. zbiory Marka Pietha

eprasa.pl d01a8aab59

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH OSIŃSKI, BERLIN

Panie profesorze, luźna polityka pieniężna Europejskiego Banku Centralnego, oparta na niskim oprocentowaniu, skłania coraz więcej depozytariuszy do inwestowania w złoto. Pan pozostaje sceptyczny. Dlaczego?

Prof. Mark Pieth: Pochodzę ze Szwajcarii i coś na ten temat wiem [śmiech]. Helweckie ziemie co prawda nie obfitują w złoto, ale jeśli chodzi o związany z nim biznes, to mogę śmiało przyznać, że moja ojczyzna gra w pierwszej lidze. W Szwajcarii znajdują się największe zakłady na świecie, które przetapiają złoto w sztaby. W najdalej wysuniętym na południe kantonie Tessyn jest kilka takich fabryk. Następnie „błyszczące cegiełki" wędrują znów do innych krajów – oczywiście po cichu i dyskretnie.

W swojej książce „Goldwäsche" („Płukanie złota") obnaża pan patologie „krwawego" biznesu ze złotem, ubolewając nad tym, że Szwajcarzy i Niemcy ochoczo go wspierają. Jakie patologie ma pan na myśli?

Pracując nad książką, wybrałem się do Peru, a dokładniej do najwyżej położonego miasta na świecie – La Rinconada. Cel podróży – peruwiańskie Andy na wysokości 5 100 m n.p.m. – zapowiadał wprawdzie zachwycające widoki, lecz w rzeczywistości warunki w tym mieście pozostawiają, najdelikatniej mówiąc, wiele do życzenia, gdyż nie odbiegają zbytnio od realiów panujących w brazylijskich slumsach. Źródłem utrzymania mieszkańców jest zaś pobliska kopalnia złota, dlatego La Rinconada zwana jest powszechnie „złotym czubkiem świata". Jednakże właśnie ze względu na jej szczególną lokalizację nie ma tam jakiegokolwiek systemu sanitarnego czy wodno-kanalizacyjnego. Dlatego warunki dla niemal 60 tys. pracowników kopalni są opłakane. Mieszkają w brudnych barakach, wszędzie leżą śmieci. Kopaliny często są wydobywane gołymi rękami, na dodatek górnicy wdychają toksyczne gazy i zanieczyszczają tym samym rtęcią środowisko. Na biznesie z tym metalem szlachetnym wielu ludzi się wzbogaca, ale ci, którzy go w La Rinconadzie dla nich wydobywają, pracują za najniższe stawki, żyją w ubóstwie i nierzadko przedwcześnie umierają.

Pisze pan także o panującym w tym mieście bezprawiu...

Ponieważ La Rinconada jest trudno dostępna, przypomina w istocie trochę miasto bezprawia z westernu, w którym regularnie dochodzi do zbrodni. Kilka miesięcy temu zastrzelono w tunelu kopalni złota siedem osób. „Złote miasto" jest także miejscem regularnych konfliktów mafijnych i prób przejęcia przez lokalne szajki złotego urobku albo dostępu do złotonośnych działek. Kolejne rządy w Limie próbowały w ostatnich latach poprawić warunki pracy dla górników, lecz czarny rynek złota ma się dobrze.

Wróćmy do głównej tezy pana książki. Martwi się pan, że również europejskie firmy uczestniczą w handlu złotem pochodzącym z tych regionów.

Według moich obliczeń ok. 40 mln osób na całym świecie utrzymuje się z nielegalnego wydobycia minerałów, takich jak złoto, kobalt czy diamenty. Natomiast zachodnie przedsiębiorstwa obracające metalami szlachetnymi często nie są w stanie prześledzić całego łańcucha logistycznego. Choć śmiem twierdzić, że szybko mogłyby ustalić proweniencję kruszcu, tylko nie chcą się wszystkiego dowiedzieć. W dzisiejszych niepewnych czasach złoto, najstarsza waluta ludzkości, powtórnie powraca do dawnego znaczenia. Od stycznia 2019 r. cena za jedną uncję złota (31,1 grama) wzrosła o jedną piątą, sięgając 1 550 dolarów. Liczne konflikty handlowe, brexit, długotrwała polityka niskiego oprocentowania oraz wreszcie coraz bardziej napięta sytuacja w Zatoce Perskiej wpędzają inwestorów w złudne poczucie bezpieczeństwa, które obiecują im metale szlachetne. Jeśli np. ceny za ropę naftową znów raptownie wzrosną, tak jak kilka tygodni temu, ludzie obawiający się inflacji będą woleli dalej inwestować w złoto. Zresztą w ostatnim czasie podobnie zachowują się banki centralne, które w pierwszej połowie 2019 r. skupiły złoto za rekordową sumę. Przykładowo niemiecki Bank Federalny deponuje w swoich sejfach złoto za niemal 200 mld euro.

Pan twierdzi, że ostatnio szczególnie Niemcy zakochali się w złocie.

Tak, w kontekście inwestowania w złoto Niemcy lądują na drugim miejscu – zaraz za Chinami. Gorzej, że tylko niewielu niemieckich nabywców zastanawia się nad tym, skąd owe przetworzone w piękne sztaby i monety kruszce dokładnie pochodzą, już nie mówiąc o szkodach i krzywdach, które wyrządzają środowisku czy ludziom. Można odnieść wrażenie, że Niemcy, którzy chcą wieść prym w unijnej polityce klimatycznej, wydając setki miliardów euro na nie wiadomo czemu i komu służące „zielone" fundacje oraz fundusze, w kwestii wydobywania złota pozostają obojętni. Według ustaleń kilku niezależnych od siebie instytutów, które przyjrzały się nieco bliżej proweniencji kruszców rozprowadzanych w Europie, tylko jeden na 2 tys. klientów zadaje sobie pytanie, skąd one pochodzą. Główną dla nich kwestią jest jak najniższa cena za jak najwięcej złota. Tymczasem w 2018 r. trzy czwarte z 4 400 ton złota, które trafiły na globalny rynek, pochodzi z kopalni w Peru, Chinach, Rosji czy Australii, o wątpliwej reputacji.

Takich „wątpliwych" miejsc jest na świecie sporo. Pisał pan także o opłakanych warunkach w indonezyjskim

eprasa.pl d01a8aab59

Kopalnia złota La Riconada w Peru

fot. Shutterstock

Grasbergu, gdzie znajduje się największa kopalnia złota na świecie.

Górnicy grasberskiej kopalni wydobywają corocznie ponad 75 ton złota. Już na początku lat 70. XX w. rozpaliły się w tym regionie konflikty między różnymi grupami konkurującymi lub walczącymi o wpływy i kontrolę nad dostępem do kruszcu. Jednocześnie doszło tam do kilku katastrof ekologicznych, wynikających z pokrętnych metod wydobywania złota. Zatrute szkodliwymi substancjami lasy i rzeki zmusiły setki tysięcy mieszkańców do opuszczenia tej pięknej okolicy. Chyba żaden inny przemysł nie eksploatuje środowiska tak brutalnie. Co więcej, wydobywanie złota jest coraz trudniejsze, wymaga stosowania zgubnych dla ludzi i środowiska metod oraz narzędzi, choćby używania rtęci i bardzo toksycznego cyjanku.

Jak są podzielone wpływy globalnych koncernów handlujących pożądanym kruszcem?

80 proc. przemysłu związanego z produkcją złota kontrolują koncerny, jak amerykański Newmont Mining czy kanadyjski Barrick Gold, które wytwarzają metal w bardzo wydajny sposób i na ogromną skalę. Pozostałe 20 proc. to głównie drobne przedsiębiorstwa górnicze oraz prywatni poszukiwacze złota. Przy czym większość z tychże „nawiedzonych" detalistów, najczęściej nieubezpieczonych i działających na własną rękę, posługuje się prymitywnymi metodami, zatruwając w niekontrolowany sposób siebie i środowisko. Tego rodzaju złoto, przechodzące przez ręce wielu wątpliwych osób, trafia również do szwajcarskich fabryk i prywatnych nabywców.

Czy naprawdę nie ma w naszej części zachodniego świata żadnych mechanizmów kontrolnych, regulacji, certyfikatów, które jasno określają pochodzenie metalu?

Jak najbardziej są. W Unii Europejskiej, Organizacji Narodów Zjednoczonych czy Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju nie brakuje certyfikatów oraz ustaleń stwarzających pozory, że wszystko jest w porządku. Osobiście mam wątpliwości, że są w pełni wiarygodne. Z tymi „oficjalnymi" regulacjami jest trochę jak z naszym szwajcarskim serem – są miękkie, nieprzejrzyste i zawierają niezliczoną ilość dziur. Dlatego sprawiedliwy, czysty handel złotem, który oczywiście powinien zostać utrzymany – bo nic nie wskazuje na rychły zmierzch tak powszechnie zastosowanego metalu – zależy ostatecznie od sumienności oraz indywidualnych decyzji europejskich spółek. Przykładowo szwajcarski przetwórca złota Metalor Technologies, chcąc zachować czyste ręce, zrezygnował ze współpracy z wszystkimi drobnymi firmami górniczymi i skoncentrował się wyłącznie na wielkoprzemysłowych źródłach zakupu. Nieprzejrzystość łańcucha logistycznego uniemożliwiła wytwórcom przestrzeganie zalecanych przepisów i zmusiła do zmiany strategii. Tym bardziej, że biura centrali w Neuchâtel zaczęły rozbrzmiewać pogłoskami, jakoby dostarczane Szwajcarom złoto zostało wydobyte rękami dzieci w Etiopii.

Wśród drobnych producentów złota są jednak też ci uczciwi. Czy strategia pomijania wszystkich mniejszych firm górniczych jest rozsądnym rozwiązaniem?

To prawda, nie powinniśmy wrzucać wszystkich mniejszych producentów do jednego worka. Zwłaszcza w krajach rozwijających się gałęzie przemysłu związanego ze złotem są często dla milionów ludzi głównym źródłem utrzymania. Jeśli europejskie koncerny bezrefleksyjnie skreśliłyby wszystkich „niepewnych" dostawców złota, to ci ostatni bez większych trudności znaleźliby nowych nabywców, tyle że ewentualnie w Dubaju lub Stambule. Nie jestem pewien, czy to rozsądniejsza alternatywa. Wobec tego nie chciałbym, aby handel złotem z małymi i średnimi przedsiębiorstwami odszedł w przeszłość. Ale na razie nie odejdzie, ponieważ obecnie większość europejskich firm i tak nie zwraca uwagi na pochodzenie dostarczanego kruszcu. Nadal brakuje odpowiednich filtrów, pozwalających oddzielić ziarno od plew. Tak jak mówiłem – ostatecznie to inwestor w Europie podejmuje decyzję, czy weźmie udział w „niejasnych" interesach i czy jest gotów zapłacić więcej za „czyste" pochodzenie metalu. Cena jednej uncji złota wynosi u monachijskiego detalisty Pro Aurum ok. 1 400 euro, a w amerykańskich hurtowniach 20 proc. więcej – ok. 1700 euro. Cena za czyste sumienie wynosi więc ok. 300 euro. ●

Prof. dr Mark Pieth – szwajcarski prawnik, kryminolog i ekspert ds. korupcji. W latach 2011–2013 przewodniczący niezależnej komisji badającej nieprawidłowości w Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA). W 2016 r. członek gremium eksperckiego, które badało skandal związany z Panama Papers. Wykładowca Uniwersytetu w Bazylei. Autor książek.

52/0719/F

eprasa.pl d01a8aab59

APLIKACJA BANKOWA IKO PO RAZ KOLEJNY NAJLEPSZA NA ŚWIECIE

Bank Polski

100
1919/2019

Aplikacja mobilna IKO PKO Banku Polskiego jest zwycięzcą rankingu Retail Banker International z lutego 2019 r., obejmującego aplikacje mobilne 100 banków z całego świata.

eprasa.pl d01a8aab59

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
Dyrektor Instytutu Bankowości SGH

Dobrze płatna praca w krajowym i stabilnym otoczeniu

Młodzi Polacy są naszą przyszłością. To oni będą budować siłę gospodarki i zabezpieczać w przyszłości – w jakimś stopniu – byt starszym pokoleniom rodaków. Od lat wiadomo przy tym, że każde pokolenie rządzi się swoimi prawami i oczekiwaniami. To zaś przekłada się m.in. na rynek pracy

Instytut Bankowości SGH postanowił zbadać oczekiwania studentów wobec przyszłych pracodawców, ze szczególnym uwzględnieniem postrzegania banków jako miejsca pracy. Badanie zostało przeprowadzone w pierwszym półroczu 2019 r., na reprezentatywnej grupie studentów SGH, czyli w uczelni będącej jedną z głównych kuźni polskich kadr bankowych. W badaniu wzięło udział 895 studentów SGH, ze wszystkich lat studiów i ich rodzajów (stacjonarne oraz niestacjonarne). Badaniem objęto ponadto wszystkie kierunki studiów, przy czym największa grupa ankietowanych pochodziła z kierunku finanse i rachunkowość, czyli tego, na którym głównie kształci się przyszłych bankowców. Większość ankietowanych wywodziła się z dużych miast, w tym z Warszawy, i nie miała dotychczas doświadczenia pracy w banku (tylko 15 proc. badanych posiadało takie doświadczenie).

Pierwsza część badania odnosiła się do wizerunku pożądanego pracodawcy. Według ankietowanych studentów pracodawca taki powinien oferować głównie atrakcyjne stanowisko pracy i atrakcyjne wynagrodzenie. Atrakcyjne stanowisko pracy to zaś przede wszystkim stabilne miejsce pracy w firmie o dobrej kondycji finansowej, z możliwością szybkiego awansu. Innowacyjność i prestiż marki nie mają kluczowego znaczenia dla studentów. Niemniej jednak jeszcze bardziej zaskakujące jest to, że możliwość pracy za granicą nie jest ważna dla studentów, a ponadto praca w międzynarodowym środowisku w kraju została określona jako bardzo ważna tylko przez 14,2 proc. badanych. Tym samym studenci preferują stabilność pracy w firmach krajowych i lokalnych.

Idąc dalej, według ankietowanych studentów najważniejsze jest wynagrodzenie zasadnicze na atrakcyjnym poziomie. Premie, szkolenia i pakiet świadczeń dodatkowych mają stosunkowo małe znaczenie. O ile zrozumiałe może być niewielkie znaczenie pakietu świadczeń dodatkowych (np. medycznych) dla osób w młodym wieku, o tyle brak docenienia możliwości rozwoju (np. w postaci szkoleń) może być zastanawiający.

Dla obecnego pokolenia młodych Polaków, inaczej niż było to dla ich rodziców, bardzo istotne jest przy tym zachowanie równowagi między pracą zawodową a życiem prywatnym. Dla 66,5 proc. badanych aspekt ten jest bardzo ważny, a dla 17,5 proc. ważny. Nie jest to zatem pokolenie, które poświęci swoje życie pracy, choć oczekuje, że zapewni im ona funkcjonowanie na bardzo dobrym lub dobrym poziomie.

Kolejna część badania odnosiła się do sektorów preferowanych jako miejsca pracy przez studentów. W rankingu tym zwyciężył audyt (26 proc. ankietowanych), na drugim miejscu uplasowały się nowe technologie (16,8 proc.), a trzecie miejsce zajęły – z taką samą liczbą wskazań (14,5 proc.) – banki oraz doradztwo. „Srebrny medal" dla nowych technologii jest w pewnym sensie zaskakujący, gdyż we wcześniejszej części ankiety innowacyjność nie była kluczowa przy charakterystyce pracodawcy.

eprasa.pl d01a8aab59

Gdzie chcieliby pracować w branży finansowej studenci Szkoły Głównej Handlowej? (wskazania w proc.)

Jeśli praca w banku, to w jakim typie instytucji?

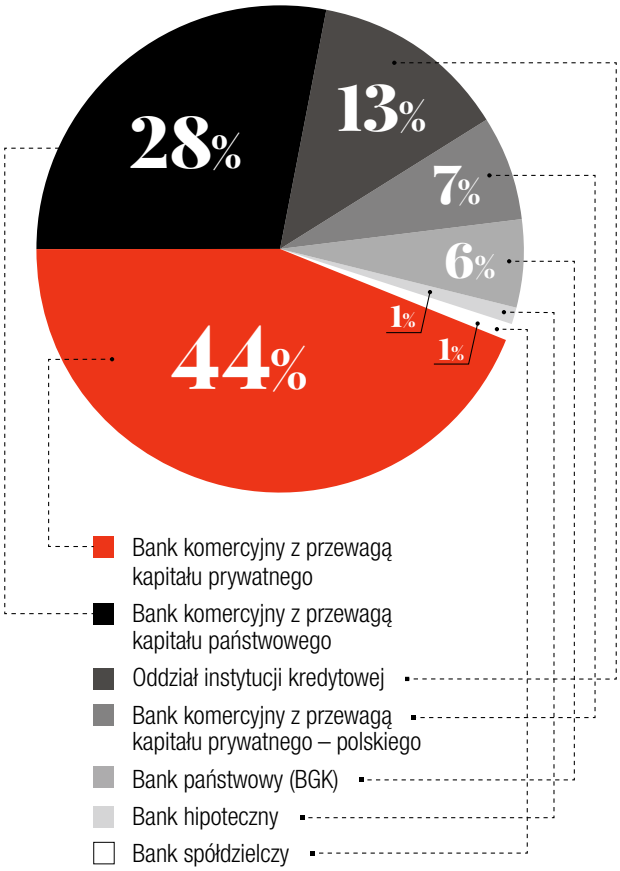

Jeśli praca w banku, to w jakiej branży?

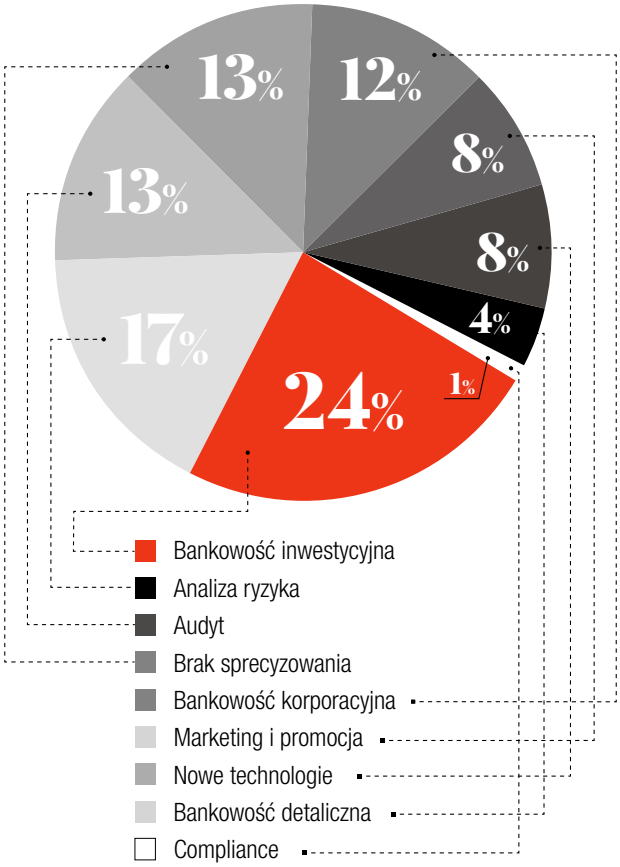

Źródło: Instytut Bankowości SGH

Studenci, którzy wskazali na chęć pracy w banku, także nie stawiali na nowe technologie (tylko 8 proc. ankietowanych chciałaby pracować w działach nowych technologii w bankach). Wśród pożądanych miejsc pracy w banku znalazły się zaś przede wszystkim działy bankowości inwestycyjnej (24 proc. wskazań), analizy ryzyka (17 proc.) i audytu (13 proc.). Najmniejszy odsetek wskazań miały, tak popularne dziś, działy compliance. Pytaniem otwartym pozostaje przy tym, czy studenci nie znają dzisiejszego znaczenia tych działów w bankach, czy może przewidują, że „moda na compliance" jest przejściowa.

Biorąc pod uwagę formę prawną i pochodzenie kapitału, studenci wybrali jako miejsce pracy przede wszystkim banki komercyjne z przewagą kapitału zagranicznego (44 proc. ankietowanych) oraz komercyjne z przewagą kapitału państwowego (28 proc.). Studenci chcący pracować w bankowości są więc bardziej otwarci na międzynarodowe otoczenie pracy niż ogół badanych studentów, przy czym udział studentów wskazujących chęć pracy w państwowych bankach też jest godny podkreślenia. Za mało atrakcyjne miejsce pracy studenci uznali zaś banki spółdzielcze i hipoteczne (w obu przypadkach po 1 proc. wskazań).

Wyniki badań są szersze niż wnioski zaprezentowane powyżej i pozwalają stwierdzić, że banki pozostają atrakcyjnym miejscem pracy. Studenci zaś nie dostrzegają chyba wciąż wszystkich zależności panujących na rynku pracy oraz w bankowości. Oczekują stabilnego i atrakcyjnego życia na wysokim poziomie w kraju, pozwalającego jednocześnie na zbilansowanie życia zawodowego z prywatnym. Wizja ta jest kusząca, choć w praktyce trudna do realizacji nie tylko w świecie bankowości. ●

Kierownik projektu:
prof. dr hab. Małgorzata Zaleska
Współautorzy: dr hab. Emil Ślązak, prof. SGH, dr Edyta Cegielska

eprasa.pl d01a8aab59

FINANSE

Młodzi Polacy nie inwestują w swoją przyszłość

Jak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami (IZFiA) przez ARC Rynek i Opinia, jedynie 31 proc. młodych Polaków, beneficjentów ulgi podatkowej PIT 0, podejmuje kroki, by zabezpieczyć swoją przyszłość finansową. Zdecydowana większość oszczędza w tym celu pieniądze – w przysłowiowej skarpecie (36 proc.), na kontach oszczędnościowych (33 proc.) czy gromadząc środki na lokacie (7 proc.). Tylko 15 proc. pomnaża kapitał inwestując.

Na pytanie o to, jak często zdarza ci się myśleć o emeryturze, aż 11 proc. badanych przyznawało, że w ogóle o niej nie myśli, a 46 proc. deklarowało, że to temat, który rzadko zaprząta im głowę. Respondenci jako przyczynę takiego stanu rzeczy najczęściej wskazywali brak wystarczających środków, by odkładać (34 proc.), oraz to, że emerytura to dla nich zbyt odległy temat (23 proc.).

Źródło: Materiały IZFiA

Mariusz Golecki nowym rzecznikiem finansowym

Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki z dniem 12 października 2019 r. powołał Mariusza Goleckiego na stanowisko rzecznika finansowego. Akt powołania wręczył minister finansów, inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński.

„Liczymy na profesjonalizm i doświadczenie Pana Profesora w sprawowaniu tej bardzo ważnej i odpowiedzialnej funkcji" – powiedział minister Jerzy Kwieciński. „Mam nadzieję, że sprostam wyzwaniu, które polega na skutecznej ochronie inwestorów oraz wszystkich interesariuszy, biorąc pod uwagę dynamikę rynku finansowego" – dodał rzecznik finansowy Mariusz Golecki.

Dr hab. Mariusz Jerzy Golecki to profesor na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego oraz w Instytucie Ekspertyz Ekonomicznych i Finansowych, kierownik Pracowni Badań Kognitywnych nad Prawem na WPiA UŁ.

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu w Cambridge (1998). Od początku pracy naukowej przedmiotem jego badań były regulacje rynku kapitałowego, w szczególności instrumentów pochodnych. Autor prawie 80 publikacji o zasięgu międzynarodowym z zakresu ekonomicznej analizy prawa oraz regulacji rynku kapitałowego. Od 2001 r. realizował badania we współpracy z czołowymi ośrodkami naukowymi w Niemczech, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Czechach, we Włoszech oraz na Węgrzech.

Przewodniczący Rady ds. Przeciwdziałania Unikaniu Opodatkowania przy Ministrze Finansów, Przewodniczący Głównej Komisji Orzekającej w sprawach o Naruszenie Dyscypliny Finansów Publicznych. W latach 2016–2017 dyrektor Departamentu Prawnego w Ministerstwie Finansów oraz dyrektor Departamentu Prawa Międzynarodowego i Europejskiego w Prokuratorii Generalnej RP.

Źródło: Materiały prasowe MF

BLIK współpracuje z Mastercard

Polski Standard Płatności, operator systemu płatności mobilnych BLIK i Mastercard rozpoczynają strategiczną współpracę – poinformowano 14 października. Jej efektem będzie umożliwienie użytkownikom zbliżeniowych płatności BLIKIEM za pośrednictwem smartfona przy płatnościach w terminalach płatniczych. Dzięki współpracy z Mastercard płatność zbliżeniowa BLIK będzie możliwa na całym świecie, we wszystkich terminalach POS, w których akceptowane są płatności zbliżeniowe Mastercard. BLIK stanie się tym samym uniwersalną, globalną metodą płatności. Płatności zbliżeniowe BLIK możliwe będą dzięki integracji usługi z Mastercard Digital Enablement Service (MDES). Będą inicjowane i uwierzytelniane bezpośrednio w aplikacji mobilnej banku, który oferuje BLIKA. BLIK jest dostępny w większości polskich banków, dzięki czemu z nowej funkcji będzie mogło skorzystać niemal 90 proc. klientów. Pierwsze udostępnienie zbliżeniowego BLIKA nastąpi w ciągu najbliższych dwóch kwartałów.

Źródło: Informacja PSP

BLIK napędza Express Elixir

W systemie Express Elixir, umożliwiającym realizację przelewów natychmiastowych oraz przelewów na numer telefonu (pomiędzy indywidualnymi użytkownikami systemu BLIK), we wrześniu br. rozliczono 2,39 mln transakcji o wartości 3,7 mld zł. Liczba zrealizowanych przelewów natychmiastowych w stosunku do września 2018 r. zwiększyła się o 107 proc., a wartość wzrosła o 47 proc. Od początku funkcjonowania system Express Elixir rozliczył 41 mln transakcji, których łączna wartość przekroczyła 100 mld zł, przy czym ponad 30 proc. tej wartości zrealizowano w okresie od stycznia do września 2019 r. .

Źródło: Informacja Krajowej Izby Rozliczeniowej

eprasa.pl d01a8aab59

Banknot kolekcjonerski NBP na 100. rocznicę PWPW

2 października Narodowy Bank Polski wyemitował banknot kolekcjonerski na 100-lecie powstania Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, o nietypowym nominale 19 zł, nawiązującym do roku powołania Wytwórni.

Banknot upamiętniający 100-lecie powstania PWPW jest pierwszym polskim banknotem kolekcjonerskim, w którym zastosowano zabezpieczenie w postaci paska holograficznego. Pod nim znajduje się okienko wycięte w papierze oraz zabezpieczenie opracowane przez Wytwórnię, wkomponowane w gałązkę wawrzynu symbolizującą braterstwo i zwycięstwo. Kolekcjonerski banknot o nominale 19 zł zostanie wyemitowany w nakładzie do 55 tys. sztuk.

Źródło: Materiały prasowe NBP

2 830 756

wyniosła we wrześniu liczba użytkowników IKO, najpopularniejszej aplikacji bankowej. Druga w rankingu popularności aplikacji bankowych była aplikacja mBank z 1 955 350 użytkowników, a trzecia – aplikacja BZWBK24 mobile z 1 325 697 użytkowników.

Źródło: Dane z badania Gemius/PBI, wrzesień 2019. Liczebność próby: N=167770. Grupa objęta badaniem: 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Millward Brown z I kwartału 2019 i badania Maluchy z 2018 r.

Marcin Dyl, prezes IZFiA, złożył rezygnację

Prof. Marcin Dyl złożył rezygnację z funkcji prezesa zarządu Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami – podano 3 października. W formalnych strukturach IZFiA pozostanie do końca grudnia. Marcin Dyl jest prezesem Izby od lipca 2005 r., to jego piąta kadencja.

„Zdecydowałem się podjąć ten krok po wielu miesiącach namysłu. Decyzję podjąłem po konsultacjach z Radą Izby. Moim zamiarem jest pozostanie w ścisłym związku zawodowym ze środowiskiem rynku kapitałowego, a przede wszystkim z sektorem funduszy inwestycyjnych, któremu nadal będę służył swoim doświadczeniem”

mówi prof. Marcin Dyl

Źródło: Materiały IZFiA

Faktoring w ARP dla małych i średnich firm

Agencja Rozwoju Przemysłu we współpracy z KUKE Finance wprowadza do oferty nowy produkt – faktoring dla firm z sektora MŚP, którym funkcjonowanie i rozwój utrudniają potrzeby płynnościowe oraz problemy z dostępem do zewnętrznego finansowania. 7 października podczas Kongresu 590 w Rzeszowie podpisano umowę o współpracy, na mocy której w centrach obsługi przedsiębiorców dostępne będą dla małych i średnich firm rozwiązania faktoringowe z oferty KUKE Finance. O faktoring w ARP mogą się ubiegać firmy, których roczne obroty przekraczają 4 mln zł, działają co najmniej dwa lata i prowadzą pełną księgowość. Usługa jest dostępna dla podmiotów niezależnie od tego, w jakiej branży działają.

Źródło: Informacja ARP

GPW będzie tworzyć fundusze typu CVC

Giełda Papierów Wartościowych poinformowała 26 września o rozpoczęciu prac wspólnie z innymi podmiotami rynku finansowego nad uruchomieniem funduszu typu Corporate Venture Capital (fundusz CVC). Celem jest rozwój kompetencji GPW w obszarze VC oraz pogłębienie relacji ze środowiskiem innowacji.

Źródło: Informacja GPW

ING Bank Hipoteczny wyemituje zielone listy zastawne

3 października bank zakończył budowanie księgi popytu na pierwszą emisję zielonych pięcioletnich listów zastawnych. Deklaracje zakupu zgłosiło 15 inwestorów, na łączną kwotę niemal 600 mln zł. W oparciu o księgę popytu bank wyemituje papiery o wartości 400 mln zł. ING BH będzie się ubiegać o wprowadzenie Listów Zastawnych do notowań na giełdzie w Luksemburgu oraz w Warszawie na GPW.

Źródło: Informacja ING

fot. materiały prasowe

Oprac. Sek

eprasa.pl d01a8aab59

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Jak mądrze gospodarzyć Polską

Kongres 590 po raz czwarty przyciągnął rzesze przedsiębiorców i menedżerów do podrzeszowskiej Jasionki. 7–8 października centrum wystawienniczo-kongresowe G2A Arena odwiedziło ponad 7 tys. gości, którzy mogli wziąć udział w ponad setce paneli, spotkań i debat dotyczących wyzwań oraz kierunków rozwoju polskiej gospodarki

Od pierwszej edycji wydarzenia, która odbyła się w 2016 r., Honorowy Patronat nad imprezą obejmuje prezydent Andrzej Duda. Także w tym roku, podczas pierwszego dnia Kongresu, prezydent nakreślił ideę, jaka przyświeca organizacji imprezy.

– Ogromnie się cieszę, że po raz czwarty w Rzeszowie, w tym pięknym obiekcie, odbywa się Kongres 590, jedno z największych w naszym kraju wydarzeń o charakterze spotkania gospodarczego, gdzie dyskutujemy o ekonomii, przyszłości polskiej gospodarki, przyszłości Rzeczypospolitej, o tym, co powinniśmy zrobić, by Polska rozwijała się jak najlepiej i abyśmy zrealizowali nasz najważniejszy cel. A ten to podnoszenie poziomu życia Polaków. Zwykłych obywateli. Chcemy to osiągnąć poprzez mądrą politykę, dobre rozwiązania legislacyjne, ale przede wszystkim poprzez rozwój polskiej gospodarki – mówił Andrzej Duda.

Już po raz czwarty prezydent nagrodził w Jasionce laureatów Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP, która przyznawana jest w siedmiu kategoriach. I tak nagrodę w kategorii „Lider MŚP" otrzymała firma Delta Zbigniew Różycki z Katowic, kategorię „Narodowy Sukces" wygrał gigant odzieżowy firma LPP, a „Międzynarodowy Sukces" – Olimp Laboratories z Dębicy. W kategorii „Odpowiedzialny Biznes" zwycięzcą okazała się firma Marco z Gliwic, a Ochnik z Garwolina uznano za naj-

fot. Wojciech Ceyrowski

eprasa.pl d01a8aab59

lepszą w kategorii „Firma Rodzinna". Kategorią dla podmiotów istniejących krócej niż pięć lat jest „StartupPL", którą w tym roku wygrała Warsaw Genomics. Ostatnią, ale bardzo istotną, kategorię stanowią „Badania i Rozwój", w której uhonorowano Medical Inventi z Lublina. Prezydent Duda tradycyjnie już przyznał nagrodę indywidualną, która podczas tegorocznego Kongresu 590 trafiła do rąk Czesława Langa, byłego znakomitego kolarza i twórcy sukcesu oraz marki wyścigu Tour de Pologne.

Twórcy Kongresu 590 od początku podkreślają, że jest on skierowany głównie do polskich przedsiębiorców, którzy zyskują w Rzeszowie możliwość bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami administracji, by wspólnie szukać sposobów przełamywania barier stojących na drodze rozwoju polskich firm. O tym, jak ważną rolę odgrywa prywatny sektor biznesowy, przekonywał w swoim wystąpieniu podczas drugiego dnia Kongresu premier Mateusz Morawiecki.

– Będziemy dmuchać i chuchać na każdego polskiego, uczciwego przedsiębiorcę, na wszystkich polskich pracowników. Bo to jest droga do realizacji polskiego modelu państwa dobrobytu – mówił premier Mateusz Morawiecki. – Charakter naszego spotkania jest wyjątkowy, ponieważ próbujemy znaleźć najlepsze ścieżki rozwoju dla polskiego biznesu i gospodarki – dodawał premier.

O tym, że Kongres 590 wpisał się w potrzeby polskich przedsiębiorców, świadczą dane statystyczne. Impreza co roku cieszy się większą popularnością. W tegorocznym Kongresie wzięło udział ponad 7 tys. uczestników, odbyło się ponad 100 paneli, debat i spotkań, w których zasiadło ponad 400 prelegentów, do obsługi akredytowano 630 dziennikarzy, Kongres zgromadził 167 partnerów biznesowych, w tym 47 partnerów medialnych.

Wśród najważniejszych gości specjalnych tegorocznego Kongresu 590, którzy wystąpili na jego głównej scenie, byli Bent Flyvbjerg, profesor Uniwersytetu w Oxfordzie, uznawany dziś za najwybitniejszego na świecie badacza dużych projektów inwestycyjnych, oraz Robert Enslin, prezes Google Cloud Business Group i członek zarządu Google'a, jeden z najbardziej znanych topmenedżerów w świecie IT.

Program tegorocznego Kongresu 590 podzielono na osiem bloków tematycznych: „Nowe wyzwania", „Potencjał 590", „Nowoczesny biznes: instytucje i relacje", „Polska – Europa – Świat", „Międzypokoleniowa solidarność społeczna", „Nauka", „Zrównoważony system finansowy" oraz „Klimat, energia, racja stanu", w ramach których odbyło się kilkadziesiąt paneli dyskusyjnych. Uzupełniały je wydarzenia zorganizowane w Strefie Debat, zlokalizowanej w foyer CWK Jasionka, a także warsztaty i dyskusje na tzw. Scenie MSP oraz Forum Partnerów, czyli panele i eventy organizowane przez partnerów imprezy.

Jednym z partnerów medialnych Kongresu 590 było Wydawnictwo Fratria, wydawca „Gazety Bankowej", tygodnika „Sieci" oraz właściciel portali wPolityce.pl i wGospodarce.pl. Pod naszymi auspicjami odbyła się debata panelowa zatytułowana „Polski model państwa dobrobytu: czy potrzebujemy w nim zagranicznych inwestorów?". W debacie prowadzonej przez redaktora naczelnego „Gazety Bankowej" Macieja Wośko udział wzięli: Bartłomiej Pawlak – wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju, Irena Pichola – partner w Deloitte, Rafał Stepnowski – zastępca prezesa zarządu Boeing Digital Solutions & Analitycs, Mariusz Litewski – dyrektor ds. Public Affairs JUUL Labs, oraz Vianney du Parc – dyrektor zarządzający w Edenred.

Bloki tematyczne IV edycji Kongresu 590 nawiązywały do największych wyzwań współczesnego świata, z którymi Polska także będzie musiała się zmierzyć w najbliższej przyszłości. Wiele dyskusji poświęcono zwłaszcza problemom związanym z nieuchronną rewolucją w sektorze energetycznym, polegającą na konieczności zwiększania komponentu energii pochodzących ze źródeł odnawialnych, co zwłaszcza w Polsce budzi duże emocje. Podczas Kongresu 590 mogliśmy się jednak przekonać, że nasz kraj – tak chętnie krytykowany na forum europejskim za rzekomą niechęć do rezygnacji z paliw kopalnych – sukcesywnie i na szeroką skalę wdraża projekty mające doprowadzić nas do pozyskiwania znaczących zasobów tzw. zielonej energii. Podczas Kongresu 590 minister energii Krzysztof Tchórzewski wyłożył stan prac nad rozwijaniem instalacji wiatrakowych i fotowoltaicznych w Polsce, zaznaczając, że ich dotychczasowy rozwój wymagał zdecydowanych korekt legislacyjnych, wśród których było m.in. zwiększenie dopuszczalnej odległości wiatraków od siedzib ludzkich.

– Inwestycje w energetykę wiatrową zraziły do siebie społeczeństwo. Uchwalenie ustawy odległościowej było naszym obowiązkiem, którego dotrzymaliśmy. Utrzymanie elektrowni węglowych było z kolei niezbędne, trzymamy ten kierunek, czego przykładem jest inwestycja w Elektrownię Ostrołęka. Z kolei zwrot w stronę odnawialnych źródeł energii jest potwierdzeniem, że jesteśmy w kręgu państw bogatych, które stać na walkę ze zmianami klimatu – mówił podczas Kongresu 590 minister Tchórzewski. – Kilkukrotnie zmienialiśmy ustawę o odnawialnych źródłach energii, wypełniając oczekiwania Ministerstwa Rolnictwa i społeczeństwa. Dziś ta energetyka jest rozwijana w ramach programu Mój prąd. Okazuje się, że 1,5 GW w fotowoltaice zbudujemy wspólnie z naszymi obywatelami – dodał minister Tchórzewski, nawiązując do coraz popularniejszych w Polsce prywatnych instalacji solarnych, montowanych na dachach domów jednorodzinnych, a także na budynkach zarządzanych przez wspólnoty mieszkaniowe.

Możemy być pewni, że tematyka energetyczna będzie dominowała w programie Kongresu 590 również podczas jego kolejnych edycji. ●

(BZ)

eprasa.pl d01a8aab59

Jesień nie musi być nudna

Jakie są trendy w modzie na jesień 2019?
Podpowiemy, gdzie szukać prawdziwych modowych perełek

Jesień nie musi być nudna! Z marką Mario Menezi będziesz wyglądać modnie i stylowo o każdej porze roku. Bez względu na to, czy preferujesz intensywne kolory, czy wybierasz odcienie stonowane i szarości, jesteś na bieżąco z trendami, czy cenisz najbardziej klasykę i ponadczasowość, wśród propozycji Mario Menezi z pewnością znajdziesz coś wyjątkowego.

Na chłodniejsze dni można wybrać futra i futerka: krótkie i długie, kolorowe i w spokojniejszych barwach. Nasz zespół krawiecki spełni wszystkie futrzane zachcianki!

eprasa.pl d01a8aab59

Swetry to modowy symbol jesieni. Ten niepozorny detal uzupełni stylizację w chłodniejsze dni – ciepłe, puszyste i kolorowe, niezastąpione jesienią, choć przydatne o każdej porze roku. Wełny z delikatnym połyskiem, miękkie kaszmirowe modele – kolekcja swetrów oszałamia kolorami, fasonami, najwyższą jakością wykonania i dbałością o detale. Jak wkomponować sweter do codziennej stylizacji, aby uniknąć nudy, podpowiedzą eksperci z Mario Menezi.

W waszej szafie powinna się znaleźć również ramoneska. Gwarantujemy, że dobrej jakości skórzana kurtka pasuje do wszystkiego i posłuży kilka lat. ●

eprasa.pl d01a8aab59

ADAM PIEKUT
kosmetolog, ekspert firmy Paweł Zięba Hair Design

Jak możemy się podobać, żyjąc w ciągłym biegu?

Mówi się, że nie szata zdobi człowieka. Czy na pewno? Zanim będziemy mieli szansę usłyszeć i poznać myśli innej osoby, najpierw ją zobaczymy...

Naszą szatą jest nie tylko ubranie, lecz są także piękna skóra, uśmiech, oczy, dobra fryzura i zadbane dłonie. Dlaczego mamy z tego rezygnować? Od zawsze chcemy się podobać przeciwnej płci. Dobry wygląd sprzyja lepszym kontaktom i daje więcej możliwości, nawet w biznesie. Czy nie łatwiej jest nam, gdy prócz schludnego ubrania mamy zdrowy kolor skóry, brak podkrążonych oczu, cieni lub kiedy mamy wygładzoną zmarszczkę między brwiami, która na co dzień nadaje nam srogiej miny? Z latami nasza twarz się zmienia. Gdy jesteśmy młodzi, nieprzespane noce uchodzą nam gładko – dosłownie! Z wiekiem zaczynamy tracić tę zdolność nie tylko z powodu naturalnego procesu starzenia się; dochodzą do tego stres, przepracowanie, zła dieta, zanieczyszczenie środowiska.

Z niektórymi problemami możemy poradzić sobie sami, zbilansować dietę, np. wprowadzając do każdego posiłku sporą ilość warzyw, ograniczając spożycie mięsa, rezygnując z używek oraz pijąc wodę zamiast słodzonych napojów. Możemy poprawić kondycję skóry poprzez ruch i świeże powietrze.

A co z resztą? Tu przyda się pomocna dłoń kosmetologii.

Nowoczesne metody kosmetyki twarzy

W dzisiejszym świecie w kosmetologii estetycznej mamy wiele nowoczesnych metod, pomagających w uzyskaniu dobrego wyglądu skóry. Nie tylko dla kobiet, lecz i dla nas, mężczyzn. Proponuję kilka niezawodnych, bezpiecznych metod.

Podstawą jest gładka i elastyczna skóra. Wybrałem sprawdzony, szybki zabieg, który nie wyłącza nas z pracy, bo na jego wykonanie potrzeba 30–40 minut, a po zabiegu nie trzeba dochodzić do siebie, od razu następuje wyraźna poprawa. Jest to peeling PQage. Bogaty i ciekawy skład zawiera kwas trójchlorooctowy TCA, który zwęża pory, wygładza drobne zmarszczki, niweluje blizny potrądzikowe, rozjaśnia przebarwienia. Zawiera też kwas kojowy, który doskonale radzi sobie z plamami pigmentacyjnymi, jest antybakteryjny, przeciwgrzybiczny, zawiera mocznik oraz koenzym Q10. I to jest hit tego preparatu. Peeling PQage to przede wszystkim stymulowanie przemian energetycznych naszego organizmu – w skrócie naprawa. Ten peeling zliftinguje i odmłodzi naszą skórę, poprawi elastyczność i pobudzi komórki do samoregeneracji. Działanie można porównać do mezoterapii, ale tu nic nie boli, nie ma igły i nie potrzeba rekonwalescencji. Aby w pełni cieszyć się młodszym wyglądem, zalecam w zależności od potrzeb i stanu skóry 4–5 zabiegów w odstępie 10–14 dni. Gdy już mamy ładną skórę twarzy, zadbajmy, żeby nasze spojrzenie i okolica oczu była ładniejsza.

Skóra koło oczu na górnych i dolnych powiekach z wiekiem ulega zwiotczeniu i jest wyraźnie cieńsza. Częściowo to wina budowy górnych powiek ze względu na to, że skóra wokół oczu nie posiada gruczołów potowych. Aby pozbyć się cieni pod oczami lub obrzęków, proponuję karboksyterapię CO_2 – czystym medycznym dwutlenkiem węgla. Choć zabieg jest zaliczany do mezoterapii igłowych, jest mało inwazyjny, bo liczba wkłuć jest niewielka, do tego cieniuteńką igłą.

eprasa.pl d01a8aab59

Karboksyterapia bardzo mocno dotlenia skórę, dzięki czemu tworzą się nowe naczynia krwionośne. W rezultacie zabiegu wytwarza się kolagen, dzięki czemu znikają drobne zmarszczki i – co najważniejsze – cienie. Karboksyterapia pobudza też fibroblasty do przebudowy, znakomicie likwiduje obrzęki, zwiększa mikrokrążenie. CO_2 jest wspaniałym antidotum na starzenie się skóry. Zabieg trwa dosłownie kilka minut i nie wiąże się z podrażnieniami, więc nie musimy brać wolnego, by dochodzić do siebie. Wkłucie znika w ciągu kilkunastu minut. Seria 6–10 zabiegów raz w tygodniu to doskonała alternatywa dla osób, które boją się skalpela. Dwutlenek węgla występuje w naszym organizmie naturalnie, więc nie ma ryzyka, że ktoś będzie na niego uczulony.

Sposoby na kłopotliwe zmarszczki

Problemem panów jest często fałd między ustami a nosem, potocznie zwany bruzdą wargowo-nosową. Ta zmarszczka bywa kłopotliwa, bo jest dość duża i ogólnie powoduje wrażenie smutku na twarzy. Najbardziej popularną metodą pozbycia się jej jest wypełnienie kwasem hialuronowym. Jednorazowy zastrzyk z kwasu uzupełni niedobór tkanki tłuszczowej i wypełni zmarszczkę. Efekt widoczny jest od razu. Tu potrzebujemy dłuższej chwili, by zniknęło zaczerwienienie, które jest efektem dezynfekcji i znieczulającego kremu. Nie wykonuje się prób uczuleniowych, bo kwas hialuronowy jest bardzo podobny do naturalnego, znajdującego się w naszym organizmie. Efekt utrzymuje się od roku do dwóch lat.

> Na wykonanie peelingu PQage potrzeba 30–40 minut i – co ważne – po zabiegu nie trzeba dochodzić do siebie, od razu następuje wyraźna poprawa

Kolejna rzecz, która może nam przeszkadzać, to zmarszczka pomiędzy brwiami – tworzy groźną minę i sugeruje naszym rozmówcom nasz niekoniecznie zły nastrój. Powoduje, że ludzie, z którymi rozmawiamy, odnoszą wrażenie naszego podenerwowania. Tzw. lwia zmarszczka powstaje od niekontrolowanej nadmiernej mimiki marszczyciela brwi. Tu najbardziej skutecznym środkiem będzie toksyna botulinowa. Na marginesie, nie rozumiem kontrowersji wokół Botoksu. Myślę, że polega ona głównie na nieznajomości tego preparatu. Uwierzcie: ktoś, kto raz spróbuje, sam się do tego zabiegu przekona i z przyjemnością będzie z niego korzystał. ●

eprasa.pl d01a8aab59

fot. Małgorzata Wielicka

fot. Konrad Rek – SteadyStudio

fot. Konrad Rek – SteadyStudio

eprasa.pl d01a8aab59

Autor: Mariusz Rusin
Stylizacje: MAGO – Producent Garniturów

Jak cię widzą, tak cię piszą

Scena mała i duża rządzi się podobnymi prawami, dlatego warto się zaprezentować z jak najlepszej strony. I nie jest ważne, czy przemawiamy do kilku tysięcy ludzi, czy do dziesięciu osób

Żyjemy w czasach, gdy jesteśmy w stanie ocenić kogoś po wyglądzie w kilka sekund. I z tego powodu, będąc osobą, która przemawia do ludzi, wypada wyglądać „jak milion dolarów".

Podkreślanie swoich atutów wyglądem nie jest niczym złym. Gdy widzimy nową osobę, pierwsza myśl, jaka pojawia się w naszej głowie, brzmi: czy ta osoba wzbudza nasze zaufanie, czy jest kompetentna? Kompetencja to niezwykle ważny element ogólnej oceny drugiego człowieka, ale nikt nie zostanie oceniony jako kompetentny, jeśli najpierw nie wzbudzi zaufania.

Występując przed ludźmi, musimy sobie zdawać sprawę, że nasi słuchacze mogą oceniać każdy detal naszego ubioru. Z tego powodu powinniśmy zadbać o to, jak się prezentujemy.

Dress code zależy od rodzaju imprezy

Gale wieczorowe, bankiety, jubileusze są wydarzeniami, na których dobrze skrojony garnitur, jednolita koszula oraz prawidłowo zawiązany krawat to obowiązek osoby, która występuje przed publicznością. Buty należy dopasować pod kolor paska oraz zegarka, ale w przypadku tego ostatniego dodatku niekoniecznie trzeba się trzymać tej zasady, ponieważ można wybrać zegarek na bransoletce zamiast np. brązowego czy czarnego mocowania.

Z kolei na targi czy pokazy mody można wybrać mniej formalny strój i na koszulę założyć kamizelkę. Zawsze warto mieć jednak z sobą marynarkę, bo nigdy nie wiadomo, czy w danym momencie się nam nie przyda. Ostatecznie marynarkę możemy zdjąć, dlatego lepiej ją mieć, niż jej nie mieć.

Musimy się dobrze czuć w tym, co zakładamy

Co do koloru garnituru, klasyka jest czymś wskazanym i stanowi bazę zawartości naszej szafy. Kolor granatowy to absolutna podstawa, ale mamy jeszcze granatowy np. w delikatną kratkę, który pozwoli nam się wyróżnić. Co do garniturów dwurzędowych, można zaobserwować, że powoli cieszą się coraz większą popularnością, ale nie każdy ma odwagę taki założyć. Jedno jest pewne – to my musimy się dobrze czuć w tym, w co się ubieramy, dlatego jeżeli nasza stylizacja jest dla innych perfekcyjna, ale my nie czujemy się w niej dobrze, ludzie to wyczują.

Przejdźmy do spodni garniturowych, które powinny być dopasowane do naszej sylwetki i nie mogą być za długie, za szerokie ani zbyt obcisłe. Warto zainwestować w garnitur szyty na miarę. Wybierając między marką premium a mniej znaną firmą, ale taką, która w podobnej cenie zrobi nam garnitur szyty na miarę, może się okazać, że druga opcja jest dla nas bardziej wskazana. Nikt nie będzie patrzył na metkę i nawet nie pomyśli, że mamy garnitur za kilka tysięcy złotych, jeżeli będzie źle na nas leżał.

Co do skarpetek, jednolity kolor będzie dla nas bezpieczny, najlepiej w odcieniu zbliżonym do garnituru. Skarpetki powinny bowiem być przedłużeniem naszych nóg. Dobierając kolorowe, możemy odwrócić nimi uwagę.

Postawienie na klasykę w naszym dress codzie będzie dobrym wyborem, gwarantującym, że nie narazimy się na słowa krytyki ze strony naszych widzów czy słuchaczy. ●

fot. Małgorzata Wielicka

eprasa.pl d01a8aab59

Henryk Cichowski z łopatą, w dołku. Piekarnia w Janowie, 1928 r.

Wielu do chleba

Putka, Grzybki, Oskroba – to trzy popularne marki branży piekarniczej, które inwestują zwłaszcza w stolicy w sieć cukierni, często z kącikiem kawiarnianym. Właściciele tych biznesów konkurują z sobą, ale prywatnie przyjaźnią się, działając na rynku, który zmienia się wraz z upodobaniami klientów

fot. materiały prasowe piekarni Grzybki

eprasa.pl d01a8aab59

MAŁGORZATA DYGAS

Rodziny Cichowskich, Putków i Oskrobów – od pokoleń prowadzą biznes piekarniczy, choć z inną wizją, stymulowany innymi czynnikami. Putkowie to tradycyjni rzemieślnicy – chleb jest i był ich pasją, to społecznicy żyjący w lokalnym środowisku. Podobnie jak piekarnia Grzybki Cichowskich, której siła i renoma wyrosła na warszawskiej Pradze. A Dariusz Oskroba? To także kontynuator małego rodzinnego biznesu, z którego uczynił przemysł zarówno w skali produkcji, jak i organizacji, gdzie postawił na sieć franczyz, która liczy dziś 150 franczyzobiorców.

Konkurencja i przyjaźń

Przyjaźń Putków i Cichowskich trwa ćwierć wieku, co nie przeszkadza młodemu pokoleniu tych rodzin kontynuować tradycje nestorów rodu: Władysława Putki i Henryka Cichowskiego. Dwie największe rzemieślnicze piekarnie są obecnie prowadzone przez czwarte pokolenie. Jedna z nich ma ponad 100-letnią tradycję, druga – 10 lat krótszą.

„Zdrowa konkurencja to konieczny warunek rozwoju każdej firmy. Gdy wybudowaliśmy zakład w Wesołej, to po jakimś czasie nieopodal pojawił się nowy zakład Grzybków. Gdy ich piekarnia wypuściła ładniejsze kajzerki, to po trzech miesiącach zmieniłem starą, wysłużoną kajzerówkę na nową maszynę, lepszą od tej, którą ma konkurencja. Cały czas się ścigamy i w rezultacie wyrośliśmy na dwie największe rzemieślnicze piekarnie w Warszawie" – powiedział Zbigniew Putka, prezes i współwłaściciel firmy Piekarnie Cukiernie Putka.

Piekarska historia rodziny Putków zaczęła się w 1918 r., kiedy senior rodu Władysław Putka otworzył zakład w Okuniewie pod Warszawą. Piekarnię prowadził z najstarszym synem Antonim, ale kiedy ten się ożenił i po ślubie zajął się działalnością rolniczą, Władysław poprosił o pomoc Aleksandra i Piotra, młodszych synów.

W okolicy nie było konkurencji, popyt rósł i w 1938 r. Władysław Putka otworzył następną piekarnię w Rembertowie, gdzie przeniósł się z żoną i dziećmi: Piotrem, Anną i Janem. W tym czasie syn Aleksander już okrzepł w zawodzie piekarza i samodzielnie prowadził przejętą po ojcu piekarnię w Okuniewie (jego potomkowie podobno mieszkają tam do dzisiaj). Ale długo nie cieszył się własnym biznesem – w 1939 r. został zatrzymany przez Niemców i wywieziony na roboty. Pod jego nieobecność w piekarni wybuchł pożar, w wyniku którego spłonął sklep, a w murowanym budynku zawaliło się piętro – siedziby nikt już nie odbudował.

W Rembertowie Władysław Putka wraz z rodziną prowadził piekarnię. Została zamknięta przez Niemców w pierwszych miesiącach 1944 r. za wypiekanie białego pieczywa, co było przez okupanta zakazane. Niemal w tym samym czasie starszy syn Władysława, Piotr, został aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Jego nazwisko znalazło się na liście więźniów, którzy mieli zostać wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Gdzie i w jakich okolicznościach zginął, nie wiadomo.

Miłość połączyła rodziny

Po likwidacji rodzinnej piekarni w Rembertowie 28-letni Jan, syn Władysława, rozpoczął pracę w piekarni „Zdrowie" Józefa Lutoborskiego w Zielonej (obecnie Wesoła). Piekarnia istniała od 1931 r. Jan szybko zakochał się w córce właściciela Janinie Lutoborskiej i we wrześniu 1944 r. wzięli ślub. I tak węzłem małżeńskim połączyły się dwie rodziny: Putków i Lutoborskich.

Początki małżeństwa Janiny i Jana były tragiczne. Władysław pobłogosławił syna oraz jego żonę i – jak podają rodzinne źródła Putków – zmarł następnego dnia. Kilka tygodni później, gdy do prawobrzeżnej Warszawy wkroczyli Rosjanie, Jan został aresztowany i wywieziony do gułagu w Workucie. Wrócił po niemal dwóch latach, wyniszczony, nie do poznania.

> Recepta na sukces w branży piekarniczej: stare receptury (zakwas), tradycyjne metody wypieku, wsłuchiwanie się w zmieniający się popyt klientów, nowoczesny park maszynowy i rzetelna praca

Mimo rodzinnych tragedii piekarnia w Zielonej przetrwała wojnę. Została jednak zamknięta przez komunistyczne władze na początku lat 50. XX w. W dawnym sklepie przy piekarni otworzono spółdzielczy sklep spożywczy. Dorobek życia Władysława i jego dzieci został zawłaszczony.

Władza ludowa tępiła wszelkie przejawy prywatnej inicjatywy, ale ci, którzy pracowali od podstaw na własnym i coś sami stworzyli, nie dali się złamać. Jan i Janina Putkowie przez kilka lat ciężko pracowali w państwowych zakładach, marząc o własnej piekarni. Janina była kierowniczką kilku sklepów WSS oraz delikatesów w Rembertowie.

Od 1968 r. ponownie prowadzili piekarnię w Rembertowie, a następnie na warszawskim Grochowie,

eprasa.pl d01a8aab59

wraz z babcią dzierżawili zakłady piekarskie. Tam wtedy swoje pierwsze doświadczenia związane z piekarnictwem zdobywały ich dzieci: Krzysztof, Ewa, Stefan, Zbigniew, oraz zięć Andrzej Pudzianowski.

Spełnienie marzenia

W 1975 r. Jan i Janina wyjechali do Kanady. Ona prowadziła kuchnię w restauracji, a on pracował w polskiej piekarni. Tam poznał najnowsze technologie oraz urządzenia piekarskie. Po powrocie do kraju wydzierżawili piekarnię w Piastowie, aż w końcu w 1981 r. mogli otworzyć własny zakład. W budynku piekarni w Wesołej, należącej dawniej do piekarzy Lutoborskich, zaczęli produkować słone paluszki. Zabudowania, choć zmienione, zachowały się do dziś. Mieści się w nich piekarnia firmowa oraz cukiernia.

W 1983 r. Putkowie znowu mieli własną piekarnię, tym razem przy ul. Tarnowieckiej 41 na Grochowie. Do spółki zaprosili synów: Zbigniewa, Stefana, oraz zięcia – Andrzeja. Piekarnię udało się zbudować dzięki programowi „Piekarnie osiedlowe", którego zadaniem było uruchomienie zakładów piekarniczych w każdej dzielnicy. Zainteresowani otrzymywali od urzędu miasta grunt w wieczystą dzierżawę oraz przydział na samochód dostawczy. Kiedy budynek był już gotowy i wyposażony, pojawiły się trudności z zatrudnieniem ludzi do pracy. Było ciężko, więc kto żyw wśród Putków, zakasał rękawy. Po kilkanaście godzin dziennie przy stole piekarskim stali współwłaściciele – Zbigniew, Stefan, Andrzej oraz mama Janina. W tym czasie wypiekano 10 gatunków chleba, bułek i bułeczek w jednym piecu, a wszystkie produkty robiło się ręcznie.

Kilka miesięcy po otwarciu upragnionej piekarni zmarł Jan Putka. Wtedy Stefan i Andrzej oraz Zbigniew podjęli decyzję o rezygnacji z pracy zawodowej zgodnej z wykształceniem – Stefan studiował ekonomikę transportu morskiego, Andrzej był mechanikiem, a Zbigniew inżynierem budownictwa. Ze względu na tradycje rodzinne wszyscy zdobyli najpierw czeladnicze, a następnie mistrzowskie uprawnienia piekarnicze i zaczęli prowadzenie rodzinnej firmy.

Gdy po 1989 r. nastał wolny rynek, w latach 90. nastąpił dynamiczny rozwój biznesu, m.in. dzięki stworzeniu polsko-francuskiej spółki Polpain–Putka oraz przejęciu piekarni Jan Piekarz (po trzech latach odkupiono udziały francuskiego akcjonariusza). W sierpniu 2016 r. w Jawczycach pod Ożarowem Mazowieckim uruchomiono największą i najnowocześniejszą piekarnię główną pod szyldem Putków. W grudniu tego samego roku po gruntownym remoncie w piekarni na warszawskim Grochowie ruszyła produkcja wypieków bezglutenowych.

Obecnie Piekarnia Cukiernia Putka to największa firma rodzinna w Warszawie. Kontynuuje ją czwarte pokolenie. W firmie pracuje czworo wnuków Janiny i Jana Putków oraz ich małżonkowie. Przepis na sukces: stare receptury (zakwas), tradycyjne metody wypieku, wsłuchiwanie się w zmieniający się popyt klientów, nowoczesny park maszynowy i rzetelna praca. Z okazji 100-lecia firmy pracownicy odtworzyli recepturę chleba Władysława (pszenno-żytni, na zakwasie!) i nazwali go Chlebem Pradziadka.

Nie od dzisiaj wiadomo, że nawet w najnowocześniejszych piekarniach, mimo automatyzacji, nic nie zastąpi kunsztu pracy piekarza. To on decyduje o ostatecznym kształcie chleba. Wiele bochenków pieczywa wymaga ręcznego formowania, m.in. chleb orkiszowy, którego wypiek polega na współpracy człowieka z maszyną. Każdego dnia prawie 400 tys. warszawiaków zjada chleb, bułkę lub ciasto od Putków.

Uczestnicy jubileuszu 400-lecia cechu piekarzy warszawskich z symbolicznym bochnem chleba, 1931 r.

fot. NAC

eprasa.pl d01a8aab59

Perspektywa czwartego pokolenia rodu sięga znacznie dalej niż chleb czy ciasto na wyciągnięcie ręki. To także m.in. dbałość o środowisko: odzyskiwanie energii z pieców do ogrzewania budynków, energooszczędne oświetlenie, zagospodarowanie wszystkich zwrotów, które trafiają do gorzelni lub na paszę dla zwierząt, działająca fundacja wspierająca ubogą młodzież, pikniki rodzinne, wyjazdy, loterie...

Chleb nasz powszedni

To motto spadkobierców i kontynuatorów piekarni znanej dziś pod marką Grzybki. Została założona w 1927 r. przez Henryka Cichowskiego, czeladnika-piekarza. Nestor rodu w 1985 r. otworzył piekarnię w Warszawie przy rondzie Wiatraczna. Temu miejscu jego zakłady zawdzięczają nazwę Grzybki – nadali ją mieszkańcy Grochowa ze względu na charakterystyczną architekturę obiektu, w którym mieściła się piekarnia. W 1996 r. otworzono duży zakład przy ul. Korkowej 68 na Pradze, a w 2016 r. uruchomiono bardziej nowoczesny – Akademia Piekarza przy ulicy Malowniczej 33 na stołecznym Okęciu.

Pod oboma tymi adresami mieszczą się zakłady produkcyjne oraz sklepy firmowe, oferujące bogaty wybór pieczywa i wyrobów cukierniczych – w sumie około 150 rodzajów.

W 1986 r. stołeczną piekarnię przejęli synowie Andrzej i Krzysztof oraz córka Elżbieta Federowicz. Wszyscy posiadają mistrzowskie uprawnienia w zawodzie piekarza. Od 2000 r. w pracę w piekarni zaangażowało się trzecie pokolenie, wnuczki i wnukowie Henryka oraz Tosi: Michał i Mariusz Cichowscy, Paweł Federowicz oraz Magda Cichowska.

„Powoli staramy się przejmować pewne czynności. Ciągnie do pracy w piekarni, bo to jest przyszłość. Każdy ma jakieś nowe pomysły i obowiązki. Jeden zajmuje się transportem, drugi surowcami" – mówi Michał, który od 12 lat pracuje w firmie rodziców.

Sukces Grzybków tkwi w jakości oferowanego pieczywa. Nadal wykorzystują receptury z 1927 r. Do wypieku używają naturalnych kwasów przygotowywanych tzw. metodą pięciofazową. Firma zatrudnia wysoko wykwalifikowanego technologa, który pomaga we wprowadzaniu nowych receptur i wymyśla nowe produkty.

Obecnie piekarnia dostarcza swoje pieczywo kilkuset odbiorcom na terenie Warszawy. Właściciele podkreślają, że na razie stołeczny rynek całkowicie wyczerpuje możliwości ich obsługi, bo chleb pieczony jest przez 24 godziny na dobę. Grzybki proponują także wyroby okolicznościowe z możliwością dowiezienia do klienta. Ale chleb jest pokarmem powszednim i na nim koncentruje się firma.

Miarą sukcesu Grzybków jest to, że wielu Polaków, którzy wyjechali za granicę, podczas pobytu w kraju odwiedza piekarnię i zabiera pieczywo na zapas.

Jak na drożdżach

W latach 90. Polak zjadał średnio **80–90 kg chleba rocznie**, obecnie – około 50 kg

Wielkość rynku piekarniczo-cukierniczego w Warszawie szacuje się na **około 1 mld zł**

W Polsce rośnie sprzedaż mrożonego przemysłowego pieczywa, bo sieci dyskontów (Lidl, Biedronka) wprowadzają minipiekarnie do swoich sklepów. W Wielkiej Brytanii **80 proc. pieczywa jest produkowane przez piekarnie przemysłowe**, ale we Francji zaledwie 23 proc. pieczywa to produkty przemysłowe.

Dorobić się na chlebie

Dariusz Oskroba to także spadkobierca i kontynuator rodzinnej tradycji piekarniczej, ale postawił na inny model biznesu: masową produkcję oraz franczyzę. Obecnie jest on właścicielem drugiej co do wielkości fabryki pieczywa w naszym kraju. Z niewielkiego rodzinnego przedsiębiorstwa Dariusz Oskroba zrobił biznes przynoszący niemal 90 mln zł zysku operacyjnego. To on wraz z małżonką i dziećmi, będącymi czwartym pokoleniem piekarzy, kontroluje firmę.

Rodzina Oskrobów może się także poszczycić długimi tradycjami piekarniczymi. Piekarnia Oskroba powstała w latach 30. XX w. – pierwszy zakład otworzył dziadek Dariusza, Wacław Oskroba, w Parysowie koło Garwolina (1931 r.). Następnym była cukiernia i wytwórnia lodów w Celestynowie, którą założył Stanisław Oskroba. To ten zakład przejął w latach 80. Dariusz Oskroba (ur. 1961 r.), zmieniając jego profil na piekarnię. W 1989 r. uruchomił następny zakład, poszerzając ofertę produktów i modyfikując metody produkcyjne.

Obecnie biznes prowadzony przez Dariusza Oskrobę w Celestynowie ma niewiele wspólnego z lokalną piekarnią. To potężna fabryka chleba, która zatrudnia 900 osób i wypieka 100 ton pieczywa rocznie. Firma o rentownym biznesie zwiększyła skalę działalności. Współpracuje z dużymi sieciami handlowymi, dostarczając mrożone pieczywo, ale także tworzy sieć własnych sklepów franczyzowych. W 2016 r. Oskrobowie znaleźli się po raz pierwszy na Liście 100 Najbogatszych Polaków. ●

eprasa.pl d01a8aab59

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Nie pasuje Polakowi być podległym

Choć świat pędzi, już nawet nie wiadomo w jakim kierunku, to jedno jest pewne – na początku listopada trudno nie pomyśleć, choćby przez chwilę, o naszej niepodległości. Dla wielu nawet rok 1989, tak ważny w naszych niepodległościowych zmaganiach, jest już historią. Wraz z upływem czasu coraz bardziej jesteśmy skazani na formułowanie sądów i ocen o naszej przeszłości na podstawie świadectw historycznych. W przypadku większości z nas jednak na co dzień zdanie o tym, co się wydarzyło w naszej historii, kształtują opinie osób, które są obecne w mediach. I tu zaczynają się kontrowersje.

Każda wspólnota, a szczególnie wspólnota narodowa, tworzy opowieść o swojej przeszłości. Nazywamy ją od czasów starożytności mitem. W narodowym micie oprócz faktów historycznych pojawia się wyidealizowany obraz dziejów wspólnoty ukazujący w naszym przypadku, jak wielcy Polacy zbliżali się do ideału, w tym ideału moralnego. Scala on wspólnotę. Pokazuje nam, że można być lepszym, uczciwszym czy odważniejszym w naszym życiu. Tu i teraz.

Tymczasem wielu twórców, i to skądinąd wybitnych oraz nagradzanych, stało się zwolennikami oświeceniowej demitologizacji. Nie rozumieją oni tego, że przypadki udokumentowanych przez naukowców IPN nagannych zachowań nie powinny skłaniać do wydawania złej opinii o Polakach jako wspólnocie. Dochodzą oni nawet do wniosku, że należy porzucić zbyt ciężki według nich bagaż historii.

Dlatego ważne jest nie tylko żmudne, bezstronne wyjaśnianie wszelkich budzących potępienie zachowań, lecz również kontynuowanie opowieści o nas samych jako wspólnocie.

Niedawno trafiły na ekrany kin dwa godne uwagi filmy o odzyskiwaniu niepodległości: „Piłsudski" i „Legiony". To, co je łączy, najlepiej oddają słowa piosenki, którą słyszymy na jednym z nich: „TO nie miało prawa się stać. TO nie miało prawa się udać, TO nie miało się stać, TO miało się nie udać".

Nasza nie tylko mityczna, lecz i rzeczywista historia jest pełna zdarzeń z pozoru niemożliwych. Mimo represji zaborców, rusyfikacji i germanizacji Polacy pod zaborami mieli się coraz lepiej z dwóch powodów. Po pierwsze, były otwarte dla ludzi z inicjatywą wielkie rynki zbytu, a po drugie – służąc zaborcom, sięgali oni po najwyższe urzędy i tak np. w Austro-Węgrzech kilku galicyjskich Polaków było kolejno ministrami finansów. Polacy, jeśli się wynarodowili, mogli też dochodzić do najwyższych stopni wojskowych. Dlatego w filmie jeden z przeciwników walki o niepodległość mówi do Piłsudskiego: „Ten kraj nigdy nie miał lepszego czasu jak teraz pod carem". Inny z kolei dodaje: „Carska armia jest potężna. Europa gnije, a my niedługo dojdziemy nad Atlantyk".

Z drugiej strony byli nieliczni, którzy głosili, że „wojna z Moskalami to w Polsce święto". Ta garstka wskrzeszała jednak solidarność narodową, odwołując się do naszego przywiązania do wolności rozumianej przez nas jako podejmowanie suwerennych decyzji. Po prostu źle się czujemy, gdy ktoś nam coś każe, nawet jeśli twierdzi, że czyni to dla naszego dobra. Wyraża to w prostych żołnierskich słowach jeden z oficerów: „Polska jest pod panowaniem trzech cesarzy, ale Polacy mają w d... cesarzy". Po latach Stalin tak scharakteryzował Polaków: „Wprowadzić socjalizm w Polsce to tak, jakby kazać osiodłać krowę".

Uczy nas więc nasza historia, że nie pasuje Polakowi być podległym. Jedni nas za to doceniają, dla innych jesteśmy problemem. Korzystając z wolności i mając osiągnięcia, chcemy być teraz zauważeni, ale dziś z tym idzie nam różnie. Przykładem jest historia projektu Copernicus, polskiej inicjatywy mBanku w ramach Commerzbanku. Polski projekt stworzenia ultranowoczesnego banku paneuropejskiego najpierw został podjęty, włożono w niego masę energii, były wielkie nadzieje. Niestety Copernicus został zarzucony, a sam Commerzbank wycofuje się z Polski, sprzedając mBank.

Ostatnio opublikowano ranking Światowego Forum Ekonomicznego. To forum opiniodawcze dla świata biznesu i finansów umieściło nas na 37. miejscu. Nie warto dyskutować o kryteriach, wspomnę tylko, że wyszukiwarka w tekście rankingu znalazła dziewięć słów „Poland", 606 „Germany", a przy wpisaniu wyrazu „Switzerland" skapitulowała, stwierdzając, że jest ponad tysiąc trafień. Walka o uznanie będzie równie trudna jak o niepodległość, ale wierzę, że i ją wygramy. ●

56/0919/F, 31/0919/F

eprasa.pl d01a8aab59

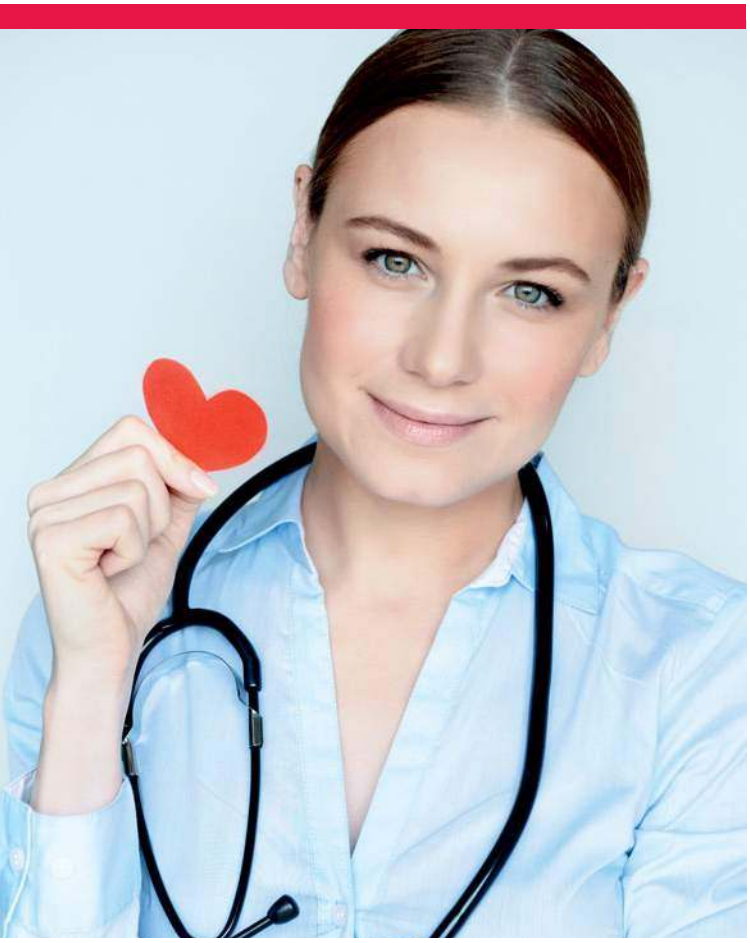

SALTUS UBEZPIECZENIA

ZDROWY ORGANIZM TWOJEJ FIRMY

PRACODAWCO!

STWÓRZ Z NAMI NAJLEPSZE MIEJSCE PRACY DLA SWOICH PRACOWNIKÓW

Wymagający rynek pracy w Polsce stanowi obecnie wyzwanie dla firm. Do najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych należą ubezpieczenia zdrowotne.

SALTUS ZDROWIE to najlepiej dopasowany program zdrowotny dla pracownika.

Oferujemy programy zdrowotne w ramach medycyny pracy:

- profilaktyka kardiologiczna
- profilaktyka onkologiczna
- profilaktyka neurologiczna
- profilaktyka chorób układu oddechowego
- profilaktyka nabytych wad postawy
- profilaktyka nabytych wad wzroku
- profilaktyka nabytych wad słuchu
- profilaktyka następstw urazów

Dysponujemy jedną z największych sieci **blisko 1800 placówek medycznych** na terenie całego kraju.
Umożliwiamy aż **5 różnych sposobów umówienia wizyty**.
Udostępniamy wygodną opcję **telekonsultacji medycznych**: przez chat, videochat lub telefon.

Zadbaj o swoich pracowników, zapytaj o ofertę: **zdrowie@saltus.pl**

www.saltus.pl

eprasa.pl d01a8aab59

ZAMIEŃ DROBNE NA KONKRETY

Mini Lotto

Codziennie w Twoim zasięgu za jedyne 1,50 zł.

Wygraj nawet 400 000 zł!

LOTTO

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

eprasa.pl d01a8aab59